

Rekoronacja Piety limanowskiej - impresje i reminiscencje po 30 latach



Fot. arch. parafii

**Zapomniane miejsce zagłady
- obóz w Bełżcu**

**Pomnik Nieznanego Żołnierza
ma powrócić na swoje
historyczne miejsce**

Limanowskie jarmarki

**Twórca Amatorskiego Teatru Ziemi
Limanowskiej - Stefan Ociepka**

**Stanisław Krasuń
- w 25. rocznicę śmierci**

**Był bez reszty zaangażowany
w ruch ludowy - Józef Mamak**



„Mazepa” - Limanowa 2002 r.

Teatr KTO Jerzego Zonia na fotografiach Zbigniewa Sułkowskiego

„Wieża Babel” - Limanowa 1994 r.



„Wieża Babel” na 10-lecie zapory czorsztyńskiej - 2007 r.

„Zapach czasu” - Limanowa 1998 r.





KTO na foto

Sławek Łużny

Fot. Bogdan Skrzekut

Od 13 do 15 marca w Limanowskim Domu Kultury odbywało się coroczne *Przedwiośnie Małych Form Teatralnych*. Tegoroczna edycja miała też dodatkowo dobre, kameralne, pozaprogramowe dopełnienie, związane z krakowskim Teatrem KTO i dyrektorem Teatru Jerzym Zoniem. Jakże?

13 marca w limanowskiej kawiarni „Dziki Wino” – po spektaklu KTO w ramach *Przedwiośnia* – odbył się mini-wernisaż fotografii Zbigniewa Sułkowskiego, traktujących o wybranych artystycznych inscenizacjach i przedsięwzięciach tego Teatru. Gościem specjalnym spotkania był dyrektor Jerzy Zoń. Autor fotografii powitał go na początku i opowiedział o jego Teatrze, porównując go – oczywiście w adekwatnym ujęciu – do idei „teatru ogromnego” Wyspiańskiego. Następnie opowiedział o swoich fotografiach. Nie tylko o tym, co konkretnie przedstawiają (ujęcia z jakich spektakli), ale też o ciekawostkach związanych z samymi inscenizacjami oraz ich realizacją. *Ma facet pomysły niesamowite* – podsumował pracę scenariuszową i reżyserską Jerzego Zonia. Potwierdzał to dodatkowo, wyemitowany w następnej kolejności, film z 2000 roku pt. „Na moście”. Jest to krótki – niewiele ponad dwudziestominutowy, ale arcyciekawo – dokument. Poświęcony inscenizacji artystycznego otwarcia Mostu Świętokrzyskiego w Warszawie (robił je właśnie Teatr Zonia), opowiada też o samym KTO, metodyce pracy, jego dyrektorze

oraz jego wizji swojego własnego Teatru. Wizji klarownej i precyzyjnej, z konkretnym podziałem ról, sposobem działania i priorytetami. Też w humorystycznym ujęciu. Tak oto pochodzący z Siekierczynej Jerzy Zoń odpowiada w filmie, co w jego Teatrze i przygotowywaniu spektakli jest najważniejsze: „(...) *nie dykcja, nie taniec, nie makijaż. W tym Teatrze najważniejszy jest klucz numer 13. Rzeczywiście, 13-tki śruby są najbardziej popularne i takie klucze rzeczywiście wszyscy mamy*”. A że „*ma facet pomysły niesamowite*” zdaje się potwierdzać żona dyrektora (aktorka KTO), opowiadając: „(...) *jak cyrk ogląda w domu, to mu wyłączam, żeby nie oglądał, żeby już nic nie wymyślał dla nas*”. Patrząc na spektakle plenerowe Jerzego Zonia, ma się wrażenie, że ten pan nie toleruje półśrodków, zamienników, substytutów. Dość dużo miejsca w tym obrazie, jak na tak mikrą czasowo narrację, poświęcone jest spektaklowi „*Zapach czasu*”. Na spotkaniu w „Dzikim Winie” też o nim dyskutowano, bo jest to inscenizacja bliska Limanowej, z Limanową bezpośrednio związana, z niej się wywodząca, tutaj też prezentowana.

Powstała na bazie wspomnień, zapisków i notatek Zbigniewa Sułkowskiego. *Jajuz jestem w takim wieku, gdy się bardzo lubi wracać do korzeni. Tym bardziej jestem wdzięczny Zbyszkowi, że przywołał te kilka refleksji i przypomnę jeszcze raz, że nie powstałoby widowisko „Zapach czasu”, gdyby nie jego inspirowane notatki, teksty, a nawet tytuł.* – podkreślał na spotkaniu dyrektor KTO. Na koniec, w części dyskusyjnej, przedstawił m.in. statystki swego Teatru, opowiedział o realizowanych projektach za granicą. *Mam dużą satysfakcję, że jesteśmy zrozumiali, pomimo tego że KTO to Teatr pozawerbalny.* – mówił. Podając merytoryczno-techniczne argumenty, odniósł się też do pomysłu przygotowania przez KTO inscenizacji na 100-lecie bitwy pod Limanową. Na koniec zaprosił do swojego Teatru oraz na widowiska plenerowe w ramach corocznego krakowskiego Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych: *w tym roku od 11 do 14 lipca organizujemy 26. edycję Festiwalu Teatrów Ulicznych, która będzie przedstawiała zespoły hiszpańskie i polskie. Chcemy pokazać różnicę między tymi dwoma sposobami uprawiania sztuki ulicznej.*

A małą namiastką tego, co KTO robi w kwestii sztuki ulicznej, można jeszcze obejrzeć w „Dzikim”.

Fotografia na okładce: Papież Jan Paweł II wkłada koronę na skronie Chrystusa, który jest trzymany na kolanach przez Matkę bolejącą. Obok ks. dziekan Józef Poręba asystujący przy koronacji limanowskiej Piety. Kraków 22 czerwca 1983 roku.

Rekoronacja Piety limanowskiej

- impresje i reminiscencje po 30 latach

Szanowni i Drodzy Państwo! Proszę przyjąć kilka zdań wprowadzenia zamiast wstępu. W pewien bardzo mroźny poranek marcowy zadzwonił do mnie red. Stanisław Ociepka z „Echa Limanowskiego” z gorącą prośbą, abym napisał artykuł wspomnieniowy na temat rekoronacji Piety limanowskiej, bowiem w tym roku 22 czerwca przypada 30. rocznica Jej rekoronacji przez Ojca Świętego Jana Pawła II - dziś błogosławionego. Nie zastanawiałem się ani przez moment i odpowiedziałem krótko: Tak napiszę, gdyż w moim przypadku odpowiedź mogła być tylko jedna - pozytywna. Jestem wielkim czcicielem Matki Boskiej Bolesnej limanowskiej¹, a od 12. roku życia Jej wielkim dłużnikiem.²

Pisząc te wspomnienia, muszę poczynić co najmniej trzy zastrzeżenia. Po pierwsze są to przywołane po latach obrazy z tamtych dni, a więc, jeśli ktoś ma inne wspomnienia lub chciałby coś uzupełnić to naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, by je spisał i umieścił w poczytnym „Echu Limanowskim”. Drugie zastrzeżenie dotyczy niniejszej relacji. Będę pisał tak, jak te wydarzenia zapamiętałem i tak, jak je relacjonowali ludzie, z którymi rozmawiałem. Nie raz usłyszałem, to naprawdę tak było, ale po co o tym pisać. Ja jednak jestem innego zdania, gdyż nie wyznaję zasady tzw. poprawności (politycznej). I trzecie zastrzeżenie. Wiem, że nie wszyscy lubią słowo rekoronacja, ja również do nich należę, ale wówczas, gdy to wyjątkowe wydarzenie miało miejsce, tak o tym wydarzeniu mówiono i pisano, o czym się przekonamy, czytając fragment cytowanej relacji z tamtych dni, jest to więc słowo z epoki. Dziś mówi się raczej o powtórnej koronacji. Aby przywrócić w pamięci zdarzenia z rekoronacji, trzeba chociażby krótko nawiązać do koronacji, bo to stanowi jedną nierozzerwalną całość, a poza tym niebawem, bo już za trzy lata, obchodzić będziemy 50-lecie tego doniosłego wydarzenia.

KORONACJA - zaczynam rzecz od wspomnień, które pozostały w mojej pamięci, a dotyczą koronacji Piety limanowskiej, które to wydarzenie było wielkim wyróżnieniem dla Limanowej i limanowian. Dzień 11 września 1966 r. jest dla mnie (chyba dla wszystkich limanowian) tak ważną datą, jak przysłowiowa data bitwy pod Grunwaldem, którą wymieniamy bezbłędnie bez zastanowienia obudzeni nawet pośród nocy.

Od jakiegoś już czasu w Limanowej w tamtych wiosenno-letnich dniach temat rozmów był tylko jeden - Koronacja. Ktokolwiek pojawiał się w naszym domu, rozmowa rozpoczynała się od koronacji, a jeśli nie, to - na pewno schodziła na ten temat lub na niej się kończyła. Pamiętam, jak przyszła do naszego domu ciocia Aniela (notabene moja Mama chrzestna) i przyniosła zaskakującą, prawie nie do wiary, informację, że prawdopodobnie (są czynione zabiegi dyplomatyczne), aby na obchody Milenijne Chrztu Polski przyjechał do naszego kraju papież Paweł VI. I dodała: są także przymiarki (jest krawcową więc słowo właściwe), aby poprosić papieża, jeśli do wizyty dojdzie, aby On osobiście ukoronował Panią limanowską. Te informacje wszystkich zainteresowanych ogromnie ucieszyły i rozchodziły się po mieście i okolicy lotem błyskawicy. Zgodnie z prognozami papież miałby przyjechać na początku maja i główne uroczystości miałyby się odbyć 3 Maja w Częstochowie.

W domu był głośnik tzw. kołchożnik, który „szedł” bez przerwy od rana do wieczora, jeśli go ktoś naturalnie nie wyłączył, zmęczony jedynie słuszną indoktrynacją poprawności politycznej w tamtych czasach. Po tej zaskakującej informacji nikt go nie wyłączał, gdyż wszyscy czekaliśmy na oficjalne potwierdzenie jej w radio. Nie trzeba było długo czekać, aby usłyszeć następujące zdanie: 2 marca 1966 r. władze partyjno-rządowe naszego kraju z Władysławem Gomułką na czele odmówiły zgody na przyjazd papieża, argumentując to w spo-



Figura Matki Bożej Bolesnej przed i po koronacji przenoszona była w specjalnie przygotowanej przezroczystej osłonie. W tle ks. prałat Józef Poręba, kustosz bazyliki limanowskiej.

sób następujący, że tylko „zaślepienie kierownika Episkopatu” (mowa tu o kardynale Stefanie Wyszyńskim) doprowadzić mogło do poróżnienia narodu radzieckiego z narodem polskim (sic!).

Papież więc nie przyjedzie, tak brzmiała krótka konstatacja. Kto będzie więc koronatorem limanowskiej Piety? Na pewno kard. Wyszyński - Prymas Polski - mówiło wielu, ale były to tylko pobożne życzenia. Gdy się okazało, że Prymas nie będzie koronował, lecz abp Karol Wojtyła, zapanowało lekkie rozczarowanie, a następnie spokojne wyczekiwanie. Kołchożnik został wyłączony: wieczorami zbierali się w naszym domu sąsiedzi i słuchało się niedozwolonych audycji, czyli Wolnej Europy. Jakie było moje zdziwienie - dorastającego chłopca, gdy na falach eteru usłyszałem, że w Limanowej, w diecezji tarnowskiej

odbędzie się 11 września w ramach obchodów Milenijnych Chrztu Polski koronacja czczony od dawien dawna Piety, zwanej limanowską, a korony włoży arcybiskup Krakowa Karol Wojtyła. Spiker dodawał, że na uroczystości przybędą pielgrzymi ze Słowacji i Węgier.

Od dłuższego już czasu prowadzone były prace w kościele przy przebudowie ołtarza głównego. Naturalnie te uroczystości poprzedził wcześniej przyjazd Matki Boskiej limanowskiej z Krakowa po przeprowadzonych pracach konserwatorskich nad rzeźbą. Mam w oczach scenę, gdy busik-kaplica powoli ul. gen. Karola Świerczewskiego (dzisiaj J. Piłsudskiego i Jana Pawła II) zdąży do kościoła limanowskiego, a ludzie uważnie przyglądają się temu wydarzeniu (jedni stoją na baczność, inni robią znak krzyża, a jeszcze inni modlą się w skupieniu). Było to niezwykle wydarzenie wykraczające ponad miarę doraźnej polityki.

Gdy przygotowania do uroczystości koronacyjnych szły pełną parą, władze polityczno-partyjne zorganizowały uroczystości konkurencyjne do przygotowań kościelnych, w ramach obchodów 400-lecia otrzymania przez Limanową praw

miejskich. Trzeba powiedzieć jednoznacznie, a podkreślał to wielokrotnie także ówczesny proboszcz limanowski ks. prał. dr Ludwik Kowalski, że te tzw. konkurencyjne imprezy, które gromadziły sporo młodzieży, były pomocne dla parafii i wcale nie spełniły zakładanej roli konkurencyjnej, gdyż młodzież po skończonych imprezach gromadziła się w kościele na nabożeństwach. Potwierdził to dwukrotnie w rozmowie ze mną ks. prał. Ludwik Kowalski, który dodał, że „ustawiałem” nabożeństwa tak, by młodzież nie musiała zbyt długo czekać między jednym zgromadzeniem a drugim³.

Pamiętam ten świąteczny - niedzielny dzień, pogodny, od samego rana nasilał się wielki ruch pielgrzymi, piesi i zmotoryzowani; samochody i niezliczona ilość motocykli, co na młodym chłopaku robiło ogromne wrażenie. Parking dla motocykli (nie wiem, czy był legalny czy też nie, ale wydaje mi się, że chyba jednak legalny) znajdował się na boisku sportowym pod tartakiem (dziś powiedzielibyśmy pod szpitalem). Nie było chyba limanowskiego domu, który by na koronację nie przyjął pielgrzymów, turystów lub kogoś z daleka, kto przyjechał do ro-

dziny w związku z koronacją i przy okazji odwiedził rodzinne strony, rodzinne miasto. Można powiedzieć, że Matka Boska limanowska łączyła ludzi, pozwoliła po latach niejednemu spotkać się ponownie z bliskimi. Mrowie ludzi zgromadziło się wokół świątyni, na dojazdowych ulicach, pagórkach i stokach, a śmiałkowie także zajęli miejsca na dachach pobliskich domów czy kamienic. Szacunki, co do ilości pielgrzymów, były rozbieżne. Maksymalści szacowali ilość pielgrzymów nawet do pół miliona, realści na 250 tysięcy.

Ponieważ mama (Genowefa) z moimi siostrami (Danutą i Heleną) śpiewały w chórze parafialnym, toteż ja na uroczystości koronacyjne poszedłem z moim ojcem Józefem. Początkowo próbowaliśmy się przebić do centrum (uroczystości), czyli na plac koronacyjny, ale bezskutecznie, więc ojciec zdecydował, że pójdziemy na zalesiony stok pod Siwym Brzegiem (dziś zasłania go kompleks hotelu Domu Kultury) i stamtąd z odległej perspektywy będziemy uczestniczyć w uroczystościach, oglądać i przeżywać to niezwykle dla Limanowej wydarzenie. Z mojej perspektywy, dorastającego chłopaka, wszystko było nowe - niezwykle. ▶



Po rekonakcji na krakowskich Błoniach Cudowną Figurę Matki Boskiej limanowskiej pątnicy przenoszą w procesji Alejami Trzech Wieszczów do kościoła Karmelitów w Krakowie. W tle kolumna tzw. „świątlic” ZOMO.

► Niezwykły był dla mnie ołtarz polowy, o pięknych formach i liniach świetnie wkomponowany w bryłę kościoła. Niezwykły był moment, gdy skronie Matki Boskiej przyjęły koronę z rąk arcybiskupa Karola Wojtyły, któremu towarzyszyło 30 biskupów przybyłych na tę uroczystość z całego kraju. I można by tomy książek napisać o tym wydarzeniu, ale skoro w tym roku 22 czerwca minie 30 lat od rekoronacji, przejdę więc do tego ważnego wydarzenia.

REKORONACJA - 13 maja 1981 r. cały świat, w tym w szczególności Polska pograżyła się w ogromnym niepokoju po zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II. Lęk o życie Ojca Świętego towarzyszył Polakom. Tymczasem nie minął tydzień od tego szokującego wydarzenia, a tu w Limanowej doszło do świętokradzkiego czynu: ze skroni Matki Boskiej skradziona została korona, którą 11 września 1966 r. nałożył abp Karol Wojtyła.

W Limanowej zarządzono od razu ekspiacyjne nabożeństwa przepraszające Matkę Boską za ten świętokradczy czyn. Pograżony w ogromnym smutku był ówczesny proboszcz limanowski ks. prał. Ludwik Kowalski, który przeżywał to wydarzenie niezwykle głęboko, wyrzucając sobie, że nie zabezpieczył koronowanej Piety przed złodziejami. Uspokajano go nawet takimi stwierdzeniami, że Pan Bóg dopuszcza czasem mniejsze zło, żeby wydobyć większe dobro. Walczył z taką argumentacją i pytał, co to znaczy mniejsze czy większe zło? I dodawał: Proszę Pana Boga do tego nie mieszać. Słusznie i zgadzam się z tym całkowicie.

Nie od dzisiaj wiadomo, że Pan Bóg posługuje się ludźmi, chodzi tylko o to, by tacy ludzie byli. W Limanowej było wielu orędowników sprawy Maryjnej, w pierwszym rządzie ks. bp dr Piotr Longin Bednarczyk - wielki czciciel limanowskiej Pani, autor wielu pieśni, m.in. *Pani Nasza Limanowska...* Ks. biskup głęboko przeżył to smutne wydarzenie, ale nie tracił głowy, lecz zaczął działać. Odbył szereg rozmów m.in. z proboszczem limanowskim, ale przede wszystkim z ordynariuszem tarnowskim ks. bp. Jerzym Ablewiczem, który podzielał jego ból i włączył się w sprawę powtórnej koronacji Piety limanowskiej.

Na horyzoncie planów papieskich rysowała się kolejna pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Na rychły przyjazd Papieża czekali wszyscy z utęsknieniem, ale stan wojenny, a następnie brak postępu w roz-

mowach na ten temat pomiędzy Episkopatem a komisją rządową przeszkadzał w ustaleniu ostatecznego terminu przyjazdu Ojca Świętego do ojczyzny. Przyjazd papieża do kraju w roku 1982 stawał się coraz bardziej nierealny - oddalał się, ale tym samym rosła szansa, by przygotować powtórna koronację i poprosić Ojca Świętego, gdy przybędzie do ojczyzny o błogosławieństwo i poświęcenie koron, ewentualnie poprosić, by On sam dokonał koronacji. Czas pracował więc dla Limanowej.

Dla pełnego oglądu sytuacji i obrazu trzeba jeszcze dodać, że podobnie w smutku pograżyły się parafie w Myślenicach i Ludźmierzu, gdzie też dokonano kradzieży koron.

Gdy sytuacja dojrzała do tego stopnia, że pewne stało się już, że Jan Paweł II przybędzie w 1983 roku do ojczyzny, do Rzymu udał się bp tarnowski Jerzy Ablewicz, który w bezpośredniej rozmowie z Ojcem Świętym miał usłyszeć pełne radości słowa, że Jan Paweł II osobiście ukoronuje Piety limanowską, czyli włoży korony na skronie Maryi i Jezusa. Radość z tej informacji była wielka i zrekompensowała w pewnym stopniu smutek sprzed lat, gdy korona zniknęła ze skroni Maryi.

Gdy nadszedł pamiętny poranek 22 czerwca 1983 roku rozwieszono głościki w centrum Krakowa informowały, że Ojciec Święty poświęci korony dla figur Maryjnych sanktuariów w Myślenicach i Ludźmierzu. Nic nie wspomniano wówczas o MB limanowskiej. Ja - patriota limanowski i czciciel MB limanowskiej odebrałem to - delikatnie mówiąc - jako dyskredytację i grubo nie *fair*, a - dobitnie mówiąc - racjonowanie informacji. Gdy zwierzałem się z tego, co usłyszałem na krakowskim bruku, znajomym, ci odpowiedzieli mi jednoznacznie: czego oczekujesz w kraju, w którym racjonowane są kartki. Dlaczego nie mają być racjonowane informacje? Odpowiedziałem, że tego nie rozumiem, to dotyczy przecież Kościoła w Polsce. Ktoś wtedy dodał, że jestem w błędzie, gdyż to dotyczy Kościoła lokalnego (albo krakowski, albo tarnowski <sic!>). Dałem za wygraną, ale było mi bardzo smutno i przykro; do dzisiaj o tym myślę, że prowincja z prawdą musi się przebijać z tak wielkim trudem.

Poszedłem więc na Błonia i tam dopiero usłyszałem to, co miało nastąpić, a o czym ja już od miesięcy wiedziałem, czyli że Ojciec Święty poświęci korony dla sanktuariów w Myślenicach i Ludźmierzu, a Matkę Boską limanowską ukoronuje osobiście. Atmosfera z godziny na godzinę rosła.

Wreszcie delegacja z Piety limanowską i proboszczem ks. Józefem Porębą na czele (i innymi znamienitymi gośćmi) zjawiała się u stóp ołtarza. Przyszła też liczna pielgrzymka limanowian, w której była również moja mama. Gdy ustawiono figurę na postumencie chór zaintonował słynną polską pieśń do Matki Boskiej Bolesnej:

*Matko Bolesna do serca swego,
mieczem boleści wskroś przyszłego.
Wolajmy wszyscy z jękiem ze łzami,
Matko Bolesna, módl się za nami.*

Zrobiło się nastrojowo, przywołana została atmosfera, jaką my limanowianie znamy ze swojego miasta, ze swojego kościoła i ze swoich domów. Należy dodać, że limanowianie, biorący udział w uroczystości, odznaczali się pośród tłumu tym, że mieli plakietki z wizerunkiem Piety limanowskiej. Miałem taką plakietkę i ja i czułem się w tym momencie tak bardzo dumny, że Matka Boska limanowska patronowała uroczystościom krakowskim na Błoniach.

Nareszcie nastąpił moment zasadniczy - przyjechał Ojciec Święty. Entuzjazm był nieopisany. Rozpoczęła się Msza św. Pod koniec Eucharystii, przed udzieleniem błogosławieństwa, Ojciec święty w towarzystwie ks. prałata Józefa Poręby dokonał powtórnej koronacji Piety limanowskiej, wkładając korony nie tylko na skronie Maryi, ale także - Pana Jezusa. Do zgromadzonych Ojciec Święty zwrócił się wówczas następującymi słowami:

„Pod koniec mojej pielgrzymki na Jubileusz Jasnogórski, pielgrzymki, która za zrządzeniem Opatrzności dochodzi do skutku w Roku Świętym Odkupienia, wypadło mi jeszcze przyozdobić po raz wtóry królewskim diademem figurę Matki Bożej Bolesnej, słynnej *Piety* z Limanowej, z diecezji tarnowskiej. Ze szczególnym wzruszeniem patrzę dziś na tę figurę, słynącą łaskami, tak bardzo znaną i czczoną w Beskidzie Wyspowym, w całej diecezji tarnowskiej i szeroko poza nią. A ja wkładam te korony na głowy Odkupiciela świata i Jego Matki niejako w momencie największej współpracy i udziału w odkupieńczym dziele Syna: w momencie, gdy Ona trzyma na swoich matczynych kolanach martwe ciało Chrystusa, a równocześnie, niedługo po tym, jak w osobie świętego Jana wszyscy zostali Jej oddani jako synowie i córki, a Ona została im dana jako Matka. Radujemy się dziś z całym Kościołem tarnowskim, z Jego Pasterzem, biskupem Jerzym, jego współpracownikami w biskupstwie,



Procesja na ul. W. Orkana (dziś M.B. Bolesnej). Tysiące wiernych wyruszyło z kaplicy łaski w Mordarce w kierunku kościoła parafialnego, aby dać świadectwo wiary i wyrazić chrześcijańską radość z ponownego ukoronowania figury przez papieża Jana Pawła II.

ze wszystkimi pielgrzymami i całą wspólnotą diecezjalną. Ukoronowanej Matce mówimy słowami pieśni: »Wiary Ojców bronieć będziemy pod tym znakiem«, ale bardziej jeszcze prosimy, by Ona sama strzegła tej wiary w nas i w przyszłych pokoleniach, byśmy przeniesieni do królestwa umiłowanego Syna, trwali w nim i dostępowali Odkupienia - odkupienia grzechów, by nic nie zdołało zagasić w nas tej nadziei. Prosimy również, ażeby Pasterz Kościoła tamowskiego i wszyscy pielgrzymi z tej diecezji zanieśli nasze pozdrowienia i eucharystyczną jedność w Chrystusie z tego uroczystego zgromadzenia eucharystycznego na Błoniach krakowskich, w dniu, w którym dostąpili chwały Błogosławionych Ojciec Rafał i Brat Albert».

Była to - pisałem przed laty - zaiste królewska koronacja, bowiem Maryja z Chrystusem przybyła do królewskiego Krakowa, podobnie jak niegdyś czynili to polscy królowie, by tu wraz z Synem zostać ukoronowaną przez pokornego Jej sługę i wielkiego czciciela, syna polskiej ziemi - Jana Pawła II (J.Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, s. 65). Wielki trud w przygotowanie powtórnej koronacji wziął na swe barki ks. proboszcz Józef Poręba, który asystował Ojcu Świętemu przy (re)koronacji⁴. Swój wielki wkład w doprowadzeniu do (re)koronacji mają ks. bp dr Jerzy Ablewicz - ówczesny ordynariusz Tarnowski, ks. bp dr Piotr Bednarczyk - rodak limanowski oraz miejscowi księża.

Po (re)koronacji Cudowną Figurę Pani limanowskiej pątnicy przeniesli w procesji, która przeszła Alejami Trzech Wieszców i ul. Karmelicką do kościoła Karmelitów Bosych. Procesji towarzyszyły tłumy pielgrzymów, którzy opuszczali Błonia, a także eskorta ZOMO, co widać w tle na ilustracji. Po kilkunastu godzinach pobytu u Karmelitów, ukoronowana Pani limanowska udała się w pielgrzymią drogę do Limanowej.

Uroczystości pokoronacyjne odbyły się w Limanowej w niedzielę 26 czerwca 1983 roku. Rozpoczęły się one procesją z kaplicy łaski w Mordarce do kościoła parafialnego, co udokumentowały liczne fotografie przechowywane w wielu domach, a niektóre z nich zamieszczone zostały w *Okruchach Pamięci* czy też w „Echu Limanowskim”. Owa procesja nawiązywała do peregrynacji Maryjnej sprzed lat, gdy Matka Boska z kaplicy dworskiej wędrowała z ludem wiernym do kościoła parafialnego w Limanowej. Pogoda dopisała, przybyły tłumy pielgrzymów. Mówi się, że było ok. 30 tys. ludzi, którzy zgromadzili się na Rynku limanowskim, w uliczkach dochodzących do Rynku i oczywiście na placu koronacyjnym wokół kościoła, a ołtarz połowy w konwencji podhalańskiej, nawiązujący do ołtarza papieskiego w Nowym Targu, został ustawiony przed fasadą przed portalem głównym kościoła. Uroczysta Msza św., w której brało udział wielu księży, sióstr zakonnych i rzesza pielgrzymów, pozostawiła głęboki ślad w tych, którzy wówczas mieli trzydzieści lat i ponad, i w tych, którzy dziś mają 35 lat i więcej.

Gdy po 30 latach będziemy znów wspominać tamte doniosłe i wzruszające chwile, przeżyjemy je z głęboką wiarą, pochylając się nad słowami Ojca Świętego, powtarzając i prosząc powtórnie wraz z Nim, „by Matka Boska sama strzegła tej wiary w nas i przyszłych pokoleniach”, bo łaska wiary dana jest nam między innymi po to, by stawać się lepszymi ludźmi, tak w życiu osobistym i rodzinnym, jak i zawodowym i społecznym.

¹ „Jeszcze przed koronacją M.B. Bolesnej w Limanowej, bo już w 1963 r., zostało reaktywowane Bractwo M.B. Bolesnej, pod nazwą *Czciciele M.B.B.*, aby władzy komunistycznej nie denerwować”. Cyt. za: Ks. bp P. Bednarczyk, *Noc Czuwania - Specyfika Sanktuarium Limanowskiego*, „Mater Dolorosa”, nr 1 (32), Styczeń - Marzec 1993, s. 29.

² Zob. J.Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej*, pod red. ks. prał. Józefa Poręby, Limanowa 2001, s. 9.

³ Jestem tego naocznym świadkiem, kiedy na limanowskim Rynku zorganizowano recital Wiesława Michnikowskiego, który śpiewał wtedy słynną piosenkę: *Addio pomidory, addio ulubione*, a po koncercie większość zgromadzonych ludzi poszła na nocne czuwanie do kościoła.

⁴ Gdy po latach zapytałem ks. prał. Józefa Porębę, jak to było, ks. prałat odparł: *Ks. Stanisław Dziwisz - sekretarz papieża, widząc, że Ojciec Święty biedzi się z założeniem korony, podszedł do mnie i powiedział: proszę pomóc Ojcu Świętemu*. I tak oto nasz prałat - proboszcz limanowski ks. Józef Poręba stał się niejako współkoronatorem Pani limanowskiej, bezpośrednim, najbliższym świadkiem tamtych wydarzeń i ich depozytariuszem.

Zapomniane miejsce Zagłady – obóz w Bełżcu



Fragment pomnika ofiar obozu zagłady.



Sonderkommando Belzec der Waffen-SS – niemiecki obóz zagłady w Bełżcu był miejscem masowej eksterminacji ludności żydowskiej. Od marca do grudnia 1942 r. straciło w nim życie od około 430 000 do 500 000 ludzi, głównie polskich Żydów z terenu Generalnego Gubernatorstwa. Wśród ofiar byli także obywatele Niemiec, Austrii, Czech i Słowacji. Położenie geograficzne Bełżca na styku trzech dystryktów – lubelskiego, krakowskiego i galicyjskiego oraz istnienie linii kolejowej, łączącej Lublin przez stacje węzłowe z Lwowem, przesądziło prawdopodobnie o jego wyborze na miejsce zagłady. Niewykluczone, że jednym z czynników decydujących o lokalizacji obozu w Bełżcu był fakt, że Niemcy znali to miejsce od początku okupacji. W 1940 r. istniał bowiem na tym terenie obóz pracy, w którym osadzeni wykonywali prace o charakterze fortyfikacyjnym. Więźniowie obozu – polscy Romowie, deportowani z Rzeszy Sinty oraz Żydzi i Polacy – pracowali przy budowie umocnień przeciwczołgowych zwanych „linią Otto”, zabezpieczających wschodnią granicę terenów okupowanych przez III Rzeszę.

Obóz zagłady w Bełżcu był pierwszym ośrodkiem, gdzie wybudowano i wykorzystywano stacjonarne komory gazowe.

Pierwsze deportacje do Bełżca – z Lublina i Lwowa – miały miejsce w dniu rozpoczęcia Akcji „Reinhardt” – 17 marca 1942 roku. Od tego dnia obóz regularnie przyjmował grupy deportowanych Żydów. Wzmoczenie wysiedleń nastąpiło latem 1942 roku i było następstwem wydanego przez Himmlera rozkazu zakończenia likwidacji gett w Generalnym Gubernatorstwie. Prawdopodobnie ostatni transport przybył do Bełżca w połowie grudnia 1942 roku.

Większość przywiezionych zginęła bez śladu, nie sporządzano bowiem list deportacyjnych. Oprócz Żydów życie w obozie straciła również stosunkowo niewielka grupa Romów oraz Polaków. Po zakończeniu eksterminacji ludności żydowskiej nazisci przystąpili do likwidacji obozu. Ostatecznie do czerwca 1943 zlikwidowano budynki oraz wyposażenie obozowe, a teren został splantowany i zalesiony.

Po zakończeniu II wojny światowej miejsce byłego obozu zagłady i związane z nim tragiczne losy ofiar popadły w zapomnienie. Dopiero w 1963 r. wzniesiono na tym terenie pierwsze pomnikowe upamiętnienie, które nie oddawało historycznego znaczenia tego miejsca oraz nie chroniło wszystkich masowych grobów.

Powstałe upamiętnienie miało jednak niewielki wpływ na kształtowanie się ponadlokalnej świadomości historycznej dotyczącej znaczenia obozu. Miejsce nie miało etatowego przewodnika ani opiekuna, nie publikowano folderów i książek poświęconych obozowi. W prasie pojawiały się jedynie sporadycznie informacje. Jedną z nich, pochodzącą z lat 80-tych, odzwierciedlała ówczesną rzeczywistość.

Mijam stację kolejową, pół kilometra dalej skręcam w boczną drogę. Próżno szukam młodego lasu sosnowego sprzed czterdziestu lat. Wyrósł wielki i gęsty, utkany wysoką, puszystą trawą, szumiący, pełen leśnego życia. Dawno zginęła tabliczka z napisem „Waffen SS-Dienststelle Belzec, i gdyby nie utrwalona w kamiennym obelisku, tkwiącym na polanie wśród lasu, pamięć ludzka, trudno byłoby się domyślić, że stoję w miejscu, gdzie hitlerowcy dokonali jednej z najstraszliwszych zbrodni w Europie¹.

Dzięki współpracy Komitetu Żydów Amerykańskich i Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa drugie upamiętnienie w postaci monumentalnego pomnika zostało uroczystie otwarte w dniu 3 czerwca 2004 roku. Nowe założenie pomnikowo-muzealne zajmowało prawie dwukrotnie większy teren niż pierwsze.



Współczesne upamiętnienie autorstwa polskich architektów: Z. Pidka, M. Roszczyka i A. Sołtygi, przybrało postać unikalnej, narracyjnej formy, zmieniając krajobrazowo i architektonicznie teren zbrodni. W latach 1997-2000, przed rozpoczęciem prac budowlanych na terenie byłego obozu zagłady, na zlecenie Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa przeprowadzono badania archeologiczne. Prace zostały wykonane przez archeologów pod kierownictwem prof. Andrzeja Koli z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. W trakcie badań zlokalizowano 33 masowe groby, odkryto fundamenty po kilku obozowych budynkach oraz liczne przedmioty należące do ofiar, jak np. grzebień, sztucce, lekarstwa, klucze do domów czy opaski z gwiazdą Dawida. Forma monumentalnego pomnika i jego symbolika miały oddać dramatyczne doświadczenia pomordowanych, odwołując się bezpośrednio do historii miejsca. Najważniejsza część pomnika, chroniąca prochy i szczątki ofiar, została przykryta żużlem hutniczym, symbolizującym proces spalania ciała. Ma on sprawiać wrażenie świeżo zaoranej ziemi, gdzie nic nie urosnie, aby zakryć miejsce zbrodni. Drzewa, rosnące na tej części terenu, pochodzą sprzed wojny i pozostawiono je jako znak pamięci – niemych świadków zbrodni. Główną część pomnika z masowymi grobami przecina Droga – Szczelina prowadząca do Ni-

szy – Ohel, zakończonej symbolicznie granitową ścianą z umieszczonym na niej fragmentem pochodzącym z księgi Hioba: „Ziemia nie kryje mej krwi, izby krzyk mój nie ustawał”. Po przeciwnej stronie ściany wykonano dwa zagłębienia, gdzie wryto 120 najpopularniejszych imion, występujących wśród społeczności żydowskiej przed II wojną światową, odwołując się do idei, że każda ofiara ma swoje imię. Całość terenu z masowymi grobami otacza betonowe obejście, na którym umieszczono nazwy miejscowości, z których deportowano ofiary. Przy wejściu na obszar upamiętnienia usytuowano symboliczną rampę, którą z jednej strony zamyka konstrukcja ułożona z oryginalnych podkładów kolejowych, symbolizująca wagon deportacyjny oraz stos spaleniowy. Po drugiej stronie znajduje się budynek Muzeum zaprojektowany w kształcie zastygniętego w betonie po ciągu. Wewnątrz niego mieści się stała interaktywna ekspozycja, przedstawiająca dzieje obozu na tle nazistowskiej polityki eksterminacji Żydów oraz Sala Kontemplacji – zaciemnione pomieszczenie z wymowną akustyką, służące do refleksji i modlitwy.

O wymowie nowego pomnika pisało wiele osób, jedną z nich jest historyk sztuki dr hab. Eleonora Jedlińska:

Autorzy założenia, podejmując tu kwestię pamięci o ofiarach Holokautu, o ofiarach obozu w Bełżcu, sta-

rali się skonfrontować Miejsca Pamięci z dominującym uczuciem bezmiaru nieobecności, pustki jako efektem straty niemożliwej do powetowania, żalem, który nie znajduje pocieszenia ani końca. Autorzy w ramach swej realizacji Pomnika zaproponowali by stan melancholii czy nostalgii zastąpić „pracą pamięci”. (...) Doświadczenie Zagłady – sugerują twórcy Pomnika w Bełżcu – jest niekończąca się aktualnością teraźniejszości. Autorzy odwołali się tu do sensu biegu historii i obszarów pamięci, jakim to miejsce ma pozostać: miejscem medytacji, refleksji, odczucia braku i utraty, zachwiania metafizyki obecności; miejscem ustawicznej kontynuacji pamięci poszukującej samej struktury pamięci i jej śladów, a stającej się podstawowym składnikiem tworzenia sensu teraźniejszości.²

Na intensywny odbiór bełżeckiego miejsca pamięci wpływa konfrontacja zwiedzającego z autentycznym terenem, który uległ rzeźbiarskiej transformacji. Dramatyczna przeszłość, zakodowana w jego podziemnych i naziemnych warstwach, służy procesowi przywracania pamięci. To powoduje, że całość koncepcji przyciąga uwagę zwiedzającego, czyniąc najważniejsze niewidocznym i zmieniając milczenie w świadectwo. Potwierdzeniem silnego oddziaływania nowego Muzeum mogą być również wpisy gości



Fragment ekspozycji fotografii Grzegorza Jońca w Muzeum Pamięci w Bełczu.

► w księdze pamiątkowej: *To należy zobaczyć, należy się nad tym zadumać. Tego nie da się objąć słowami, czy następane: To miejsce krzyczy teraz światu swoją historię, zapomnianą historię, wstrząsającą. I tak powinno być.*

Od chwili powstania Muzeum dokumentuje historię obozu, upamiętnia jego ofiary, a także prowadzi działalność edukacyjną. Przygotowanie różnych form publikacji i zajęć edukacyjnych wymaga zebrania rozproszonych po różnych archiwach dokumentów, relacji oraz materiałów ikonograficznych. W tym zakresie prowadzone są dalsze prace, które umożliwiają pozyskiwanie nowych źródeł oraz rozwijania współpracy pomiędzy muzeum, a mieszkańcami miast skąd następowały deportacje do obozu w Bełczu. Dzięki Panom: Leopoldowi Kucharczykowi, Stanisławowi Ociepcie i Jerzemu Bogaczowi Muzeum – Miejsce Pamięci w Bełczu pozyskało wiele cennych materiałów opisujących los Żydów limanowskich, w tym te wyjątkowo bezcenne fotografie autorstwa Grzegorza Jońca.

W marcu 2013 roku, w 71-ą rocznicę Akcji „Reinhardt” w Muzeum w Bełczu została otwarta wystawa pt. „Ślady społeczności żydowskiej w mojej miejscowości”, gdzie obok nagrodzonych i wyróżnionych zdjęć konkursowych uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych zaprezentowano zdjęcia historyczne ukazujące społeczność Żydów limanowskich tuż przed wybuchem wojny i w trakcie okupacji. Zdjęcia Grzegorza Jońca przedstawiają Żydów limanowskich zarówno w sytuacjach prywatnych, jak i oficjalnych. Dokumentują także najtragiczniejszy moment okupacyjnych dziejów żydowskiej społeczności Limanowej: deportację do obozu zagłady w Bełczu. Powstanie tego wyjątkowego i bezcennego materiału zawdzięczamy młodzieńczej odwadze i pasji fotografowania, ocierającej się o ryzyko utraty życia. Dramatyczny los mieszkańców Limanowej stanowi odbicie zbiorowego doświadczenia Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką.

Zdjęcia współczesnej młodzieży pokazują już tylko puste przestrzenie i budynki, bez twarzy dzieci i dorosłych, które utrwalił Grzegorz Joniec. Mimo iż młodzi ludzie, nieobciążeni osobistym przeżyciem wojny, dokumentują na swych fotografiach jedynie ocalałe ślady przeszłości, również w ten sposób przyczyniają się oni do zachowania pamięci o nieodwracalnie zniszczonym świecie polskich Żydów. Obrazy zatrzymane w obiektywie Grzegorza Jońca wraz z pracami nadesłanymi przez uczestni-

ŚLADY SPOŁECZNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W MOJEJ MIEJSCOWOŚCI

W 2012 roku, w 70-tą rocznicę akcji Reinhardt, Muzeum – Miejsce Pamięci w Bełczu ogłosiło konkurs fotograficzny pt.: „70 lat po rozpoczęciu Akcji Reinhardt – ślady dawnego życia i kultury Żydów polskich w obiektywie aparatu”. Zaproszenie do udziału w konkursie skierowano do uczniów szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych z terenu województw: lubelskiego, podkarpackiego i małopolskiego, czyli z obszaru w granicach dzisiejszej Polski, z którego w 1942 roku Niemcy deportowali ludność żydowską do obozu zagłady w Bełczu.

Na konkurs wpłynęło wiele prac ukazujących różnorodne obiekty i miejsca związane z historią, życiem kulturalnym i religijnym oraz zagładą Żydów. Niszczące, opustoszałe budynki i zamknięte cmentarze stanowią bezsprzeczne świadectwo próby unicestwienia wielowiekowej kultury i usunięcia jej ze świadomości przyszłych pokoleń. Obiekty, które ocalały i pozostały w dość dobrym stanie, jak na przykład synagogi, służą obecnie różnym instytucjom. Pamiątkowe tablice lub pomniki przypominają współcześnie żyjącym o minionej historii oraz dokonanej na danym obszarze tragedii. Niestety, nie wszystkie takie miejsca zostały upamiętnione.

Obok nagrodzonych i wyróżnionych prac konkursowych na wystawie umieszczono fotografie wykonane przez

Grzegorza Jońca w latach 1939-1942. Ich autor urodził się 22 października 1923 roku w Limanowej. Zdjęcia Grzegorza Jońca przedstawiają Żydów limanowskich zarówno w sytuacjach prywatnych, jak i oficjalnych. Dokumentują także najtragiczniejszy moment okupacyjnych dziejów żydowskiej społeczności Limanowej: deportację do obozu zagłady w Bełczu. Powstanie tego wyjątkowego i bezcennego materiału zawdzięczamy młodzieńczej odwadze i pasji fotografowania, ocierającej się o ryzyko utraty życia. Dramatyczny los mieszkańców Limanowej stanowi odbicie zbiorowego doświadczenia Żydów na ziemiach polskich pod okupacją niemiecką.

Zdjęcia współczesnej młodzieży pokazują już tylko puste przestrzenie i budynki, bez twarzy dzieci i dorosłych, które utrwalił Grzegorz Joniec. Mimo iż młodzi ludzie, nieobciążeni osobistym przeżyciem wojny, przedstawiają na swych fotografiach jedynie ocalałe ślady przeszłości, również w ten sposób przyczyniają się oni do zachowania pamięci o nieodwracalnie zniszczonym świecie polskich Żydów. Obrazy zatrzymane w obiektywie Grzegorza Jońca, wraz z pracami nadesłanymi przez uczestników konkursu, stanowią wspólną próbę opowiadania o Zagładzie z perspektywy wchodzących w dorosłość ludzi.

ków konkursu, stanowią wspólną próbę opowiadania o życiu i zagładzie z perspektywy wchodzących w dorosłość ludzi.

Zapraszamy wszystkich czytelników „Echa Limanowskiego” do odwiedzenia Muzeum - Miejsca Pamięci w Bełczu.

1. P. Lisiewicz, W Bełczu zrozumiałem, „Życie Literackie” 1983, nr 30, s. 12.
2. E. Jedlińska, Mauzoleum Miejsce Pamięci w Bełczu, „Pro Memoria” 1[28] 2008, s. 104-105.

Fotografie: arch. Muzeum-Miejsce Pamięci w Bełczu, Tomasz Hanejko, Leopold Kucharczyk

Redakcja „Echa Limanowskiego” wyraża podziękowanie Pani Ewie Koper (asystent muzealny) za przybliżenie Czytelnikom historii obozu zagłady w Bełczu, w którym zginęło wielu limanowskich Żydów. Postać Grzegorza Jońca, limanowianina z urodzenia, którego fotografie eksponowane są na wystawie w Muzeum Pamięci w Bełczu, przedstawił Jerzy Bogacz w artykule „Fotografowanie w ukryciu” w „Almanachu Ziemi Limanowskiej” nr 38/39; jesień/zima 2009 r.

Nagroda księdza Musiała za budowanie pojednania



Stefan Wilkanowicz został laureatem w kategorii „Za twórczość w duchu dialogu i współpracy chrześcijańsko-żydowskiej i polsko-żydowskiej” - za całokształt twórczości na rzecz dialogu i pojednania. Nagrodę wręcza prof. Jacek Majchrowski, prezydent Krakowa.



Nieformalna Grupa Przyjaciół z Olkusza: Ireneusz Cieślak, Olgerd Dziechciarz, Krzysztof Kocjan i Dariusz Rozmus zostali uhonorowani za inicjatywy społeczne na rzecz dialogu i współpracy chrześcijańsko-żydowskiej i polsko-żydowskiej - za ocalanie pamięci o Żydach olkuskich.

W roku 2009 na łamach „Echa Limanowskiego” (nr 176-177, maj – czerwiec), pisaliśmy o ojcu Stanisławie Musiale, wybitnej postaci Ziemi Limanowskiej. Ten skromny, pełen wiary i determinacji jezuita przeszedł do historii jako orędownik budowania pojednania między religiami. Przez dziewięć lat był sekretarzem Komisji Episkopatu Polski do spraw dialogu z Judaizmem. Był żarliwym kapłanem wyczulonym na potrzebę otwarcia się Kościoła na biednych i potrzebujących. *Mam nadzieję, że Kościół w XXI wieku będzie skierowany w stronę ludzi a nie w stronę walki o pryncypia doktrynalne i to z wykluczeniami i potępieniami* - pisał w jednej z książek. W dowód uznania i zasług jakie poniósł na polu dialogu z Judaizmem w 2008 r. (cztery lata po śmierci), została ustanowiona przez krakowski Klub Chrześcijan i Żydów „Przymierze” w Krakowie Nagroda im. ks. Stanisława Musiała SJ. Wręczenie Nagrody odbywa się w czasie uroczystości związanych z rocznicą śmierci ks. Stanisława Musiała.

Każdy z laureatów otrzymuje pamiątkową plakietę, którą w 2009 roku zaprojektował i wykonał prof. Wincenty Kućma, wybitny, utytułowany i doświadczony artysta, który jest autorem niezliczonej ilości dzieł sztuki (m. in.: *Pomnika Powstania Warszawskiego* w War-

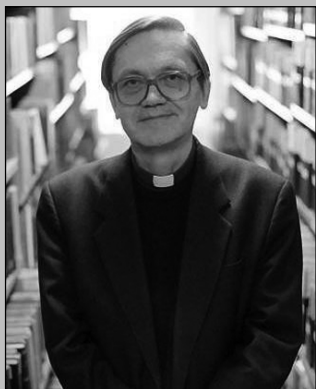
szawie; *Obrońców Poczty Polskiej* w Gdańsku i wielu innych. Nam limanowianom bliskie sercu są stacje Drogi Krzyżowej realizowane przez 12 lat w Sanktuarium w Pasierbcu. Wcześniej prof. W. Kućma zaprojektował i wykonał ołtarz dla kościoła w Pasierbcu).

Pamiątkowa plakietka – Nagroda im. ks. Stanisława Musiała - przedstawia *Biblijny namiot spotkania Boga z ludźmi i ludzi między sobą. Nad nimi rozpościera się tęcza Biblijna – Symbol Przymierza, w którym można dostrzec most łączący ludzi o różnych poglądach*. Nagrodzeni otrzymują również **Menorę** – świecznik ozdobny, siedmioramienny kandelabr – jest jednym z najstarszych symboli żydowskich. Według tradycji symbolizuje krzew gorejący, który zobaczył Mojżesz na górze Synaj. Wręczenie Menory jest wyrazem uznania dla postawy danej osoby.

Fundatorami nagrody są rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, prezydent Miasta Krakowa oraz Gmina Wyznaniowa Żydowska. Nagroda przyznawana jest corocznie w dwóch kategoriach: za twórczość promującą ducha dialogu oraz za podejmowanie inicjatyw społecznych na rzecz pojednania. Otrzymują ją wybitni intelektualiści, samorządy oraz nieformalne grupy. W ubiegłych latach laureatami Nagrody byli: prof. Jan

Błoński oraz Miasto i Gmina Chmielnik – 2009 r.; Joanna Tokarska – Bakir i Bogdan Białek – 2010 r.; Bożena i Jerzy Wyrozumscy oraz Tomasz Pietrasiewicz i Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie – 2011 r., Anna Lebet – Minakowska i ks. Manfred Dese-laers – 2012 r. W tym roku 5 marca w Urzędzie Miasta Kraków odbyła się uroczystość wręczenia kolejnej Nagrody. W uroczystości uczestniczyli rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Wojciech Nowak, prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski, rektor Ignatianum w Krakowie prof. Henryk Pietras oraz wysokiej rangi przedstawiciele zakonu Jezuitów z kraju i z zagranicy, bp Tadeusz Pieronek, który reprezentował kardynała Stanisława Dziwisza, Tadeusz Jakubowicz – przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Krakowie oraz wielu innych intelektualistów, przyjaciół księdza. Przez wiele osób Stanisław Musiał uważany był za życia świętym oraz prorokiem czasów współczesnych. *Prorok jest czasem niezrozumiały często a nawet zwalczany* - tak o Nim pisał ks. Michał Czajkowski w książce „Czarne jest czarne”. Tegorocznymi laureatami Nagrody ks. Stanisława Musiała zostali Stefan Mieczysław Wilkanowicz, katolicki intelektualista działający od wielu lat na rzecz pojednania chrześcijańsko-

► żydowskiego, natomiast w kategorii grupowej Nagrodę zdobyła nieformalna Grupa Przyjaciół z Olkusza: Ireneusz Cieślak, Olgierd Dziechciarz, Krzysztof Kojan i Dariusz Rozmus – za ocalenie pamięci o Żydach olkuskich. Prezydent prof. Jacek Majchrowski w laudacji na cześć Stefana Wilkanowicza mówił: *laureat przez całe swoje twórcze życie nie-strudzenie przypomina o tym jak wiele znaczą dla siebie Żydzi i chrześcijanie. Laureat w swej skromności nie krył wzruszenia mówiąc: Jestem wdzięczny za tą Nagrodę, która zobowiązuje mnie do refleksji nad naszą cywilizacją, która potrzebuje odnowy, która czasem przestaje widzieć kim jest człowiek i jakie są jego zadania.*



Ksiądz Stanisław Musiał urodził się 1 maja 1938 roku w Łososinie Górnej. Był jezuitą, wybitnym kapłanem i filozofem, Przez dziesiątki lat przebywał za granicą: Niemcy, Austria, Francja, Włochy, pełniąc odpowiedzialne funkcje. Był wieloletnim redaktorem Radia Watykańskiego, obsługiwał pierwszą wizytę papieża Jana Pawła II dla tej rozgłośni. Ksiądz Stanisław był niezwykle duszpasterzem, przyjacielem osób bezdomnych, cierpiących, starszych. Pełnił funkcję redaktora „Tygodnika Powszechnego”, publikował także m. in. w „Gazecie Wyborczej”, „Polin” i „Midraszu”. Był członkiem jury Nagrody Literackiej Nike, laureatem „Grand Press”, tzn. polskiego Pulitzerza (1998), oraz Nagrody im. Jana Karłowicza i Poli Nireńskiej (za rok 2001). Autor książek: „Dwanaście koszy ułomków” oraz „Czarne jest czarne”. Zmarł 5 marca 2004 r. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Na Jego pogrzebie zgromadziło się tysiące wiernych, przyjaciół i wybitnych postaci z życia kultury, nauki i duchowieństwa oraz bezdomni z krakowskich przytułków.

Gazetki szkolne nagrodzone

Jolanta Bugajska



Przedstawiciele redakcji „Trójki” - zdobywcy I. m. w kategorii gimnazjum. Stoją od lewej: Kamil Piechura, Izabela Ptaszek, Filip Ocieпка.

We wtorek 26 marca w I Liceum Ogólnokształcącym w Limanowej miał miejsce finał VI Powiatowego Konkursu Gazetek Szkolnych. W tegorocznej edycji konkursu wzięło udział 11 redakcji: 6 ze szkół podstawowych i 5 z gimnazjów. Ich gazetki były oceniane przez jury w składzie: Justyna Tokarczyk - kierownik Biura Promocji, Kultury i Turystyki Starostwa Powiatowego, Katarzyna Florek - dziennikarka radia RDN Nowy Sącz, Malwina Liszka - redaktorka „Gazety limanowskiej” i Klaudia Miśkiewicz - redaktorka naczelna magazynu szkolnego „C.D.N.” wydawanego w ILO. Komisja konkursowa brała pod uwagę m.in. poruszanie przez redakcję tematów ważnych dla społeczności uczniowskiej oraz samodzielność tworzeniu tekstów i grafiki.

W czasie finałowego spotkania wręczono cenne nagrody – sprzęt pomocny przy wydawaniu szkolnych gazetek (urządzenia wielofunkcyjne, aparaty fotograficzne, dyktafony, nośniki pamięci) – ufundowane przez Powiat Limanowski, Bank Spółdzielczy w Limanowej i Radę Rodziców I LO.

W finałowym spotkaniu oprócz 120 młodych dziennikarzy i ich opiekunów, wzięły udział władze powiatu limanowskiego: starosta powiatu limanowskiego - Jan Puchała, wicestarosta Franciszek Dziedzina, członek Zarządu Powiatu Li-

manowskiego – Mieczysław Uryga, dyrektor Wydziału Edukacji i Sportu – Artur Krzak, dyrektor handlowy Banku Spółdzielczego w Limanowej – Zofia Szewczyk oraz Sabina Załupska z Banku Spółdzielczego w Limanowej.

Później młodzi twórcy gazetek brali udział w warsztatach dziennikarskich, które poprowadził redaktor naczelny telewizji tv28 Józef Budacz.

Organizatorem jedynego w powiecie konkursu dla szkolnych gazetek jest działająca w I Liceum Ogólnokształcącym redakcja magazynu szkolnego „C.D.N.”, nad którą opiekę sprawują Jolanta Bugajska i Marta Zięba.

Tegoroczni laureaci konkursu:

Kategoria – gimnazja:

I m. - „Trójka” z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3 w Limanowej

II m. - „Ekspres szkolny” z Zespołu Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej

III m. - „Szkołęś” z Samorządowego Gimnazjum w Tymbarku

Kategoria – szkoły podstawowe:

I m. - „Kleks” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Siekierzynie

II m. - „Figielek” ze Szkoły Podstawowej w Mordarce

III m. - „Byle do dzwonka” z Zespołu Placówek Oświatowych w Kasinie Wielkiej

Pomnik ma powrócić na swoje historyczne miejsce

Drodzy Czytelnicy, sympatycy „Echa Limanowskiego” z zadowoleniem, uznaniem i powagą przekazujemy Państwu, iż zgodnie z oczekiwaniem grupy inicjatywnej powołanej w celu przywrócenia na swoje pierwotne historyczne miejsce pomnika Nieznanego Żołnierza, który został odsłonięty w 1930 roku w 100. rocznicę Powstania Listopadowego, Rada Miasta Limanowa, 26 marca 2013 r., podjęła uchwałę, wskazując lokalizację owego monumentu w centrum nowo powstałego ronda przy zbiegu ulic: Matki Boskiej Bolesnej, Targowej i Moniuszki.

Za podjęciem uchwały głosowało 13 radnych (*Anastazja Brajner, Antoni Dyląg, Irena Grosicka, Stanisław Golonka, Jolanta Juszkiewicz, Andrzej Ligas, Zygmunt Liszka, Stanisław Orzechowski, Jadwiga Sikoń, Mieczysław Sukiennik, Walenty Rusin, Jan Winiewski, Leszek Woźniak*), wstrzymał się od podjęcia decyzji radny *Janusz Bugajski*, przeciwny decyzji był radny *Mateusz Wroński*.

Przyjęcie uchwały dowodzi, że stajemy się społecznością obywatelską, a rozstrzygnięcie tej sprawy przez rajców miasta skłania do poglądu, że wsłuchali się oni w głos większości limanowian, którzy życzyli sobie powrotu pomnika na jego dawne miejsce.

Grupa inicjatywna pragnie podziękować społeczności limanowskiej, która wierna tradycji poprzednich pokoleń, wspierała podejmowane przez nas wysiłki na rzecz powrotu pomnika Nieznanego Żołnierza na jego pierwotne historyczne miejsce.

To Państwo, wyrażając przywiązanie do wartości i szacunek dla dokonań swoich dziadów i ojców, uczyniliście ten temat żywym w świadomości szerokiego kręgu limanowian, przez okazywanie własnych poglądów w Internetowej sondzie. To wówczas jednoznacznie poparliście wniosek grupy inicjatywnej umieszczenia pomnika na tarczy nowo powstałego ronda przy ulicy Matki Boskiej Bolesnej (*na 1037 oddanych głosów 740, tj. 71,4 %, głosowało za umieszczeniem pomnika na rondzie*).

Dopełnieniem tego wsparcia były listy o głębokiej treści patriotycznej skierowane na adres redakcji i pocztę mailową „Echa Limanowskiego”, spośród których tylko (!) jedenaście ze względu na brak miejsca opublikowaliśmy w poprzednim numerze naszego dwumiesięcznika.

Dziękujemy również za udział w nieformalnych dyskusjach i rozmowach, szczególnie w środowiskach twórczych zarówno w Limanowej jak i poza nią. Z tych rozmów wynikało jednoznaczne wsparcie, a zarazem umocnienie nas w przekonaniu o słuszności kierowanych do władz samorządowych apeli o powrót monumentu na pierwotne jego miejsce.

Niech więc wspólne nasze idee dochowania wierności tradycji wyrażone zostaną przez przypomnienie fragmentu jednego z opublikowanych listów:



Fot. Jerzy Kołodziejczyk

(...) Pomnik Nieznanego Żołnierza zrekonstruowany w historycznym miejscu i ponownie odsłonięty – byłby śladem pozostawionym na kolejne dziesięciolecia jako dowód naszej wolności na początku XXI wieku i dalekowzroczności myślenia obywateli miasta, którzy równocześnie zachowali pamięć i szacunek dla jego historii.

Obecnie z niecierpliwością i uwagą będziemy oczekiwać na opracowanie całościowego harmonijnego projektu zagospodarowania tego historycznego miejsca, tak ważnego dla limanowian mieszkających zarówno w Limanowej jak również w całym kraju.

Można dziś powiedzieć, że w Limanowej zwyciężyła mądrość, powaga, szacunek dla historycznych wartości i uznanie dla myślenia patriotycznego.

Grupa inicjatywna:

Stanisław Ociepka, Jerzy Bogacz, Stanisław Rakoczy, ks. Stanisław Wojcieszak, Józef Szymon Wroński

Jubileusz 10 – lecia chóru „Carpe Diem”

„Kiedy niebo milczy – śpiewa chór,
a kiedy śpiewa chór – drży każde serce”



Wzruszający i różnorodny repertuar, elegancja widoczna w sposobie bycia i ubiorze, szczerzy, płynący z potrzeby serca śpiew i profesjonalne wykonanie – to pierwsze wrażenia podczas koncertów chóru nauczycielskiego „Carpe Diem”. Od 10 lat uświetnia uroczystości miejskie, regionalne, związkowe. W lutym br. w Limanowskim Domu Kultury koncertował przy pełnej sali, świętując Jubileusz 10-lecia.

Połączyła ich muzyka

Chór powstał w 2003 roku, dzięki pomysłowi Anny Jasicy i Mariana Apryjasa, jako jedna z form działalności SEiR ZNP. Liczył 19 osób, które połączyła radość wspólnego śpiewania. „Śpiew przypomina nam młodość; lata szkolne, wtedy to dużo i chętnie śpiewało się przy każdej okazji” – mówiła w jubileuszowym wystąpieniu Czesława Garcarz. Początkowo był chórem dwugłosowym. Już pierwsze koncerty zyskały wykonawcom sympatię i uznanie, co skłoniło ich do udziału w Ogólnopolskim Spotkaniu Grup Śpiewaczych „Ziemia i Pieśń” w Szprotawie w 2003 roku. W 2006 roku chór wystąpił pod-

czas Jubileuszowego Międzynarodowego Przeglądu Chórów Pieśni Masowej na Węgrzech w Tiszvasvari. Koncertował 90 razy w kraju i za granicą. W pamięci Chórzystów szczególne miejsce zajmują koncerty w dawnych cerkwiach w Szlachtowej i w Jaworkach oraz śpiew przed cudownym obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie. W 2005 roku uczestniczył w nagraniu „Kolęd i pastorałek” Stowarzyszenia Kulturalnego SOS w Tymbarku, a w 2012 roku w nagraniu video „Gaudeamus igitur” dla Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

W 2007 roku przyjął nazwę „Carpe Diem”. Wtedy też przekształcił się w chór czterogłosowy. Obecnie liczy 31 członków. Profesjonalną opiekę nad chórzystami sprawują: kierownik muzyczny Marian Apryjas i Anna Król – dyrygent, nauczyciel Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Limanowej. Próby chóru odbywają się w każdą środę w siedzibie ZNP. Repertuar jest różnorodny, zawiera 150 pieśni patriotycznych, religijnych, biesiadnych, okolicznościowych, tradycyjnych i nowych, wyszukiwanych przez chórzystów. Komponowaniem, opracowaniem muzycznym i aranżacją zajmuje się Marian Apryjas. „Śpiewamy dobre piosenki, z piękną linią melodyczną, o prostym rytmie i niebanalnej treści. Są to pieśni o tym, co

spotyka człowieka w jego wędrówce, co dają nam świat i los” - to fragment jego wypowiedzi z artykułu „Carpe diem- drugie życie na emeryturze”, opisującego początki działalności chóru. Przez 10 lat zmieniło się wiele, lecz „duch” pozostał ten sam. W ubiegłym roku członkowie chóru założyli zespół instrumentalno – wokalny, prowadzony przez Antoniego Kęskę.

Wspomnienia jubileuszowe

Uroczystość jubileuszowa trwa we wspomnieniach chórzystek – Anny Jasicy i Zofii Stanis, które podzieliły się swoimi wrażeniami w siedzibie chóru, w dawnym Domu Nauczyciela. Na ścianach sali bogata ekspozycja zdjęć przedstawia historię „Carpe Diem”; tę oficjalną i prywatną (chórzystki wspólnie obchodzą okolicznościowe uroczystości – imieniny, narodziny wnuków, święta, a także ostatnie pożegnania).

Dzień Jubileuszu zgromadził liczne grono przyjaciół „Carpe Diem” – reprezentantów władz samorządowych i związkowych, Kościoła katolickiego, przedstawicieli chórow limanowskich, stowarzyszeń, dyrektorów szkół. Goście składali Jubilatom gratulacje. Niektóre słowa zapadły głęboko w pamięć m.in. wypowiedź H. Bryg – przewodniczącej Okręgowej SEiR ZNP: „*Kiedy niebo milczy, śpiewa chór, a kiedy śpiewa chór, drży każde serce*”. Władysława Guzik z Klubu Młodego Nauczyciela mówiła o spontaniczności wykonania i witalności piosenek: „*A jak śpiewać to już śpiewać. Pod wielkim błękitem, kupą chórem, z wichrów wtórem*”. „*Cieszymy się, że jesteście doceniani, że słuchacze chętnie przychodzą na nasze koncerty i że sprawiamy im radość naszym śpiewem*”

– mówią Anna Jasica i Zofia Stanis. *Satysfakcjonująca jest świadomość, że uczestniczymy w życiu kulturalnym miasta, że jesteśmy potrzebni.*

W kronice SEiRu, w miejscu poświęconym uroczystości, znajduje się wpis:

Jubileusz ten przeżyliśmy bardzo głęboko. Byliśmy wzruszeni życzeniami, gratulacjami od władz lokalnych, związkowych, szkół, instytucji, chórow limanowskich, młodzieży, koleżanek, kolegów z Sekcji. To dowód na to, że minionych lat nie straciliśmy, że to, co robimy jest piękne, niesie radość, ma sens. Ważne jest to, że jesteśmy zauważani, doceniani, możemy nadal uczestniczyć w ubogacaniu życia kulturowego regionu i lokalnej społeczności, że nasz śpiew łączy pokolenia, umacnia związkową rodzinę, „...bo w jedności siła jest”.

Jubileusz stał się okazją do nagrodzenia chóru tytułem i medalem „**Za Zasługi dla Miasta Limanowa**” oraz nadania Zofii Stanis i Oldze Ziębie tytułu i medalu „**Przyjaciół Miasta Limanowa**”.

Po koncercie, oficjalnych życzeniach i gratulacjach przyszedł czas na śpiewanie przy biesiadzie... Był to swoisty powrót „do źródeł”, bo przecież od wspólnego śpiewu zaczęła się historia chóru „Carpe Diem”...

Fotografie: Lilianna Król

Redakcja „Echa Limanowskiego” składa serdeczne gratulacje z okazji Jubileuszu i życzy następnym lat pełnych sukcesów i radości śpiewania.



Niespotykany zbiór fotografii z początku XX wieku

List otwarty do Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie

Z uwagą przeczytałem informację na jednym z limanowskich portali internetowych o wartościowym projekcie wyeksponowania „cudem” ocalałego przed paru laty unikalnego zbioru starych fotografii autorstwa Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej.

Pragnę przekazać dość istotne i ważne informacje związane z przebiegiem faktów, odnoszących się do ocalenia tego bezcennego zbioru.

Projekt ekspozycji obejmuje również, według informacji tego portalu, podjęcie współpracy pomiędzy: Powiatem Limanowskim, Miastem Limanowa, a Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie.

Pozwolę sobie zauważyć, że w materii obejmującej zakres ochrony i upowszechnienia zbioru fotografii Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej wymienione podmioty nie mają wyłączności na ich prezentację. Taką zgodę otrzymałem osobiście w 2008 roku od śp. Krystyny Bączkowskiej-Cynke, kiedy rozpoczęły się prace związane z przygotowaniem albumu fotograficznego „Okruchy pamięci – Limanowa na starej fotografii”.

W rezultacie, w ciągu czteroletnich prac, powstały trzy tomy albumów archiwalnej fotografii o Limanowej, w których fotografie Klementyny Zubrzyckiej zajmują znaczącą część tej pracy.

Czynności związane z przekazaniem zbioru do Muzeum Historii Fotografii w Krakowie to temat oddzielny, który miał miejsce dwa lata później i do końca nie został sfinalizowany przed śmiercią Pani Magister.

W związku z zaobserwowaną sytuacją pragnę wyjaśnić co następuje.

Przez ostatnie co najmniej pięć lat, to ja zajmowałem się tematem pięciopokoleniowej rodziny limanowskich farmaceutów: Mullerów – Zubrzyckich – Bączkowskich, czego wyrazem było kilka artykułów biograficznych, które powstały przy współpracy ze śp. Krystyną Bączkowską-Cynke.

Artykuły te zostały opublikowane w piśmie regionalnym „Echo Limanowskie”, którego jestem redaktorem.

Kiedy w roku 2008 ówczesny społeczny zespół redakcyjny albumu starej fotografii „Okruchy pamięci” pod moim kierownictwem przystępował do pracy, spotkania ze śp. Krystyną Bączkowską-Cynke były systematyczne i odbywały się kilkakrotnie w miesiącu.

To mnie wówczas udało się wydobyć na „światło dzienne” zapomniany, niepowtarzalny zbiór negatywów szklanych, autorstwa Klementyny Zubrzyckiej, o istnieniu którego nigdy nikt by się nie dowiedział, bowiem troskliwie, tylko dla celów rodzinno-sentymentalnych był przechowywany przez dziesiątki lat w rodzinnych archiwach.

Przez pół roku udało mi się uporządkować ten zbiór szklanych negatywów, przekładanych papierem pergaminowym i starannie poukładanych w pudełeczkach kartonowych, które zgromadzone były w dużych pudłach, przechowywanych pieczołowicie przez właścicielkę!

W końcowym efekcie, po uzyskaniu zgody p. Krystyny Bączkowskiej-Cynke, jedynej dysponentki zbioru, dokonałem zeskanowania tych szklanych negatywów i przenieśliem je na nośniki elektroniczne. Zbiór ten, o użytecznej wartości zgromadzony na dysku, jest w moim posiadaniu, a oryginalne negatywy szklane zostały wówczas zwrócone właścicielce.

Równocześnie informuję, że po raz pierwszy od ponad dziewięćdziesięciu lat reprodukcje starych fotografii ujrzały światło dzienne na wystawie zatytułowanej „Limanowa w czasach II Rzeczypospolitej” zorganizowanej w 2008 r. przez wydział Promocji Urzędu Miasta Limanowa pod moim kierownictwem Galerii Sztuki w Bibliotece Miejskiej w Limanowej.

Wystawa ta przygotowana była z okazji 90. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i 90. rocznicy poświęcenia limanowskiego kościoła. Uroczystego otwarcia wystawy dokonała wówczas sama Pani Krystyna Bączkowska-Cynke.



Klementyna Zubrzycka-Bączkowska z córką Krystyną Bączkowską-Cynke. Lata 50-te XX w.

Gdy podczas kolejnej wizyty u Pani Krystyny zapytałem: *Pani magister co stanie się z tym zbiorem w przyszłości?* (nie posiadała ona spadkobierców) – odpowiedziała: *Prawdopodobnie zostanie zniszczony.* Moja reakcja była żywiołowa: *Ależ proszę Pani, zbiór ten stanowi olbrzymią wartość. Ale dla kogo panie Stanisławie – padła odpowiedź. Dla pamięci i szacunku Pani mamy, Klementyny* – dodałem.

Chyba brzmiało to bardzo szczerze, również przekonująco, gdyż odpowiedź ze strony właścicielki kolekcji była błyskawiczna i pełna zaufania do mojej osoby: *Więc proszę coś z negatywami zrobić.*

Kto znał Panią Magister, ten wiedział, jaki posiadała zachowawczy, konserwatywny charakter, co nie było łatwym zadaniem, aby przekonać ją do słuszności decyzji, które miała podjąć.

Tak więc po moich wielokrotnych staraniach udało mi się przekonać Panią Krystynę Bączkowską-Cynke, aby zbiór przekazać we właściwe ręce i tak się stało, co pozwałam sobie opisać poniżej.

Wybór padł na Muzeum Historii Fotografii w Krakowie i po pewnym czasie w Limanowej pojawili się pracownicy tego muzeum wykonując trzy lub czterokrotnie

kwerendy archiwalnych negatywów w domu p. Krystyny, o czym byłem na bieżąco przez właścicielkę zbioru informowany.

W tym czasie dało się wyraźnie zauważyć, że Pani Krystyna jest ukontentowana z dokonania takiego wyboru i uchronienia fotograficznej pasji jej matki.

Z wielką satysfakcją pokazała mi list - podziękowanie przesłany na Jej ręce przez dyrekcję Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, którego treść opublikowałem w „Echu Limanowskim” nr 202–203 z lipca – sierpnia 2011 roku w artykule „Losy limanowskiej rodziny zapisane na kartach historii – Klementyna Zubrzycka-Bączkowska”.

Oryginalne szklane negatywy związane z budową limanowskiego kościoła zostały przekazane do limanowskiego Muzeum Parafialnego na ręce ówczesnego proboszcza parafii ks. prałata Józefa Poręby, gdzie znajdują się do dnia dzisiejszego pieczołowicie przechowywane, zaś ich reprodukcje wyeksponowane są do ogólnego podziwiania w jednej z sal konferencyjnych parafii.

Dziś z satysfakcją mogę stwierdzić, że dzięki moim staraniom mało spotykane zbiory archiwalnej fotografii z początku XX wieku zostały uchronione.

Mam również wewnętrzne zadowolenie (splacenia moralnego długu wobec Pani Krystyny Bączkowskiej-Cynke), że jest realizowany plan uchronienia czegoś, co dla pamięci naszych przodków związanych z Limanową jest wartością ponadczasową i zostanie zachowane dla przyszłych pokoleń, o co przede wszystkim w latach minionych zabiegałem.

Pozwalam sobie poinformować zatem, że jestem w stanie przekazać własną wiedzę na temat bogatych dziejów rodziny Zubrzyckich-Bączkowskich, jeśli Muzeum Historii Fotografii będzie tą propozycją zainteresowane.

Przesyłam archiwalne numery „Echa Limanowskiego”, w których znajdują się artykuły, zarówno moje jak również i p. Macieja Bileka, związane z limanowską rodziną farmaceutów.

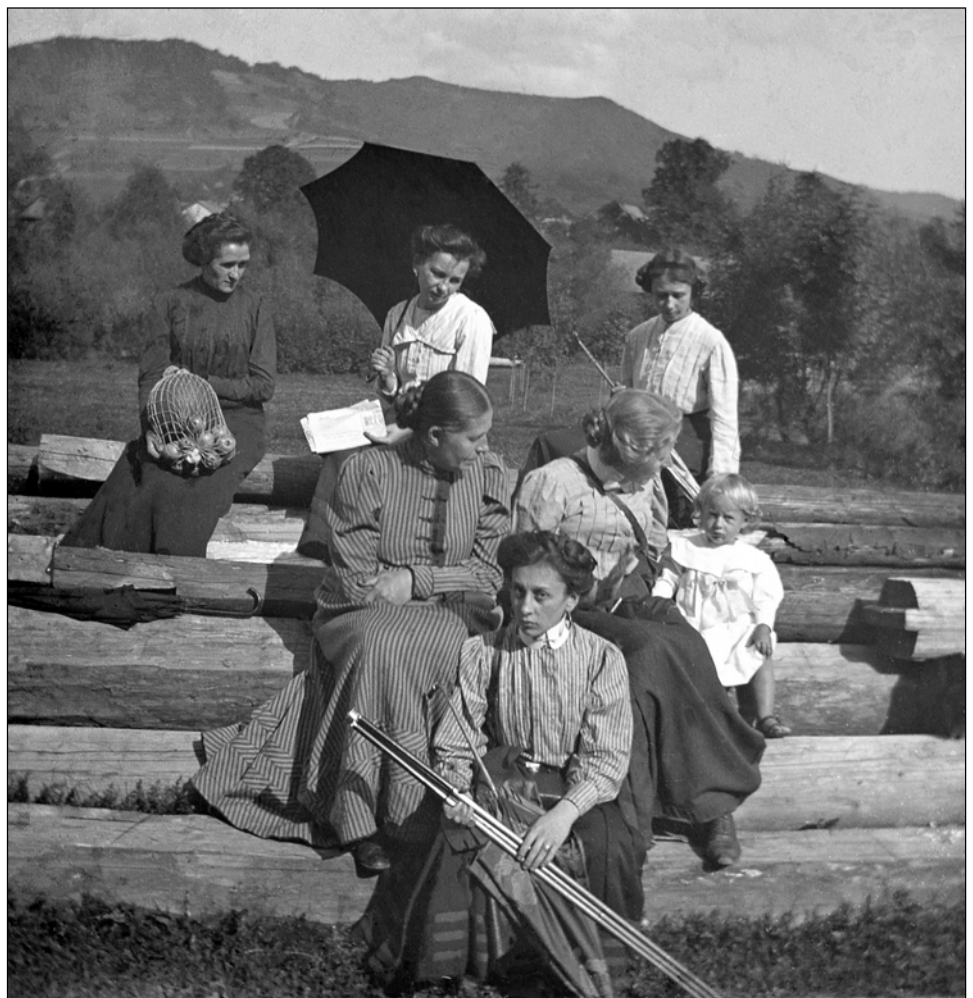
Artykuły te wzbogacone są fotografiami m.in. Klementyny Zubrzyckiej-Bączkowskiej oraz innymi archiwalnymi zdjęciami ze zbioru rodzinnego, które zostały ofiarowane na potrzeby redakcji „Echa” przez Panią Krystynę Bączkowską-Cynke.

Mam nadzieję, że te archiwalne numery „Echa” wzbogacą zbiory krakowskiego muzeum.

**Pozostaję z szacunkiem
Stanisław Ocieпка**



Klementyna Zubrzycka z aparatem fotograficznym na wycieczce w okolicach Limanowej.



Klementyna Zubrzycka ze statywem fotograficznym. Fotografie z początku XX wieku.

Interesujący szczegół

W publikacjach ukazujących się na łamach „Echa Limanowskiego” wielokrotnie pisano o limanowskich dworach. W ostatnich trzech numerach tego poczytnego dwumiesięcznika ukazał się cykl artykułów prof. Andrzeja Kuliga zatytułowany „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”, który w obszerny sposób opisuje losy dworu i majątku Marsów. I słusznie, bo pomimo że nad polskimi dworami na przestrzeni wieków gromadziły się nieraz ciemne chmury, zwłaszcza w okresie zaborów i wojen, to pozostały one nadal ostoją polskości.

Do wielu cennych, historycznie udokumentowanych wiadomości dotyczących majątku w Starej Wsi, jego zabudowy gospodarczej oraz działalności pierwszego w kraju browaru Systemu Gotowania Parą Zygmunta Marsa i Brata, chciałbym dorzucić jeszcze jeden, moim zdaniem ważny szczegół.

Wiadomo, że najważniejszą kwestią przy produkcji piwa jest dobrej jakości woda i to w dużych ilościach. Od niej bowiem zależy jakość warzonego piwa. Jak ten problem został rozwiązany w limanowskim browarze? Z opowiadań mojego ojca Franciszka (1862–1945) zapamiętałem, że woda dla browaru była dostarczana ze studzien wykopanych pomiędzy Potokiem Starowiejskim, a zachodnią skarpą przy istniejącym dziś w tym regionie boisku piłkarskim. Studnie tam znajdujące się, głębokie na kilkanaście metrów, od dołu były cylindrycznie wymurowane z kamienia, górną zaś część stanowiły betonowe kręgi nakryte płytą. Z tych studzien rurami prowadzono wodę do browaru, możliwe że i również do dworu.

Opowiadanie mojego ojca o istniejących studniach w majątku dworskim mogłem sam naocznie stwierdzić. W czasie okupacji w latach 40-tych XX wieku nasza szkoła, dziś „jedynka”, była zajęta przez niemieckie wojska Wehrmachtu na koszary. Nasi dzielni nauczyciele starali się, gdzie tylko można było, zorganizować dla dzieci w tym czasie naukę. Jednym z wielu miejsc, gdzie odbywały się lekcje, dzięki przychylności właściciela dworu, Grzegorza Marsa, był budynek obok browaru położony nad Potokiem Jabłonieckim. W tym to budynku moja klasa przez jakiś czas uczyła się. Podczas szkolnych i pozaszkolnych wояżay, jak każdy młody, spragniony przygód uczeń m. in. spoglądałem przez otwarte wrota w stajni dworskiej na potężne sylwetki byków rasy czerwonej. Wędrując zaś za rybami wzdłuż Potoku Starowiejskiego, zaglądałem w czarną czeluść nieczynnych już studzien. Pisząc te wspomnienia sprzed siedemdziesięciu lat mam nadzieję, że dopełniam i tak bogaty materiał o dworze Marsów w Limanowej.

Antoni Mamak

Od Redakcji

Jak wysokiej jakości było produkowane piwo w limanowskim browarze spółki Zygmunta Marsa i Brata, ukazują reklamy, które w ówczesnych latach pojawiały się na łamach gazet. W poczytnym „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” – wysoko nakładowym dzienniku polityczno-informacyjnym wydawanym w latach 1910–1939 w Krakowie, w numerze z kwietnia 1914 roku umieszczono reklamy o treści: *Na Święta – wyśmienite uznane za najlepsze Piwo Limanowskie*



Przed limanowskim browarem Marsów - lata czterdzieste XX wieku.



Oryginalna etykieta limanowskiego piwa „Złotego”. Ze zbioru Jacka Drożdżaka.

ciemne i jasne jako też specjalnej niezrównanej dobroci Piwo złote – Limanowskie – Dostawa do domu począwszy od 10 flaszek. Inna reklama głosi: 12 flaszek Piwa złotego – Limanowskiego bezpłatnie otrzyma każdy, kto znajdzie korek we flaszcze Piwa Limanowskiego z napisem Piwo złote.

Dwory i pałace wiejskie w Małopolsce i na Podkarpaciu

Jacek Kołodziejczyk

W swoim ostatnim przed śmiercią napisanym i opublikowanym felietonie dla „Tygodnika Powszechnego” Stanisław Lem nieoczekiwanie podzielił się dramatycznymi wojennymi przeżyciami swojej przyszłej żony, gdy z majątku Nad Rabą uchodziła, wraz z rodziną poprzez front niemiecko – sowiecki w styczniu 1945 roku do nieodległego Krakowa.

Wielki futurolog, kosmolog oraz pesymistyczny wizjoner świata postawił w swoim tekście następującą kwestię: „Wydaje mi się zdumiewające, że w Polsce nie powstało dotąd (...) wielkie opracowanie zbiorowe pod tytułem: Zagłada ziemiaństwa polskiego po 1945 roku. Przecież z każdym rokiem coraz mniej jest ludzi, którzy przeżyli to na własnej skórze” - (TP nr 6 z 5 lutego 2006 r.).

Zapewne wielki pisarz nie przeczuwał, iż w tym samym czasie spełniał się niejako jego postulat, a to za sprawą dwóch badaczy rodem z Wielkopolski – ojca i syna : Marcina i Piotra Libickich. Podjęli się oni zadania wprost „szalonego”, a mianowicie próby całościowego opracowania, obejmującego w formie kompendium obiekty „ze świata zapomnianego” – dwory i pałace wiejskie w Polsce. Najsamprzód w oparciu o badania terenowe i wywiady skatalogowali na nowo obiekty w Wielkopolsce (tom I dworów i pałaców wiejskich – REBIS 2003), następnie na Mazowszu (tom II – REBIS 2009). Każdy obiekt opisany został pod względem dziejów, przemian architektury oraz wedle aktualnego stanu własności i zawierał informacje o obecnym stanie zachowania i dostępności. Praca prawdziwie benedyktyńska!

Niniejszym pragnę na łamach „Echa Limanowskiego” zaproponować wiernym Czytelnikom, a także regionalistom związanym z tym poczytnym dwumiesięcznikiem – zamiast namiastki recenzji, formę jedynie zasygnalizowania obecnego już III tomu w serii kompendiów. Tomu opracowanego przez Piotra Libickiego (przy współpracy ojca: Marcina). Opracowa-

nie zamyka się w obecnych granicach administracyjnych województwa małopolskiego i podkarpackiego.

Książka, a właściwie monumentalny katalog – przewodnik po obiektach, ukazała się na rynku księgarskim dosłownie „wczoraj” (licząc koniec października 2012 oraz termin Targów Książki w Krakowie). Autor był gościem Targów Książki, a jego praca wzbudziła ogromne zainteresowanie. Zawiera ona katalogowe opisy 543 obiektów zlokalizowanych w 527 miejscowościach południowo – wschodniej Polski. Każdy obiekt poświadczony został zdjęciem. Obecny tom to efekt m. in. 6 miesięcy pracy terenowej, od miejscowości do miejscowości, gromadzenie informacji (wywiady) oraz materiału fotograficznego, a wszystko w 2010 roku. Pomimo że książka liczy – bagatela – 652 strony (!), nie sprawia korzystającemu kłopotu, ze względu na doskonały, podręczny format. Może służyć jako praktyczny przewodnik (posiada mapki na wyklejkach tomu, zawiera alfabetyczny układ miejscowości, indeks osób, wykaz ważniejszej literatury przedmiotu, słowniczek terminów architektonicznych – słowem: praca uniwersalna. Kompendium posiada merytoryczny wstęp oraz posłowie (ojca autora – Marcina Libickiego). Nad całością redakcji merytorycznej czuwał badacz niezwykle kompetentny, historyk sztuki z Krakowa prof. Bogusław Krasnopolski (notabene znany od dziesiątków lat piszącemu ten komunikat).

Zdecydowałem się skierować do Redakcji „Echa Limanowskiego” ten jak określiłem komunikat z następujących przyczyn. Oto za sprawą Jerzego Bogacza i Stanisława Ociepki oraz zespołu redakcyjnego „Echa Limanowskiego” ugruntował się w Limanowej, miasteczku nad Mordarką (i nieodległą Łososiną), a także w regionie limanowsko – sądeckim niezwykle klimat społecznego i obywatelskiego zainteresowania przeszłością, postrzeganą poprzez pryzmat teraźniejszości.

Monumentalne i świetnie edytorsko wydane albumy OKRUCHÓW PAMIĘCI, zwieńczone w minionym 2012 roku znakomitym tomem SUPLEMENTU.

Piotr Libicki



DWORY
I PAŁACE WIEJSKIE
W MAŁOPOLSCE
I NA PODKARPACIU



Każdy, kolejny numer „Echa Limanowskiego” to różnorodne, oryginalne w tematyce i treści materiały regionalne, historyczne, konserwatorskie, wspomnieniowe (cykl rodzinnych przyczynków), wreszcie treści artystyczne, literackie i religijne. Prawdziwe bogactwo.

Ostatnio w tym dwumiesięczniku został umieszczony znakomity, obszerny materiał prof. Andrzeja Kuliga – limanowianina z urodzenia, zatytułowany:

„Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu”.

I w ten klimat, sądę, wpisuje się zasygnalizowana przeze mnie edycja III tomu „Dworów i pałaców wiejskich w Małopolsce i na Podkarpaciu” (wystarczy otworzyć tom na str. 238 i 239, gdzie katalogowo ujęta jest Limanowa – Stara – Wieś z rodziną Marsów.

Kończąc niniejsze, raz jeszcze zachęcam do lektury (a może do „bibliofilskiego szaleństwa”, czyli zakupu) tego znakomitego opracowania. Przyjemność a nawet radość – gwarantowane!

Andrzej Kulig

Z kart historii limanowskiej rodziny Marsów (część 2) - opis majątku i ogrodu



Rodzinne zdjęcie przy fontannie przed dworem w Starej Wsi ok. 1900 r. Fot. z arch. Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Taki już był powojenny los potomków ziemian, że rodzinne domy swoich rodziców czy dziadków mogli oglądać najczęściej jako turyści... Pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku wraz z mamą i jej siostrą odwiedziliśmy założenie dworsko-parkowe Marsów w Limanowej. Do budynku dworskiego nie dało się wejść, bo od 1987 roku trwał w nim generalny remont.

Atmosfera tej wizyty była dla mnie przedziwna. Z jednej bowiem strony ciocia z mamą cieszyły się, że dwór doczekał się remontu, z drugiej jednak - chodziliśmy wokół domu jak intruzi, niemal jak złodzieje. Rozmawialiśmy niezbyt głośno, żeby przypadkiem ktoś nie usłyszał... Wprawdzie było to jeszcze kilka lat przed wielką zmianą w Polsce, ale do tej pory nie wiem, czego myśmly się tam wówczas bali. A jednak tak było.

Jednym z ważnych akordów tej rodzinnej peregrynacji była próba odtworzenia wyglądu majątku, tj. dworu, ogrodu, obejścia gospodarskiego itd. Parę lat temu, gdy następnym razem siostry znów się spotkały, wziąłem szkicownik i poprosiłem o pomoc w rozrysowaniu planu parku z dworem i części gospodarczej majątku.

Przygotowanie szczegółowe rysunku było jednak możliwe dopiero wówczas, gdy do tej pracy przystąpiły osoby znające dobrze Limanową oraz związane z tym miastem po wojnie i pamiętające zagospodarowanie terenu po reformie rolnej. I wreszcie zebrane informacje trafiły nie tylko do artykułu, ale, co w tym przypadku najważniejsze, znalazły swój obraz w fachowo przygotowanym planie, uwzględniającym odpowiednio odległości i proporcje. Dzięki temu udało się prawie dokładnie przywrócić pamię-

ci kształt założenia dworskiego i gospodarczego majątku Stara Wieś rodziny Marsów¹

Piotr Szymon Łoś

Z upływem lat...

¹ Artykuł A. Kuliga pt. „Z kart historii starowiejskiego dworu i limanowskiego ogrodu. Okres przedwojenny - opis majątku rodziny Marsów” został opublikowany w „Echu Limanowskim” (pod red. Stanisława Ociepki), nr 220-221; styczeń-luty 2013, s. 38-43.

Od redakcji „Echa”

Prezentujemy Czytelnikom wstęp Piotra Szymona Łośa do artykułu prof. Andrzeja Kuliga, który został opublikowany w kwartalniku „Wiadomości Ziemiańskie” nr 3 wiosna 2013 na stronie 46, jako przedruk z „Echa Limanowskiego”.

Nasze limanowskie kapliczki

Wśród pól, przy turystycznych szlakach, pod dębami i lipami, na pniach drzew, na słupach drewnianych i stalowych, w przydomowych ogródkach, na początku i końcu wsi, w lesie i przy drodze, stoją lub wiszą zwyczajne wiejskie kapliczki.

Małe domki kryte gontem albo „czym tam jeszcze”, proste skrzynki z desek lub z blachy. Zobaczyć również tam można figury na kamiennych cokołach, drewniane, metalowe lub betonowe krzyże. Każde z tych miejsc, gdzie znaki wiary się znajdują, to miejsce święte, przypominające ziemski padół.

Dziś często nie wiemy, kiedy i przez kogo były wykonane i postawione, bo czas zatarał ślad. Powstały zapewne z potrzeby serca, może była to jakaś prośba, podziękowanie czy wyraz wdzięczności, a może wyraz bólu po kimś co tragicznie odszedł w tym miejscu. Dziś na pewno dodają piękna i niepowtarzalnego kolorytu w krajobrazie naszego Beskidu Wyspowego. Wiele z nich jest w dobrym stanie, zadbane i odnowione cieszą oko swoim kunsztem. Są też i takie, na których nieubłagany czas poczynił znaczne szkody. Wichry, burze zrywały je, powalały na ziemię, rzadko czyniła to złośliwa ludzka ręka.

Niektóre z nich, szczególnie te najstarsze, wymagają pracy i pieniędzy, aby je odnowić. Są one naszym wspólnym dziedzictwem, dlatego powinny być tematem zainteresowania komitetów osiedlowych, które reprezentują władze samorządowe w terenie. Niestety, nikt nimi się nie interesuje. Jeśli już zdecydujemy się odnowić je, to pamiętajmy, aby bez fachowej pomocy remontu nie wykonywać. Bowiem nie można zmieniać samowolnie ich wyglądu i dodawać im na siłę nowoczesności. Pomóżmy im tylko przetrwać, zachowując pierwotny ich wygląd, z którego promieniuje siła przekazu. Niech pozostaną takie, jakimi były - piękne w swojej prostocie wyrazu.



Przy kapliczce w Mordarce stoi autor kapliczki Franciszek Dutka z żoną Heleną (z prawej).



Kapliczki Franciszka Dutki wzdłuż ul. Leśnej. Od lewej: przy rodzinnym domu Wojtasów, przy zabudowaniach gospodarstwa Frączków, w ogrodzie Garcarzów.

Mijały lata, przez naszą limanowską ziemię, przechodziły wojenne zawieruchy. Okrutny los rozrzucił naszych rodaków, po całym świecie. W tęsknocie za swoimi rodzinnymi stronami w myślach i w sercu zabrali ze sobą obraz polskiej kapliczki i figurki. A jeżeli już musieli pozostać daleko od swoich stron, tam podobne kapliczki budowali.

Jest rok 1945 i lata następne. W rodzinne strony powracają żołnierze tułacze, więźniowie obozów koncentracyjnych, sowieckich więzień i wywiezieni na przymusowe roboty do Niemiec. Każdy z nich dźwiga jakiś osobisty dramat. Chcąc za szczęśliwy powrót w rodzinne strony Bogu podziękować i zadośćuczynić, m. in. budują kapliczkę albo małą figurkę. Czasy jednak nie były łatwe. Nowe powojenne władze niechętnym okiem patrzyły na tego rodzaju wyrażanie własnych uczuć. I trzeba było dużo odwagi i samozaparcia, aby zdecydować się na budowę kapliczki. Problemem też było znalezienie wykonawcy i odpowiedniego materiału. Wykonanie małej trwałej prostej drewnianej kapliczki już nie wystarczało. Poszczególni fundatorzy pragnęli, żeby kapliczka była trwała i w miarę możliwości znajdowała się w miejscu widocznym na osiedlu albo w pobliżu domu.

Zadania tego podjął się Franciszek Dutka, który w czasie II wojny światowej doświadczył wielu upokorzeń i sam pragnął również wyrazić wdzięczność za przeżycie tych okrutnych lat okupacji. Kim był ten zacny i niewątpliwie zasłużony dla naszego regionu człowiek?

Urodził się 1909 roku w Limanowej. Mieszkał przy ul. Rzecznej na tzw. „Kamieńcu” w niewielkim domu wybudowanym jeszcze przez jego ojca. Wychowany w rodzinie religijnej, przywiązywał dużą wagę do działalności społecznej i patriotycznej. Jako młody chłopiec, w okresie międzywojennym pełnił liczne funkcje organizacyjne: w „Strzelcu” organizował pracę młodzieży w ramach przysposobienia wojskowego, działał w Lidze Morskiej i Kolonialnej oraz w PCK. W sierpniu 1939 roku został powołany do wojska, a we wrześniu tegoż roku bierze udział w walkach z okupantem. W czasie jednej z bitew na Podkarpaciu zostaje wzięty do niewoli, a podczas transportu udaje mu się uciec. Po powrocie w rodzinne strony, został zatrudniony jako ślusarz w rafinerii ropy w Sowlinach, gdzie angażuje się w działalność konspiracyjną.



W Oddziale Związku Strzeleckiego. Franciszek Dutka leży z lewej. Lata dwudzieste XX wieku.

Podczas wojny w 1941 roku żeni się z Heleną z Garczyńskich. Dutkowie wychowali trzech synów: Macieja (1942), Juliana (1948) i Jana (1952).

Po zakończeniu wojny wiąże się z organizacją Ruchu Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość” – „WiN”. Po wykryciu przez UB grupy konspiracyjnej działającej w latach 1945 – 1946 wraz z towarzyszami walki został aresztowany i osadzony w więzieniu na Montelupich w Krakowie.

W procesie sądowym, 31 października 1946 roku, Franciszek Dutka ska-

zany został na 5 lat więzienia i utratę praw obywatelskich na okres 3 lat. Na mocy ustawy amnestii z lutego 1947 roku zwolniono go od dalszego odsiadywania kary. Po powrocie z więzienia Franciszek Dutka podejmuje pracę w swoim prywatnym zakładzie wykonując wyroby ślusarskie w zakresie artystycznym. Równocześnie angażuje się w rodzaje się powojenne życie, m. in. występuje w wielu sztukach teatralnych w powstałym w 1948 r. Teatrze Ziemi Limanowskiej.

Okres powojenny nie był łatwy, nowe władze nie zezwalały na budowę



Franciszek Dutka jako sztandarowy w czasie uroczystości patriotycznej na limanowskim rynku. Lata trzydzieste XX wieku.



Defilada drużyny „Strzelca”. Franciszek Dutka idzie w pierwszym szeregu, drugi od lewej.

kościółów czy nawet kapliczek. I w tych to trudnych politycznie czasach Franciszek Dutka, jako cel swojego życia podejmuje się robić małe, ale jakże piękne przydrożne kapliczki. W podręcznym warsztacie na zapleczu własnego domu wykonywał je według swojego projektu. Były najczęściej metalowe, popularnie nazywane w naszych stronach „figurkami”. Czynił to bezinteresownie, z własnych materiałów oraz przy pomocy rzeczowej przyjaźni i poszczególnych fundatorów. Wykonał ich bardzo wiele – rozproszone są one po całej limanowskiej ziemi i otaczane są czcią. W latach współczesnych w miesiącu maju odprawiane są przy niektórych nabożeństwach.

Oprócz kapliczek Dutka był autorem wielu innych artystycznych wyrobów metalowych. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku Służba Bezpieczeństwa zabroniła pełnienia stra-

ży honorowej przy Grobie Chrystusa przez strażaków w hełmach i mundurach służbowych. Strażacy pełnili wartę w zbrojach historycznych na wzór Rzymian, którą Franciszek wykonał z cienkiej blachy z beczek.

Po październiku 1956 roku, gdy zostały złagodzone represje polityczne, Franciszek Dutka, znakomity fachowiec został zatrudniony jako nauczyciel zawodu w Zasadniczej Szkole Zawodowej w Limanowej. Po wybudowaniu nowego budynku szkoły, w 1967 roku, utworzono Technikum Mechaniczne, w którym pracował jeszcze na połowę etatu. Wychował kilkudziesięciu dobrych fachowców w zawodzie ślusarskim. W okresie swojej pracy działał w Związku Nauczycielstwa Polskiego, jako Społeczny Inspektor Pracy. Za swoją działalność społeczną został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i licznymi wyróżnieniami. Przeży-



Helena (w stroju krakowskim) i Franciszek Dutkowie przy wiatraku w Mordarce, dziś ul. Polna - 1944 rok.

cia wojenne, a zwłaszcza pobyt w więzieniu nadwyrężyły jego zdrowie. Zmarł w kwietniu 1979 roku. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Pozostawił po sobie wiele oryginalnych przydrożnych kapliczek, które na stałe wrosły w pejzaż okolic Limanowej. Kiedy wędrując drogami, ścieżkami lub polami albo górkami szlakami przemierzać będziemy Ziemię Limanowską, a w swoich wozach napotkamy krzyż, kapliczkę albo figurkę, w myśli chociażby pozdrowmy ją, bo każda z nich, zawiera jakąś intencję i ktoś w niej pozostawił cząstkę swojego serca i głęboką wiarę.

**Fotografie kapliczek:
Stanisław Ociepka,
arch. rodziny Dutków**



Brigada ślusarzy w rafinerii nafty w Sowlinach. F. Dutka stoi drugi z prawej. Okres okupacji.



W Teatrze Amatorskim Ziemi Limanowskiej Franciszek gra rolę Żyda. Koniec lat czterdziestych XX wieku.

Uroczystości komunijne w czasie okupacji

Zofia Wiśniewska

Uroczystości pierwszej komunii świętej w czasie okupacji i w wiele jeszcze lat później były wielkim wydarzeniem w życiu dziecka i jego rodziców. Wszelkie przeżycia związane z tym tak ważnym obrzędkiem odnosiły się głównie do sfer duchowych, do przygotowania tej jedynej i niepowtarzalnej chwili.

Obowiązek wyposażenia w wiadomości „małego człowieka” spoczywał na katechecie szkolnym i domu rodzinnym. Dlatego też już we wrześniu tuż po rozpoczęciu nauki w klasie trzeciej szkoły podstawowej ksiądz katecheta organizował zwykle na plebani spotkania z zainteresowanymi rodzicami i mówił, czego od nich oczekuje i jak mogą pomóc swojemu potomstwu.

Katechetą w limanowskiej szkole był wówczas młody duchowny ks. Jan Rachwał, energiczny, pełen zapału i jak się później okazało, wszechstronnie utalentowany człowiek.

Pomoc dzieciom szczególnie mniej zdolnym lub nie mającym zbyt dobrej pamięci była konieczna, bo opanowanie zawartości grubego katechizmu, na którego treść składały się dziesiątki pytań i odpowiedzi często, niestety, niezrozumiałych dla 9 - latka, była nie lada sztuką.

Nie pamiętam autora owego katechizmu zdobytego z trudem przez ks. katechetę, bo lata były wojenne i takie pozycje się nie ukazywały, a zatem musiały pochodzić z przedwojennych zapasów, ale myślę, że ten, co go „ułożył”, nie miał pojęcia o pedagogice wieku dziecięcego. W każdym razie pod koniec roku wymieniony podręcz-

nik zostawiliśmy w szkole, by następujące po nas roczniki mogły z niego skorzystać i z czegoś przygotować się do obrzędku.

Ksiądz katecheta był człowiekiem pogodnym, lubił się śmiać, żartować, rozmawiać z uczniami, ale tylko na przerwach lub wówczas, gdy udało mu się na lekcji wygospodarować kilka wolnych chwil. Poczucie obowiązku miał ogromne i „nie-doróbek” nie cierpiał.

Skrupulatnie odpytywał z zadanego materiału. Nieprzygotowani, oprócz bury, ponosili dotkliwie inne kary, a w przypadku powtarzających się ocen negatywnych byli poddawani egzaminowi w obecności rodziców.

Zwykle taka procedura odnawiała pamięć delikwentów, zwiększała pilność i udawało im się dobić szczęśliwie do portu, czyli otrzymać pozwolenie przystąpienia do sakramentu pokuty. Dzisiaj metody



Dzieci ze Szkoły Powszechnej w Limanowej przed kościołem - 1943 rok. Siedzą: Otylia Czechtka - wychowawczyni klasy, ks. Jan Rachwał - katecheta, Józef Kuchejda - ówczesny kierownik szkoły.

stosowane przez zacnego katechetę są anachroniczne i zakazane, ale wówczas przynosiły pozytywne efekty.

Poza tym nieszczęsnym „kuciem na pamięć”, ks. Jan starał się nam bardzo przybliżyć różne kwestie związane z religią, przynosił do szkoły książki z ilustracjami, oprawne tablice z wydarzeniami biblijnymi, słowem prowadził lekcje pogładowe, by oddziaływać na naszą wyobraźnię i uczucia estetyczne.

Oprowadzał nas też po świątyni, bo chociaż uczęszczaliśmy do niej na nabożeństwa, to tak naprawdę znaliśmy ją tylko powierzchownie. Nikt z nas nie przyglądał się dokładnie np. witrażom, Drodze Krzyżowej, a nawet poszczególnym ołtarzom.

Myślę, że i dzisiaj wielu limanowskich parafian nie zwróciło uwagi na piękno i sens płaskorzeźb znajdujących się w konfesjonalach i nie wie np. tego, że kapłan ofiarujący kościół Matce Bożej Bolesnej w ołtarzu po lewej stronie od wejścia, to ks. Prałat Kazimierz Łazarski - budowniczy tej świątyni wznoszonej w ogromnie trudnym okresie.

Może warto zrobić sobie taki mały rekonesans po limanowskiej bazylice zwłaszcza teraz po zapoznaniu się z kolejną pracą p. dra J.S. Wrońskiego odnoszącą się do naszej świątyni ?

Wracając do przygotowania ceremonii komunijnej, oprócz wiedzy merytorycznej na temat nadchodzącej uroczystości, co było domeną głównie księdza katechety, trzeba było się też zakrzętnąć wokół ubioru dzieci, a to już należało do rodziców i było bardzo trudną sprawą.

Miałam przystąpić do I komunii św. w trzecim roku wojny. O zakupie materiału, gotowej sukienki czy butów w sklepie nie można było nawet marzyć. Jeśli ktoś miał starsze rodzeństwo, to sprawa była wygrana. Używaną po raz któryś „kreację” można było jakoś odnowić, odświeżyć (mimo braku mydła), ale nie mogłam z tego skorzystać, bo to ja właśnie byłam tą „starszą”.

Jedyną deską ratunku było uszycie komunijnej sukienki ze ślubnej kreacji mamy pozostawionej przez nią „na pamiątkę”. Zachodziła też możliwość pożyczania od kogoś z rodziny lub obcego, ale to nie było w stylu mojej mamusi, która orzekła: - Ja swój honor mam. Moja córka nie będzie chodziła w żadnych pożyczanych łachach. Co to, to nie.

Pod „nożyczki” poszła zatem pamiątkowa sukienka, białe pończoszki kupiono u handlarki, buciki z dostarczonej cielęcej skóry zrobił szewc, a białą lilijkę konieczną dla



Limanowski rynek w czasie okupacji.

dziewczynki można było bez trudu nabyć w sklepiku p. Michasi Kurtycz. Całość dopełniły taftowe, wyszywane wstążki, z których byłam bardzo dumna i przeżyłam (choć z trudem) to, że zamiast loków miałam długie, grube warkocze ozdobione przemyślnie zawiązanymi kokardami.

Inne dzieci przyszły w tym „czym chata - bogata”, a że chata była w większości niebogata, to całość wyglądała „tak sobie”. Wówczas jednak nikt nie przejmował się za bardzo tego typu niedostatkami. Liczyła się sama uroczystość, którą przeżywały dzieci i ich najbliższa rodzina.

Warto nadmienić, że w przygotowaniach do uroczystości (poza sferą duchową) zaangażowali się bardzo -ksiądz katecheta i wychowawczyni naszej klasy p. Otylia Czczótkowa.

Ks. Jan Rachwał (przy wydatnej pomocy ks. Władysława Rysia, który pracował w „Caritasie” działającym przy tarnowskiej Kurii) uzyskał pomoc materialną, głównie żywność dla najbiedniejszych rodzin dzieci przystępujących do I komunii św. Ksiądz katecheta zobowiązał rodziny do całkowitej dyskrecji i dlatego nikt nigdy, poza zainteresowanymi, nie dowiedział się, kto z niej korzystał.

Natomiast p. Otylia troszczyła się o ubrania i bieliznę dla swoich wychowanków nie tylko z okazji komunijnej uroczystości, ale w ciągu całego roku, zwłaszcza w zimie. Zdobywała od bardziej zasobnych rodzin niepotrzebną już odzież i dyskretnie rozdawała potrzebującym. ►

► Była bardzo taktowna i wyrozumiała. Wiadomości o potrzebach uczniów czerpała z jej tylko wiadomych źródeł.

Choć nie miała za wiele, bo w czasie okupacji pracowała tylko sama, a na jej utrzymaniu pozostawał mąż i dwoje dorosłych dzieci, to dzieliła się z potrzebującymi swym śniadaniem. Oddawała je zwłaszcza chłopcom, którzy przeważnie cieszyli się wilczym apetytem.

W dniu uroczystości wszystkie dzieci z trzech oddziałów zebrały się przed godziną ósmą koło kościoła i ustawione czwórkami pod opieką wychowawczyń czekały na wprowadzenie do świątyni. Po wzruszonych i przejętych uczniaków wyszło trzech duchownych, a wśród nich dostojny staruszek ks. prałat Kazimierz Łazarski prowadzony pod rękę przez ks. katechetę. Krzyż niesiony przez chłopca w bielutkiej komży i dziewczęta ze sztandarami poprzedziły księży.

Cała uroczystość odbyła się w podniosłym nastroju. Wszyscy byli wzruszeni ceremonią, która przemawiała do serc obecnych. Nikt wówczas niczego więcej się nie spodziewał. To nie był czas otrzymywania upominków. Czasem, choć rzadko, ktoś dostał książeczkę do nabożeństwa (były trudności z zakupem), medalik z łańcuszkiem i nic poza tym. Po uroczystości pani wychowawczynie rozdawała obrazki podpisane przez nią i ks. katechetę, które należało oprawić i powiesić „nad łóżkiem”. Ks. J. Rachwał potem wiele razy pytał czy obrazki zostały oprawione i cieszył się, gdy coraz więcej dzieci potwierdzało ten fakt. Po nabożeństwie świątynia opustoszała. Nie zainteresowani szli do domów, pozostawały zwykle matki uczestników i komunii i ich pociechy. Dzieci ustawiały się na schodkach koło kościoła od strony plebanii do pamiątkowego zdjęcia wraz ze swymi nauczycielami, dyrektorem szkoły, którym wówczas był p. Józef Kuchejda i katechetą.

Zdjęcia robił zawsze prowadzący zakład fotograficzny p. Fijał. Trwało to w nieskończoność, bo ciągle coś poprawiał, ustawiał, przesuwiał, nakrywał się czarną przysłonką i wysuwał głowę spod niej, aż w końcu przysłowiowy „ptaszek” wylatywał, przychodził moment odprężenia i młodociane towarzystwo udawało się na plebanię na przygotowane przez mamy śniadanie.

Z tym śniadaniem to było też „dzieścię światów”, bo brakowało produktów

potrzebnych do jego urządzenia dla sporej gromady dzieci. Pomogli, jak zwykle, rodzice mający gospodarstwa. Przynieśli to, co mieli i mogli ofiarować, głównie nabiał - masło, śmietanę, ser, jajka. Ponieważ jajek zebrano sporo, nadwyżkę wymieniono na cukier, którego w inny sposób nie można było zdobyć.

Problemem była też mąka. Pamiętam, jak moja mama, by ratować sytuację pojechała po tzw. „pytlową mąkę” do swojej siostry do Rdziostawa k/ Nowego Sącza. Wujostwo miało duże gospodarstwo i odpowiednie żarna kieratowe do zmielenia pszenicy „na pytel”. Z trudem przywiozła spory woreczek, bojąc się rewizji w pociągu, ale szczęśliwie obyło się bez problemów.

Wiele rodzin nie mogło niczego ofiarować, bo żyło w niedostatku. Było im zapewne smutno i przykro, ale na to nic nie można było poradzić.

Śniadanie przygotowało kilka matek, które zgłosiły się do pomocy. Kiedy o tym dzisiaj myślę, nie było to nic wielkiego, ale wówczas dla wielu dzieci była to prawdziwa uczta.

Na misternie wyciętych z bibuły serwetkach pyszniły się 3 drożdżówki z nadzieniem, kawałek placka z serem i kilka niewielkich, kruchych ciastek. Porcje były wydzielone dla każdego, bo w przeciwnym razie sytuacja mogła być niezręczna i krępująca.

Dostaliśmy też po kubku owsianego kakao. To kakao zapamiętałam najbardziej, bo tyle w nim było „kozuchów”, że prawie nic nie wypiałam. Moja sąsiadka, która szybko uporała się ze swoim, patrzyła pożądlivym okiem na mój kubek. Nie wypadało mi jej proponować, by wypiała, bo trochę skosztowałam. Kiedy sama o nie poprosiła, szybko przesunęłam jej kubek, zabierając pusty, by się nie tłumaczyć organizatorom, dlaczego nie piję.

Niektóre dzieci zjadły tylko po bułeczce, resztę zawinęły w serwetkę, by poczęstować stojące przy plebanii rodzeństwo i matki.

Większość matek poszła bezpośrednio po uroczystości do domów, by przygotować obiad.

Na mnie nikt nie czekał. Wiedziałam o tym i nie czułam się pokrzywdzona. Moi rodzice mieli za dużo obowiązków i musieli je wypełnić bez względu na niedzielę. Mamusia zabrała mi tylko po zrobieniu zdjęć lilijkę i obrazek, by go nie zniszczyć.

Po śniadaniu na plebanii nie wzięwszy reszty przydzielonej mi porcji („zostaw dla bardziej potrzebujących”) pobiegłam do domu na niedzielny obiad i zwyczajny domowy kołacz. Po obiedzie dostałam od ojca dużą brązową gumową piłkę w białe kropki. Nie wiem, jak i gdzie ją zdobył, ale radość była ogromna.

Potem rodzice pozwolili mi pobiec na Jabłoniec, bo tam po drugiej stronie cmentarza na placu obok kolumny wśród kwitnących krzewów zbierały się dzieci i urządzały różne harce i zabawy.

Wróciłam do domu wraz z zapadającym zmierzchem, a w poniedziałek był już zwykły dzień wraz z jego radościami, troskami i zająciami.

Od mej wojennej uroczystości komunijnej minęło wiele lat, ale ja ją pamiętam prawie z detalami. Jak w kalejdoskopie przesuwały się przede mną koleżanki i koledzy, z których większość jest już od dawna w innym wymiarze, ale ja ich „widzę”, podobnie jak młodego, uśmiechniętego błyskającego okularami ks. Jana Rachwałę i wzruszoną w szykownym kapeluszu p. Otylię Czeczótkową. Dalekie, ale drogie dla mnie czasy.

Nie wiem, czy obecni uczestnicy tego jedynego w swoim życiu wydarzenia będą go tak pamiętali. Raczej nie.

Inne czasy, inne zwyczaje, natłok wrażeń, bombardujące z każdej strony środki przekazu, a przede wszystkim roszczeniowe nastawienie dzieci i rodziców psuje cały urok tej uroczystości. Dzieci myślą nie o swoim święcie, lecz o tym, co otrzymają, za ile, od kogo.

W kilkanaście lat po wojnie szczytem marzeń był zegarek, potem rower, dla dziewcząt różne „złotości”, obecnie komputer, wysokiej klasy komórka, motorower, motor, wyjazd zagraniczny, a nade wszystko „gruba koperta” i obiad „w lokalu” dla wielu osób. „Małe księżniczki” w diademach, zamiast dawnych wianuszków ze stokrotek z dumą spoglądają na mniej zamożne koleżanki, które czują się gorzej jak baśniowy kopciuszek.

Gdzieś po drodze zaginął właściwy duchowy wymiar tej uroczystości. Ożywiły się natomiast inne niezbyt pozytywne uczucia - pychy, dumy, zarozumialstwa.

Kto przywróci tej jedynej w życiu dziecka uroczystości jej prawdziwy charakter?

Kto nada jej osobisty, wewnętrzny wymiar i usunie zbędny materializm?

Fotografie: arch. Zofii Wiśniewskiej

Ulica Szwedzka

Jan Wielek



Cmentarz od strony Potoku Starowiejskiego. Widoczna ścieżka to dzisiejsza ulica Szwedzka. Lata czterdzieste XX wieku.

Trudno uwierzyć, ale niewielkie przecież miasto, jakim jest Limanowa, ma aż 170 ulic. Gdyby podzielić liczbę mieszkańców miasta przez tę liczbę, wynika, iż przeciętnie przy jednej ulicy mieszka około 80–90 mieszkańców. Oczywiście nie jest to prawdą i nie o to tutaj chodzi.

Każda ulica ma swoją nazwę lub swojego patrona. Tak jest również w naszym mieście. Część ulic ma swe nazwy, które łatwo skojarzyć (np. ul.: Krótka, Bulwary, Rieczna, itp.), ulice patronów związanych z naszą historią i kulturą (np. ul.: T. Kościuszki, A. Mickiewicza, M. Konopnickiej, J. Piłsudskiego, M. Kopernika i inne). Niektóre z nich nazwano imionami osób związanych z naszą limanowską tradycją i wydarzeniami, stosując zasadę regionalizmu (np. W. Gawrona, T. Ociepki, ks. K. Łazarskiego, bp P. Bednarczyka czy Matki Boskiej Bolesnej). Trudno zatem dziwić się, iż człowiek, szczególnie młody, irytuje się dlaczego mieszka np. przy ulicy Mytki Ilmanowity, którego w encyklopedii, ale nawet w Internecie nie ma. Albo dlaczego w Limanowej jest ulica Szwedzka. Na łamach „Echa Limanowskiego” postanowiliśmy sukcesywnie zamieszczać krótkie anonse tłumaczące, skąd się wzięły nazwy niektórych ulic Limanowej. Na początek wywołana już wcześniej ul. Szwedzka.

Krótką, jednokierunkową ulicą, odchodzącą w kierunku zachodnim od ostrego zakola jednej z głównych arterii miejskich, wyprowadzających ruch kołowy w kierunku Rabki i Krakowa, noszącej obecnie imię Bł. Jana Pawła II. Idąc tą wąską ulicą od centrum miasta w kierunku zachodnim, zauważamy, iż jej prawe obrzeża opadają stromą skarpią na płaski kamieniec naniesiony przez wieki wodami potoku Mordarka, zaś z lewej

strony początek ulicy jest zabudowany, a dalej rozciąga się rozległy cmentarz parafialny. Ulica później dochodzi do Potoku Starowiejskiego, za którym rozciąga się jeszcze większy cmentarz komunalny.

Przyjmując trochę niestosownie tutaj porównanie, z całą pewnością można powiedzieć, że jest to najbardziej ludna ulica mieszkańców Limanowej, chociaż jej ludzie nie figurują w obecnych spisach i statystykach, bowiem odeszli do wieczności.

Nie to jest jednak naszym zainteresowaniem, ale skąd ta nazwa.

Każdy z nas łatwo kojarzy wydarzenia z połowy XVII stulecia, kiedy naszą Ojczyznę zalał wielki „Potop” szwedzki, barwnie opisany przez Henryka Sienkiewicza i ukazany później w obrazach filmowych.

W opisywanych wtedy czasach, nasze małe jeszcze miasteczko, po raz pierwszy zapisało się chlubnie na kartach narodowej historii.

A było to tak:

W ostatnich dniach grudnia 1655 r. w Nowym Sączu wybuchło powstanie, które oswoodziło to miasto od armii szwedzkiej. Na początku stycznia roku następnego, czyli 1656, z Krakowa wysłany został około stuosobowy oddział szwedzki, który miał spacyfikować nowosądeckich mieszczan. Nie dokonał tego, bowiem w Mordarce został rozgromiony przez oddział polskiej partyzantki chłopskiej. Oddziałem tym dowodził dziedzic Przyszowej Krzysztof Dunin-Wąsowicz. Pogromu miano dokonać w miejscu, które do tej pory zwane jest Czerwoną Ziemią – ponoć od krwi, którą wtedy została nasycona.

► Z pogromu ocalał oficer szwedzki dowodzący tym oddziałem, z nazwiska Patrick Gordon. Był z pochodzenia Szkotem. Wieczorem, wraz z kilkoma towarzyszami pojawił się w Limanowej. Tu został wzięty do niewoli i dowiedział się o pogromie swych żołnierzy, których pochowano gdzieś w obrębie dzisiejszej ulicy Szwedzkiej, na polach należących wtedy do parafii limanowskiej. Nazajutrz, nasz bohater, który był typowym dla tych czasów żołnierzem zaciężnie służącym każdemu władcy za żołd, został odtransportowany do Nowego Sącza, gdzie przesiedział w niewoli 18 tygodni. Później jako ochotnik wstąpił do wojsk polskich, zaciągając się jako oficer cara rosyjskiego. Swoją bogatą karierę wojskową zakończył z powrotem jako żołnierz szwedzki, gdzie dosłużył się nawet stopnia generała.

Skąd o tym wiemy?

Otóż w 1846 roku, w Moskwie ukazała się książka nosząca tytuł: *Tagenbuch des general Patrick Gordon*, wydana w języku niemieckim, w której opisany jest barwny życiorys tego typowego dla tamtych czasów żołnierza. Opisane są również wydarzenia podane powyżej, związane z naszym miastem.

Ulica Szwedzka w Limanowej swą nazwę zawdzięcza więc faktom historycznym, które głęboko weszły w świadomość miejscowego społeczeństwa. Nie wiem, od kiedy ta nazwa była używana, wiem natomiast, iż była obowiązkową w okresie dwudziestolecia międzywojennego.



Cmentarz parafialny przy ul. Szwedzkiej jest nekropolią liczącą ponad 200 lat. Fot. sprzed I wojny światowej.

Jeszcze jeden fakt przypomniał mi się, gdy dyktuję te słowa. Otóż, po upływie zdarzeń historycznych, które później nazwano „potopem szwedzkim”, miasto ufundowało olejny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej – jako wotum za szczęśliwe ocalenie miasta od wojennej pożogi. Wisiał w Magistracie na honorowym miejscu i służył jako swoista kronika miasta. Na jego odwrocie kolejni burmistrzowie Limanowej zapisywali ważne wydarzenia, potwierdzając to swoim podpisem. Obraz dotrwał do czasów po II wojnie światowej, kiedy to w czasach

stalinowskich jeden z gorliwych przewodniczących Rady miejskiej, „na kogoś polecenie” spalił go.

Pracujący w magistracie mój Ojciec pokazywał mi nadwęglone w piecu rama od tego obrazu, znalezione przez sprzątaczkę. Gorliwy urzędnik, m. in. za ten czyn, w czasie słynnego wiecu w limanowskim „Sokole”, na którym w 1956 r. mieszkańcy miasta żegnali się ze stalinowskimi czasami, wywieziony został na taczkach.

Fotografie: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Kładka na Potoku Starowiejskim między dzisiejszymi limanowskimi cmentarzami - lata międzywojenne. Obecnie w tym miejscu znajduje się most.

Twórca Amatorskiego Teatru Ziemi Limanowskiej - Stefan Ociepka w 60. rocznicę śmierci

***(...) Chciałbym i twój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia.***

Kiedy w roku 1998 przejąłem zadanie kreatora ukazującego się już pięć lat na rynku wydawniczym „Echa Limanowskiego”. zaproponowałem Dorocie Kozieł, koleżance redakcyjnej, opracowanie artykułu o limanowskim teatrze, którego twórcą był mój Ojciec, Stefan Ociepka. Teatr ten rozpoczął działalność zaraz po II wojnie światowej.

Była to już ostatnia chwila, aby uchwycić i opracować ten motyw, bowiem żyły jeszcze wówczas osoby związane z teatrem, które gwarantowały wiarygodne odtworzenie jego historii. Należeli do nich: Tomasz Pękała, reżyser i aktor, najbliższy współpracownik Ojca, jego żona Maria, Mieczysław Pałka i Artur Struzik. Dzięki informacjom przekazanych przez wymienionych konsultantów, powstał cykl trzech artykułów pod jednym tytułem „Dać ludziom nadzieję i radość – opowieść o amatorskim teatrze w Limanowej”, który ukazał się w 62, 63 i 64 numerze „Echa” w 1999 roku.



Stefan Ociepka 1915-1952

Dziesięć lat później 8 lutego 2009 roku w Limanowskim Domu Kultury odbyła się promocja I tomu albumu archiwalnych fotografii z Limanowej, zatytułowanego „Okруchy pamięci”, w którym zostały zgromadzone zdjęcia prezentujące m. in. działalność limanowskiego teatru. W kolejnych dwóch albumach zdjęć ukazujących teatr pokazano więcej.

Wspominam o tych dwóch epizodach dlatego, gdyż zaangażowany w przygotowanie zarówno „Echa Limanowskiego” jak i opracowanie wyżej wymienianych albumów fotograficznych doświadczałem wielu przygód związanych z odnajdywaniem wydarzeń, które miały miejsce w naszym mieście i dotyczyły ludzi tu żyjących. Nie pozbawiony głębokiego przeżywania, na nowo odkrywałem nieznaną mi do tej pory rodziną Limanową. ►



Grupa osób związanych z Amatorskim Teatrem Ziemi Limanowskiej.
Od lewej: Irena Pikiewicz, ??, Mieczysław Pałka, Joanna Michniak, Kazimiera Pałka-Świątek, Bronisława Ociepka z dziećmi Ewą i Stanisławem - żona Stefana Ociepki, Michał Baczyński.

Zdobycie określonego zasobu wiedzy zaowocowało w latach następnych licznymi artykułami biograficznymi mojego autorstwa, które ukazały się na łamach „Echa Limanowskiego”. Pisząc o postaciach limanowskich, wielokrotnie zastanawiałem się, czy mogę przedstawić sylwetkę własnego Ojca, który na przełomie lat 40. i 50. XX wieku był osobą publiczną pracującą zawodowo w starostwie i prowadzącą społecznie Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej. Kierując się racjonalizmem i posiadając znaczną ilość w rodzinnym archiwum dokumentów gromadzonych przez wiele lat, zdecydowałem się skreślić szkic przedstawiający mojego Ojca, mając świadomość, że najtrudniej jest zabrać się do pisania o swoich bliskich, bowiem nie można pozbyć się emocji i osobistych refleksji, które nie zawsze są dobrym przewodnikiem.

Jeżeli już nie można kochać żywego człowieka, należy szanować wspomnienia po nim.

Jego droga życiowa nie była łatwa. Mając niespełna 4 lata, został całkowitym sierotą samotnie pozostawionym losowi.

A jednak swoim uporem osiągnął w krótkim, zaledwie 38 letnim, życiu wiele sukcesów. Był dzieckiem bardzo wrażliwym i utalentowanym artystycznie i to nadawało sens jego życiu.

Urodził się 6 marca 1915 roku w Limanowej, siedem miesięcy po wybuchu I wojny światowej. Na świat przyjęła go Karolina Florek, znana w całej okolicy akuszerka. W tych trudnych wojennych dniach 28 marca 1915 roku zostaje ochrzczony przez ks. Jana Śliwkę, a jego chrzestnymi są Stanisław Biedroński i Wiktoria Baczyńska.

Jego ojciec, Stefan, syn Michała i Magdaleny z Babroniów, żołnierz armii austriackiej w roku 1916 wyruszył na wojnę, z której nigdy do domu nie wrócił. Pozostawił żonę Marię z dwójką synów: Edwardem i Stefanem. Chłopcy niedługo potem zachorowali na czerwonkę. Edward nie przeżył choroby. Młodszy Stefan przezwyciężył ją, ale choroba odbiła się na jego sercu. Dwa lata po śmierci starszego syna zmarła matka. Niespełna 4 letni Stefan został sam.

Pochodził z rodziny mieszczańskiej, od wielu pokoleń zamieszkującej w Limanowej. Rodzinny dom matki, Marii Czczótki, córki Józefa i Marii (Marianny) z Biedroniów, znajdował się na „Kamieńcu” przy dawnej ulicy Rzecznej, obecnie Kilińskiego (budynek ten, jak i pozostałe obok niego zostały wyburzone w latach osiemdziesiątych XX wieku).

Z tym właśnie miejscem związał całe swoje życie, zarówno w latach młodości jak i w okresie dorosłym. Po śmierci matki, małego Stefana przygarnęła babka, Maria Czczótkowa, będąc już kobietą schorowaną i w podeszłym wieku. Kiedy sama nie dawała już rady, opiekę nad chłopcem powierzyła swojej córce Agnieszce (siostrze zmarłej Marii – matki Stefana). Agnieszka w tym czasie prowadziła cały dom Czczótków, mając jeszcze na wychowaniu trzy własne córki: Marię, Hannę i Leonę. Maria Czczótkowa zmarła w 1926 roku. Zabezpieczyła Stefana materialnie, zapisując mu część swojego gruntu tzw. „Niwkę - pod torami”, w pobliżu domu Leopolda Wintera. Życzeniem Marii Czczótkowej było, aby po jej śmierci wychowaniem Stefana zajęła się Wiktoria (Baczyńska), trzecia córka, a zarazem jego chrzestna matka, która mieszkała w Sowlinach. Miała ona syna Jana i córkę Helenę.

Tak więc do 11 roku życia Stefanem opiekowały się kolejno: babka Maria i ciotki: Agnieszka i Wiktoria.

Jego pobyt w Sowlinach jest krótki. Powraca do domu już nieżyjącej babki na „Kamieniec”. Tym razem opiekę nad nim sprawuje córka Agnieszki, Leona Skalska - kuzynka, która jest o wiele lat od niego starsza, dlatego chłopiec zwraca się do niej „ciociu”.

Leona Skalska była żoną Legionisty, który trafił do Limanowej z oddziałem Józefa Piłsudskiego i tu poznał przyszłą małżonkę.

W roku 1918 urodziła się im córka Jadwiga, zaś w roku 1919 Skalski wyruszył na wojnę pomiędzy odrodzoną Rzeczypospolitą a Rosją Radziecką, z której już nie powrócił do Limanowej.

Leona Skalska z trudem utrzymuje dom, pracując jako urzędniczka w starostwie. Ma na utrzymaniu córkę Jadwigę i opiekę nad Stefanem.

Stefan kończy szkołę powszechną ludową w Limanowej i kontynuuje naukę w Gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie zda je małą maturę. Chciał uczyć się dalej, ale sytuacja materialna nie pozwoliła na realizację tego zamierzenia. Wyjeżdża do Brześcia, gdzie podejmuje pracę. Kiedy wybucha II wojna światowa, powraca do Limanowej i zostaje zmobilizowany do wojska. Jego pobyt w wojsku jest krótki ze względu na ciężką wadę serca.

W międzyczasie poznaje koleżankę Jadwigi Skalskiej, Bronisławę Sułkowską, córkę Józefa i Anny Agaty z Surmów, której rodzinny dom znajduje się w pobliżu „Kamieńca”, tuż obok „starej poczty” przy potoku Mordarka. Młodzi wkrótce pobierają się. Ślub odbył się w limanowskiej świątyni 23 września 1942 roku. Młodą parę błogosławi ks. Józef Ciastoń w obecności świadków Franciszka Gawlaka i Jerzego Korneta.

Kiedy na początku 1942 roku na „Kamieńcu” zostaje utworzone getto żydowskie, Stefan wraz z całą rodziną Czczótków, tak jak wszyscy mieszkający tu Polacy, zostaje wysiedlony i zamieszkuje w małym domku „pod stacją”. Po zlikwidowaniu w sierpniu 1942 r. limanowskiego getta, rodzina Czczótków powraca do własnego domu, a Stefan stara się o przyznanie jednego z domów pożydowskich na „Kamieńcu”. W krótkim czasie zostaje mu przekazany przez magistrat budynek tuż obok rodzinnego domu Czczótków.

W tym właśnie domu przy ulicy Rzecznej Stefan wraz z rodziną mieszka do końca swojego życia. Tu na świat przychodzi w 1943 roku córka Ewa, a w 1948 syn Stanisław, piszący te słowa.

Zapominając o sobie, żył problemami innych.

Jego bardzo wrażliwa natura i talenty artystyczne (malał także obrazy) nie pozwoliły na monotonię. W utworzonym na nowo w 1945 roku powiecie limanowskim (w czasie okupacji powiat limanowski był zlikwidowany, Limanowa należała do powiatu nowosądeckiego) pracuje w starostwie na kierowniczym stanowisku, prowadząc Referat Kultury i Sztuki. Zaraz po zakończeniu wojny gromadzi wokół siebie wielu młodych zdolnych ludzi i tworzy teatr amatorski. Teatr powstaje przy aprobachie starostwa, dlatego zwany jest „Teatrem Starostwa” lub „Teatrem Związków Zawodowych”. Teatr debiutuje



Fot. 1



Fot. 2

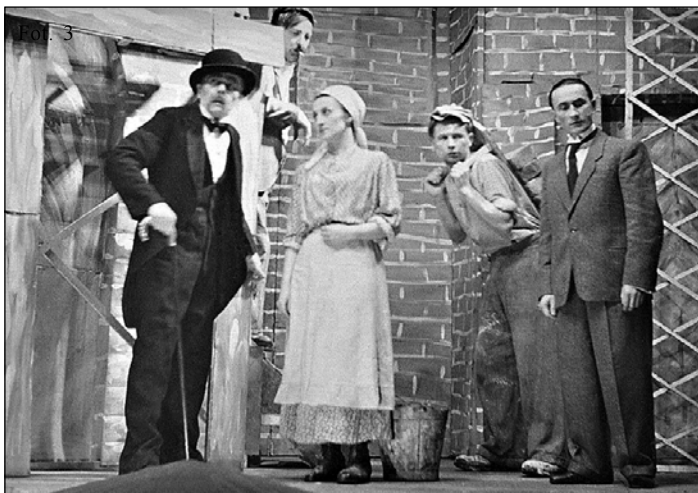
Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej w latach 1948-1953

Fot. 1: Sztuka S. Żeromskiego „Grzech”. Od lewej: Kazimiera Pałka-Świątek, Janina Michniak, Antoni Pikiewicz, Stefan Ociepka, Irena Fijał, Maria Pękala.

Fot. 2: Stefan Ociepka i Kazimierz Harassek.

Fot. 3: Aktorzy od lewej: Stefan Ociepka, Irena Fijał, Kazimierz Harassek, Antoni Pikiewicz (z tyłu Michał Baczyński).

Fot. 4: Sztuka F. Zabłockiego „Fireyk w zalotach”. Zespół teatralny, Stefan Ociepka siedzi pośrodku.



Fot. 3



Fot. 4

w Boże Narodzenie 1945 r. w budynku dawnego „Sokoła” przy ul. Ignacego Daszyńskiego (dziś ul. MBB). Wystawiono wówczas „Jaselka”, które reżyserował wspaniały człowiek, wielki patriota i harcerz, przyjaciel Ojca, ks. Jan Rachwał. Latem zaś 1946 roku rozpoczyna się oficjalna działalność limanowskiego teatru, który w roku 1948 zostaje połączony z teatrem „Na poczcie” prowadzonym przez Tomasza Pękale. W ten sposób powstaje „Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej”.

Sztuki na zmianę reżyserują Stefan Ociepka i Tomasz Pękala. Jedna była wystawiana, a następna przygotowywana. Bogactwo repertuaru było zdumiewające.

Tomasz Pękala w 1999 roku tak wspomina swojego przyjaciela Stefana: (...) *Duszą teatru był reżyser i aktor Stefan Ociepka – człowiek, który od początku do samego końca był świadomy swej wielkiej misji, ofiarowania ludziom nadziei i radości. Sam życie miał niełatwe. Można powiedzieć, że poświęcił swój entuzjazm dla teatru. Widz był dla niego najważniejszy. Ociepka nie bał się ryzyka, chciał dotrzeć do odbiorców z całą siłą, nie pozostawiając na widowni nikogo obojętnym. Pracował z ludźmi, szanował ich indywidualność, nie ingerował w intuicyjne zachowania aktora(...)*. I dalej wspominał pan Tomasz: (...) *Ceniłem Ociepkę. To był prawdziwy wulkan, ale pracowało się z nim wspaniale (...)*.

Wszystkie przedstawienia cieszyły się ogromną popularnością. Salę, w której się odbywały, widzowie wypełniali po brzegi. Popularność teatru rosła, efektem tego było zapraszanie zespołu teatralnego do wystawiania sztuk w różnych miejscowościach powiatu limanowskiego i nowosądeckiego. Największym sukcesem Teatru Ziemi Limanowskiej były wyso-

kie miejsca w eliminacjach wojewódzkich teatrów amatorskich w Krakowie. Na początku lat pięćdziesiątych zespół dwukrotnie był zapraszany do Krakowa, gdzie przez tydzień występował w dawnym teatrze „Studio” przy ul. Skarbowej. Tam wystawiał sztuki: „Wesele z posagiem”, „Dzieje grzechu”, „Moralność pani Dulskiej”, „Chata za wsią” i „Rewizor”.

Z teatrem współpracował aktor i reżyser Teatru Dramatycznego w Krakowie Antoni Słociński.

Przez teatr limanowski przewinęło się około 100 osób. Nie sposób przypomnieć nazwiska wszystkich. Tworzyli oni wspólną teatralną rodzinę, której duchowym liderem był Stefan Ociepka. Na przekór chorobie pracował usilnie zarówno zawodowo, awansując w starostwie, jak i z coraz większym powodzeniem prowadził teatr, będąc w mieście powszechnie szanowanym i lubianym człowiekiem.

Poza zainteresowaniami teatralnymi i malowaniem obrazów, Ojciec zajmował się jeszcze fotografią. Wykonywał bardzo dużo zdjęć z występów teatralnych, które gromadził w pięknie prowadzonej kronice teatru. Miał aparat fotograficzny, lustreczkę dwuobiektywową, o formacie 6x6 cm oraz powiększalnik własnej roboty, zrobiony ze starego, kliszowego, mieszkowego aparatu.

Przed samą śmiercią otrzymał propozycję pracy w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Niestety, nie zdążył, zmarł 5 maja 1953 roku. Żegnali go przyjaciele teatru i ogromna rzesza limanowian.

W ostatnią drogę odprowadził go ks. prałat Ludwik Kowalski wraz z ks. Janem Rachwałem, z którym za życia kilkakrotnie wspólnie reżyserował „Jaselka” tak popularne w Limanowej.



Nieistniejące domy na tzw. „Kamieńcu” (dziś ul. Kilińskiego), po lewej stronie na pierwszym planie, biały budynek z werandą to dom rodziny Czeczotków, obok z prawej dwa bliźniacze budynki. W pierwszym, wyższym, odeskowanym mieszkał Stefan Ociepka z rodziną - koniec lat czterdziestych XX w.

Obrazy Stefana Ociepki



Polne maki - ulubiony motyw Stefana Ociepki.



Zawładnięta

Pochowany został nieopodal kaplicy Marsów na parafialnym limanowskim cmentarzu. Po śmierci Stefana Ociepki administrację teatru przejęła Kazimiera Palka – Świątek, reżyserią zajmowali się Tomasz Pękała i Kazimierz Harassek. W roku 1956 Amatorski Teatr Ziemi Limanowskiej zakończył działalność.

Tęsknota, słowo zużyte, otwarło mi swoją dal...

Jak różne są rzeczy ukryte w króciutkim wyrazie żal!

Antoni Słonimski

– w 60. rocznicę śmierci mojego Ojca Stefana, syn Stanisław.





Tłumom wiernych kierunek wędrówki po koronacji na Błoniach

30. rocznica rekoronacji Piety

Z prawej: Jan Paweł II podczas drugiej pielgrzymki do Limanowej na krakowskich Błoniach limanowską Pietę.

Z lewej: Peregrynacja Cudownej Figury z krakowskich Mordarce do limanowskiej świątyni, 26 czerwca 1983 r.

Fotografie: Barbara i Zbigniew Dutka, Jan Uryga i Zbigniew Dutka w Limanowej.





...krakowskich Błoniach wskazuje ks. prałat Józef Poręba.

Ojczyzny, 22 czerwca 1983 r. po raz drugi koronował

Błoni do Limanowej. Procesja z kaplicy łaski w

, Zbigniew Sulkowski, arch. parafii M. B. Bole-



www.szubryt.pl

Szubryt®

ZAKŁADY MIĘSNE

w ofercie między innymi wyroby:

- na bazie soli morskiej*
- peklowane tradycyjnie*
- wytwarzane w sposób domowy*
- wolne od E*
- wędzone tradycyjnie*
- nie zawierające dodatku środków konserwujących*

Zakłady Mięsne Szubryt Zbigniew Szubryt
ul. Węgrzynek 50, 33-395 Chełmiec
tel. 18 443 05 60, 18 440 47 67



ZAPRASZAMY

Syberiadowe śpiewanie bez słów

Jolanta Bugajska



Limanowianka Marta Florek wzięła udział w nagraniu ścieżki dźwiękowej do filmu „Syberia polska”, który wszedł do polskich kin 22 lutego.

Do nagrań zaprosił ją kompozytor muzyki do filmu Krzesimir Dębski, z którym poznała się podczas Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Marta śpiewała wówczas w czasie koncertu poświęconego Ewie Demarczyk.

Tym razem Krzesimir Dębski postawił przed młodą piosenkarką spore wyzwanie.

- Nie widziałam wcześniej filmu ani żadnych zdjęć, więc nagrywając muzykę bazowałam wyłącznie na opisach pana Krzesimira. Była to praca wykorzystująca w dużej mierze wyobraźnię. Na przykład słyszałam: „Wyobraź sobie, że teraz biegnie jelonek” albo „Tutaj jest rozpaczliwa scena śmierci, więc musisz zaśpiewać z dużą ekspresją, jakby rozdzierało ci serce”. To było bardzo ciekawe doświadczenie. Wspólnie tworzyliśmy coś, czego nie da się zapisać w nutach. Partytura była dla mnie pretekstem, tematem, który musiałam zinterpretować po swojemu – wspomina Marta.

W chwili, gdy rozmawiamy, limanowianka jeszcze nie widziała filmu, dlatego trudno jej powiedzieć, ile z nagranych kompozycji, czy ich fragmentów, znalazło się w ścieżce dźwiękowej produkcji.

- Nagrałam kilka fragmentów. Muzyka filmowa to dość specyficzna forma muzyki. Nie ma określonego podziału na utwory czy piosenki, bo myśli się scenami. Tak też pracowaliśmy. Nie jestem w stanie powiedzieć, czy wszystkie moje wokalizy będą zamieszczone w filmie – mówi.

Jak przyznaje młoda piosenkarka, nagranie było spełnieniem jednego z jej marzeń.

- Muzyka Krzesimira Dębskiego do filmu „Syberia polska” oscyluje wokół muzyki ludowej, która bardzo mi się podoba. Zawsze marzyłam, żeby zaśpiewać w filmie, żeby móc nagrać głos do ścieżki dźwiękowej. Szczególnie, że w tym filmie jest to śpiewanie wokaliz, czyli śpiewanie bez słów. To daje dużą swobodę i wolność. Jak widać marzenia się spełniają!

Album z oryginalną ścieżką dźwiękową do filmu ukazał się 5 marca.

„Dobry Tygodnik Sądecki”

Fotografia: Anna Surma

Transgraniczne przenikanie

Limanowska Miejska Biblioteka Publiczna we współpracy z Biblioteką Orawską z Dolnego Kubina (Słowacja) realizuje kolejny wspólny projekt kulturalny. Nosi on nazwę „Transgraniczne przenikanie”.

Złoży się na niego kilka działań. Wydany zostanie e-book w polsko-słowackiej wersji językowej. Zawierał będzie m.in. informacje o partnerskich miastach (Limanowa, Dolny Kubin), współpracy bibliotek, najważniejszych postaciach obydwu regionów, turystyce i kulturze. Po jego wydaniu odbędą się otwarte spotkania promocyjne w obydwu miastach i e-book (egzemplarz darmowy) trafi do rąk wszystkich zainteresowanych, m.in. do młodzieży szkolnej z Limanowej i Dolnego Kubina, a szkoły z obydwu miast desygnują uczestników do wzajemnego, polsko-słowackiego konkursu wiedzy. Merytoryczną podstawą konkursu będą właśnie treści zawarte w e-booku. Finały konkursu odbędą się w Limanowej i Dolnym Kubinie. Uroczyste rozdanie nagród wszystkim nagrodzonym, wspólna wycieczka po mieście i okolicy oraz formalne zamknięcie projektu zorganizowane zostanie w Dolnym Kubinie. Tak w telegraficznym skrócie wyglądają założenia naszego mikroprojektu. Wydanie takiego e-booka, jego promocja po obydwu stronach granicy i konkurs wiedzy dla młodych – w naszej opinii – znacząco rozpropaguje i poszerzy wzajemną źródłową wiedzę na temat partnera z drugiej strony granicy. Już teraz zachęcamy wszystkich do zainteresowania „Transgranicznym przenikaniem”. – dodaje Joanna Michalik.

Sławek Łuźny

Stanisław Krasuń

- w 25. rocznicę śmierci

Stanisław Ociepka

Życiowe credo Stanisława Krasunia zawierało się w treści poezji „manifestu” Adama Asnyka „Daremne żale”, uważał on jak głosi trzecia strofa wiersza

(...) *Trzeba z żywymi naprzód iść.*

Tą swoją receptę na życie, co było dla niego ważne, co cenił i szanował oraz jakimi zasadami starał się w życiu kierować – przekazał wnuczce Hance, wpisując 12 października 1981 r., ostatnie dwie strofy wiersza Asnyka do pamiątkowej „Księgi rodzinnej”, podpisując: *Hance, Dziadek - Krasuń, mgr prawa U.J. wpisał „in tempore Solidaritas”.*

W grudniu roku ubiegłego minęło 25 lat od jego śmierci.

Jakie były życiowe losy szanowanego limanowskiego prawnika, który wykonując zawód, najpierw sędziego, później adwokata, angażował się w działalność publiczną dla społeczeństwa naszego miasta.

Urodził się 30 listopada 1906r w Kocmyrzowie pod Krakowem. Był jedynym synem Józefy Ambroziewicz i Franciszka Krasunia. Ojciec był kolejarzem i pełnił funkcję zawiadowcy stacji w Kocmyrzowie.



Stanisław Krasuń 1906-1987

W okresie nauki w gimnazjum i pracy w sądzie.

Kiedy pewnego razu Franciszka Krasunia wysłano w podróż służbową do Nowego Sącza, jadąc pociągiem relacji Chabówka – Limanowa – Nowy Sącz został zauroczone pięknym krajobrazu Beskidu Wyspowego okolic Limanowej.



Po powrocie do Kocmyrzowa podejmuje starania o przeniesienie służbowe do pracy na stacji w Limanowej. Postanowienie realizuje przed I wojną światową, przenosząc się z całą rodziną do naszego miasta. Zamieszkał w domu „za rzeką”



Pierwsza limanowska drużyna piłki nożnej, założona w 1924 r. w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Stanisław Krasuń, założyciel drużyny i pierwszy jej kapitan stoi pośrodku.



Stanisław Krasuń z przyszłą żoną Józefą przed rodzinną kapliczką Jońców - 1928 rok.



Sędzia Stanisław Krasuń w Muszynie. Z lewej: W ogrodzie z córkami Marią i Danutą. Z prawej: Z żoną Józefą i córką Marią - 1937 rok.

na „Kamieńcu” dziś przy ul. Leśnej (dom istnieje do obecnych czasów – opisała go wnuczka Franciszka – Maria Krasuniówna – Kazimierzak w Almanachu Ziemi Limanowskiej nr 40/41; wiosna – lato 2010 w artykule „Moja ulica”).

Tak więc niespełna siedmioletni Stanisław Krasuń wraz z rodzicami przybywa do Limanowej, z którą wiąże się do końca swego życia.

Po ukończeniu Szkoły Ludowej w Limanowej, dalszą edukację podjął w Gimnazjum im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Wbrew woli ojca, który pragnął aby jedyny syn został lekarzem, rozpoczyna studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiuje w latach 20-tych XX wieku. Pierwszą pracę jako asesor podejmuje w Nowym Sączu, następnie przenosi się do Limanowej, gdzie jako sędzia pracuje w Sądzie Grodzkim.

W roku 1934 przenosi się do Muszyny, gdzie również jest sędzią tamtejszego Sądu Grodzkiego. Na tym stanowisku pozostaje do 1939 r. Po wybuchu II wojny światowej powraca do Limanowej, aby przez cały okres okupacji być sędzią Sądu Grodzkiego, którego kierownikiem był Dymitr Łoziński, pochodzący z Kresów Wschodnich.

Wspominając pracę sędziego Stanisława Krasunia w Sądzie Grodzkim w Limanowej w latach międzywojennych oraz w okresie okupacji, warto przywołać wielu jego przyjaciół pracujących w tych latach w limanowskim sądzie, z którymi był związany nie tylko pracą zawodową, ale również różnego rodzaju pracą publiczną. Do nich należeli: *Dymitr Łoziński* – naczelnik

sądu, *Leopold Winter* – sekretarz sądu, *Marian Harassek* – rejent, *Stanisław Szewczyk* – adwokat, *Marian Kędroń* – sekretarz, *Tadeusz Kucharczyk* – sekretarz, *Antoni Kozłowski* – kierownik hipoteki, *Jerzy Kwieciński* – adwokat.

W roku 1929 żeni się z Józefą Jońcówną (1911-1993), która pochodzi ze znanej i szanowanej limanowskiej rodziny. Szwagierka Aniela Jońcówna – Borysiuk jest nauczycielką, szwagrowie: ks. plk Józef Joniec – naczelny kapelan 3. Dywizji Strzelców Karpackich uczestnik bitwy o Monte Cassino i Jan współwłaściciel pierwszego prywatnego autobusu kursującego na linii Limanowa – Kraków w latach trzydziestych XX wieku, więzień obozu koncentracyjnego Auschwitz, zamordowany w 1943 r.

Stanisław i Józefa Krasuń mają dwie córki: Marię (ur. 1930) i Danutę (1933-1995). Mieszkają w domu zakupionym przez Franciszka Krasunia „za rzeką” na „Kamieńcu”.

W pierwszych miesiącach 1945 roku polscy sędziowie zostają aresztowani przez NKWD. Wśród nich znaleźli się także: *Dymitr Łoziński* – kierownik Sądu Grodzkiego w Limanowej i *Stanisław Krasuń* – sędzia Sądu Grodzkiego w Limanowej. W artykule zatytułowanym „Nie tylko w Kielcach” w gazecie „Prawo i Życie” nr 43 z 28 października 1989 r. możemy przeczytać na temat masowych aresztowań sędziów przez władze radzieckie na nowo wyzwolonych terenach w miastach południowo – wschodniej Polski – również w Limanowej. ▶



Na „Kamieńcu” w Limanowej. Stoją od lewej: Stanisław Krasuń, Jan Kalisz, Józef Bednarz - 1938 rok.

Po interwencji 16 lutego 1945 przez Ministerstwo Sprawiedliwości i przekazaniu „Memoriału” do władz radzieckich zostają zaprzestane aresztowania polskich sędziów, a wywiezieni sędziownicy w głąb Rosji zaczynają powracać do kraju.

W „Memoriale” m. in. wyjaśniano: (...) *sam udział w sądownictwie polskim pod okupacją niemiecką nie jest hańbiący, gdyż sądy działały na podstawie polskiego prawa w sprawach cywilnych i drobnych kryminalnych, więc nie wysługiwały się Niemcom(...)*. Dalej czytamy: (...) *ludzie cieszący się poważnym autorytetem w społeczeństwie objęły osoby, które absolutnie nie zhańbiły się współpracą z okupantem*

Limanowscy pracownicy Sądu Grodzkiego szczęśliwym przypadkiem uniknęli wywiezienia w głąb Rosji. Dzień aresztowania ojca, Stanisława Krasunia, tak wspomina córka Maria: *Po aresztowaniu ojca i prezesa sądu Dymitra Łozińskiego, funkcjonariusze NKWD poprowadzili ich do Bochni, gdzie oczekiwał transport kolejowy. Kiedy przez kilkanaście godzin wędrowali do celu deportacji, prawdopodobnie nawiązała się między aresztowanymi a funkcjonariuszami NKWD pewnego rodzaju emocjonalna więź (Dymitr Łoziński biegłe posługiwał się językiem rosyjskim- pochodził z Kresów), fakt ten miał w dalszych wydarzeniach zbagiennne skutki. Kiedy przybyli do Bochni, okazało się, że transport kolejowy z aresztowanymi sędziownikami już odjechał. Przełożeni NKWD wydali rozkaz rozstrzelania więźniów. Kiedy przystąpiono do wykonania rozkazu, funkcjonariusze NKWD, którzy przyprowadzili limanowskich sędziów, oddali strzały w powietrze, a sami aresztowani zbiegli z miejsca niedosłej egzekucji.*

Po powrocie w okolice Limanowej sędzia Stanisław Krasuń wraz Dymitrem Łozińskim przez okres niespełna miesiąca ukrywali się u Jakuba Włodarczyka mieszkającego za Łysą Górą.

Na mocy „Memoriału” sędziownicy zostają ułaskawieni, a Stanisław Krasuń może się ujawnić i powrócić do pracy w sądzie w Limanowej. Na krótko zostaje przeniesiony do sądu w Żywcu. Niestety, praca sędziego Krasunia trwa krótko, ze względów politycznych przestaje wykonywać zawód sędziego i zostaje zmuszony do przejścia na emeryturę. Fakt ten jest tym bardziej spotęgowany, gdyż jego szwagier; ks. płk Józef Joniec, kapelan – żołnierz



Pracownicy sądu przed głównym wejściem do Sądu Grodzkiego w Limanowej (dziś Miejska Biblioteka Publiczna). Sędzia Stanisław Krasuń stoi drugi od lewej - 1946 rok.

Andersa, będący w tym czasie w Anglii, na apel biskupów polskich powraca do kraju.

Nie rezygnuje jednak z walki o pracę w sądownictwie. W międzyczasie stara się o adwokaturę i po 1956 roku powraca do pracy, ale już jako adwokat w zespole limanowskim, w którym pracuje do emerytury, będąc kierownikiem zespołu adwokackiego.

W tym samym roku rodzina Krasunów przenosi się z domu „za rzeką” (dom został sprzedany) do rodzinnego domu żony Józefy przy ulicy Krakowskiej (obecnie Piłsudskiego). Obecnie mieszka tu córka Maria Kazimierczak, która po przejściu na emeryturę po 40 latach pracy w Warszawie powróciła do rodzinnej Limanowej.

Kiedy szczęśliwym zdarzeniem losu Stanisław Krasuń powrócił do pracy w Sądzie Grodzkim w Limanowej, oddał się intensywnej pracy społecznej.

W marcu 1945 r. zostaje skarbnikiem Powiatowego Komitetu Opieki Społecznej, a w sierpniu tego samego roku wybrano go prezesem Spółdzielni Spożywców „Jedność”, która powstała na bazie działającego jeszcze przed I wojną światową Konsumu Robotniczego przy rafinerii ropy w Sowlinach. Zostaje przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej oraz jej Prezydium. Pełni tę funkcję w latach, kiedy burmistrzem Limanowej jest jego kolega, sekretarz Sądu Grodzkiego, Leopold Winter.

W latach 1946–1948 często następują zmiany na stanowiskach w MRN, ale Stanisława Krasunia jeszcze wówczas sędzie-

go, władze polityczne miasta pozostawiają na tej funkcji. Zapewne czynią to dlatego, aby zachować pozory legalności działania urzędu i zatrzymują człowieka cieszącego się dobrą opinią i poważaniem.

W lutym 1949 r. zostają usunięci ze stanowisk zarówno Leopold Winter – burmistrz miasta, jak i Stanisław Krasuń – przewodniczący MRN, jako „element niepewny”. Na te dwa stanowiska powołana zostaje Anna Suflita, członek nowo zjednoczonej partii (PZPR).

Po tych zawirowaniach politycznych Krasuń oddaje się pracy adwokata oraz działa społecznie na rzecz klubu sportowego „Limanowia”, wracając pamięcią do młodości, kiedy przez wiele lat był kapitanem pierwszej limanowskiej drużyny piłki nożnej zorganizowanej w 1924 r. na bazie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z inicjatywy ówczesnego prezesa tego Stowarzyszenia Marcellego Bursztyna, późniejszego burmistrza Limanowej.

Drugą wielką pasją Stanisława Krasunia było czytelnictwo. Zgromadził znaczący zbiór woluminów w swojej prywatnej bibliotece, z których to pozycji szczególnie tzw. „białych kraków” mogło korzystać wiele znajomych osób.

Aktualnie w środowisku prawniczym Limanowej niewiele jest osób, które osobiście znały sędziego – adwokata, Stanisława Krasunia. Warto więc przytoczyć wspomnienia o śp. mecenasie przygotowane przez Andrzeja Szewczyka, obecnie Sędziego Sądu Apelacyjnego w Krakowie.



Stanisław Krasuń z córkami: Danutą (z lewej) i Marią przed domem rodzinnym na „Kamieńcu” - 1948 r.

*Pana Mecenasa poznałem z końcem 1974 roku, kiedy to, po zdaniu trudnego egzaminu sędziowskiego w Krakowie, skierowano mnie do orzekania w Sądzie Rejonowym (wtedy Powiatowym) w Limanowej, bo był tam akurat wolny etat sędziowski. W przerwie jednej z pierwszych rozpraw Pan Mecenasa wszedł na salę gdy nie było stron i przedstawił się; dzieliła nas wielka różnica wieku, lecz taki był wówczas sądowy **savoir vivre**: to adwokaci przedstawiali się nawet dużo młodszym sędziom. Nawiazaliśmy rozmowę, w trakcie której Pan Mecenasa delikatnie wypytał mnie, skąd pochodzę, jako że nie miałem nic wspólnego z Limanową i Limanowszczyzną byłem na tym terenie człowiekiem zupełnie nowym. Być może ciekawość spowodowana była tym, że nazwisko takie jak moje na terenie Limanowej i w okolicy Limanowej jest dość popularne. Rozjaśnił się, gdy opowiedziałem Mu o Krakowie, w którym się urodziłem i mieszkam oraz o podkrakowskich okolicach, skąd wywodziła się moja rodzina. Jakby mnie „pocieszając za to, że nie jestem stąd” powiedział, że też nie pochodzi z Limanowszczyzny, a w Limanowej zamieszkał jeszcze jako dziecko z rodzicami i znaleźli się tutaj dość przypadkowo. Zaraz dodał, że był przed wojną sędzią, a jeszcze i po wojnie, lecz musiał odejść z tego zawodu ze względów, których do końca mi nie wyjaśnił; domyślałem się, że być może chodziło o względy polityczne. W przeciagu dalszej pracy w limanowskim sądzie niejednokrotnie spotykaliśmy się na salach rozpraw, a po rozprawach często roz-*

mawialiśmy na różne, nie związane z rozprawami tematy. Interesowałem się historią, a Pan Mecenasa chętnie opowiadał mi o czasach minionych, które pamiętał ze swej młodości. Pamiętam jak wypytywałem Go o lata 1918–1920, w których co prawda był jeszcze nastolatkiem, niemniej jednak okres ten pozostał w Jego pamięci. Interesujące były wspomnienia Pana Mecenasasa z okresu, gdy pracował jako sędzia; zwierzył mi się, że zawód sędziego bardzo lubił i żałuje, że musiał z zawodu tego odejść. Jako adwokat nigdy nie używał „sztuczek prawnych”, by w trakcie rozprawy zmieszać czy ośmieszyć młodego i początkującego sędziego, jakim byłem w latach 70-tych. Przeciwnie: mówił, że darzy młodych prawników sympatią i chętnie w miarę możliwości stara się im pomóc swą wiedzą i doświadczeniem. Rzeczywiście tak postępował w ramach nieformalnych spotkań na forach prawniczych. Ja, moje koleżanki i koledzy ceniliśmy Jego wiedzę prawniczą i długoletnie doświadczenie. Nawiazala się między nami nić sympatii, zwłaszcza gdy okazało się, że mamy jednakowe zainteresowania; obaj interesowaliśmy się dziejami najnowszymi. Pan Mecenasa miał bogatą prywatną bibliotekę, z której pozwolił mi korzystać i z której z radością korzystałem, zapoznając się z przedwojennymi publikacjami, niedostępnymi w ówczesnym obiegu (dzieła Piłsudskiego, przebieg legionowych walk, wspomnienia dawnych mężów stanu). W 1980 roku ożeniłem się i zamieszkałem u żony nieomal w sąsiedztwie Pana Mecenasasa, który z uwagi na wiek



Stanisław Krasuń (w środku) na emeryturze z kolegami Józefem Bednarzem i ? Lesieckim - lata 70-te XX w.

zaprzeszał wykonywania zawodu. Odtąd widywaliśmy się częściej, zapraszał mnie do siebie na pogawędki, gratulował awansu zawodowego do Sądu Okręgowego (wówczas Wojewódzkiego) w Nowym Sączu. Jego niespodziewaną śmierć w samym końcu 1987 roku przeżyłem jak śmierć bliskiego członka rodziny; uderzyło mnie to, że na klepsydrze napisano, że zmarł sędzia – widać takie było życzenie Zmarłego. Z własnych obserwacji wiem, że Sp. Mecenas Stanisław Krasuń był powszechnie lubiany w moim gronie zawodowym, w tym także przez urzędników sądowych; nieraz pomiędzy kwestiami urzędowymi potrafił nas zabawić i rozśmieszyć uroczymi dykteryjkami „z dawnych czasów”. Jego postać zachowuję we wdzięcznej pamięci.

Po 81 latach życia strudzony wędrówką, Stanisław Krasuń odszedł 30 grudnia 1987 roku i spoczął na limanowskim cmentarzu.

**(...) Trzeba z żywymi naprzód iść,
Po życie sięgać nowe...
A nie w uwiedłych laurów liść
Z uporem stroić głowę.**

**Wy nie cofniecie życia fal!
Nic skargi nie pomogą –
Bezsilne grzechy, próżny żal!
Świat pójdzie swoją drogą.**

Adam Asnyk

**Fotografie: arch. rodzinne
Krasuniów**

Wyrażam podziękowanie córce Stanisława Krasunia - Marii Kazimierzak za przekazanie materiałów i udostępnienie rodzinnych fotografii.

Stanisław Ociepka

Był bez reszty zaangażowany w ruch ludowy

Stanisław Ociepka

- w 145. rocznicę urodzin Józefa Mamaka

Sowliny w latach zaboru austriackiego do 1935 roku były gminą jednowioskową. Rozległa gmina rozciągała się od dzisiejszej ul. Leśnej w Limanowej po tak zwane „Tymbarskie Dzioły”, a obecnie Przylaski. Natomiast granica z miastem dochodziła do mostu na potoku Mordarka, gdzie obok budynku dawnej poczty stała tablica informująca o początku gminy. Stacja kolejowa – Limanowa, znajdowała się już na terenie Sowlin.

W gminie tej ulokowane były także: tartak parowy Salomona Lustiga, cegielnia oraz jedna z największych fabryk w południowej Polsce, rafineria nafty.

Po I wojnie światowej wójtem tej bogatej i rozległej wioski został wybrany Józef Mamak, mieszkający w obszernym drewnianym domu pod nr. 373, poniżej stacji kolejowej, przy ul. Aleje J. Becka (koniec lat 30-tych), ul. Krakowskiej (w latach 40-tych), ul. gen. K. Świerczewskiego (po II wojnie światowej), a dziś ul. J. Piłsudskiego. Dom jego dotrwał wraz z zabudowaniami gospodarczymi do czasów współczesnych.

W ostatnim czasie mieszkała w nim córka, Jadwiga Mamak Matus, która zmarła 2007 roku. Mąż jej, Jerzy, był doktorem prawa.

„Mamakówka”, bo tak w Sowlinach mówiło się o gospodarstwie Józefa Mamaka, była „świadkiem” wielu ważnych wydarzeń związanych z ruchem ludowym na Ziemi Limanowskiej.

Tu miały miejsce kilkutyśne zgromadzenia i wiece chłopów walczących o swoje prawa. Tu w roku 1932 przemawiał do chłopów Wincenty Witos.

Eugeniusz Bielenin, redaktor „Piasta”-tygodnika organu SL, który wydawany był od 1913 do 1939 i jeszcze krótko po II wojnie światowej w Krakowie, na łamach nr 21 z 1932r. pisał: *Posel Witos na 20-tyśięcznym wiecu w Limanowej, powitany został burzą oklasków, wiwatów, okrzykami i uchynieniem tysięcy kapeluszy z głów. Długo nie mógł z huraganu tego przejść do słowa. Ludzi opanował istny szal uniesienia. Wiwatowali i płakali(...)*. Opisane wydarzenie miało miejsce 16 marca 1932 roku z okazji poświęcenia sztandaru ufundowanego przez powiatowe Stronnictwo Ludowe.

Dom Józefa Mamaka w Sowlinach był miejscem niezliczonej ilości spotkań działaczy ruchu ludowego, przede wszystkim w okresie Odrodzonej Rzeczypospolitej. Tu były podejmowane ważne decyzje związane m.in. ze strajkami chłopskimi.

W książce Jana Borkowskiego, „O Wincentym Witosie – relacje i wspomnie-

nia”, w rozdziale VI „Na tułaczce w Czechosłowacji”, na str. 362, Eugeniusz Bielenin wspomina: *Sytuacja polityczna w kraju na przełomie 1935/1936 roku zaostrza się. Przed Świętem Ludowym w maju 1936 roku otrzymaliśmy od naszych emigrantów kilka gramofonowych płyt z nagraniami przemówień W. Witosy, W. Kiernika i K. Bagińskiego. Płyty przywiozła do redakcji „Piasta” p. Mekowa, pracownica administracji „Śląskiej Gazety Ludowej”. Przez zaufanych ludzi przesłałem je do niektórych powiatów Małopolski. W limanowskim, gdy otrzymał je stary działacz ludowy Józef Mamak w Sowlinach, zaprosił do siebie ludowców i tak długo wysłuchiwali przemówień, aż płyty zostały zużyte.*

W II tomie dokumentów archiwalnych „Strajk Chłopski w 1937 roku” na str. 181-182, zostało odnotowane. *Powiat limanowski: Dnia 1 sierpnia w Sowlinach odbyło się zebranie prezosów kół SL i Związku Młodzieży Wiejskiej zwołane przez prezesa Zarządu powiatowego Józefa Mamaka z udziałem 50 osób. Po przedstawieniu zebrany*



Józef Mamak 1868-1954

programu obchodu Czynu Chłopskiego, Mamak domagał się od zgromadzonych posłuchu i dyscypliny, ponieważ nadchodzi chwila ważna, jaką jest strajk rolny, w czasie którego szereg chłopów zostanie aresztowanych i osadzonych w więzieniu. W tym samym duchu apelował do młodzieży wiejskiej Edward Trojanowski(...).

Walenty Gawron w swojej publikacji (w maszynopisie) zatytułowanej „Limanowski ruch ludowy w okresie międzywojennym” napisał: *Na Święto Czynu Chłopskiego 15 sierpnia 1937 roku zapowiedziano masową manifestację chłopską. Przedtem na kilka dni było zgłoszone do Starostwa, że odbędzie się ta uroczystość z pochodem i rozwiniętymi sztandarami. W dniu 14 sierpnia starosta Ludwik Malkowski do siebie wezwał prezesa Mamaka i sekretarza Zarządu Powiatowego SL, czyli mnie (Walentego Gawrona – przyp. red.), i wydał polecenie, by zabezpieczyć manifestację.*



Kilkutysięczny tłum chłopów z powiatu limanowskiego przed domem Józefa Mamaka, poniżej stacji kolejowej.

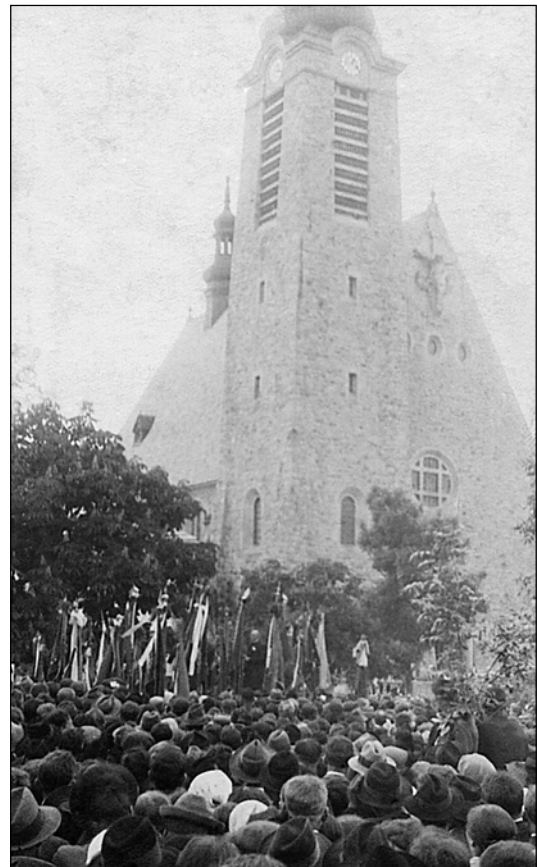
Ze swojej strony uczyniliśmy wszystko, aby na ten dzień sprowadzić jak najwięcej banderii i nią obstawić wszystkie ulice przy rynku, toteż ona licznie przybyła z Pisarzowej, Laskowej, Łukowicy i z innych stron. O godzinie 11 z podworca prezesa Józefa Mamaka wyruszył pochód do kościoła parafialnego w Limanowej. Odbywał się w porządku wzorowym, jak przystało na zorganizowaną masę chłopską. Wojciech Toporkiewicz z Wilkowiska odczytał rezolucję NKWSL, wzywając wszystkich chłopów, aby w dniach od 16 do 25 sierpnia nie wjeżdżali do miast, nie sprzedawali towarów i wstrzymali się od zakupów. Po sumie rozpoczął się publiczny wiec na rynku limanowskim, gdzie ogłoszono rozpoczęcie strajku(...).

Intensywność strajków chłopskich, które miały miejsce na Ziemi Limanowskiej w latach trzydziestych XX wieku, stała się powodem, odwołania ze stanowiska starosty Ludwika Malkowskiego, przez wojewodę krakowskiego, który

uzasadnił decyzję tym, że limanowski starosta nie był w stanie zapobiec fali strajków. Na jego miejsce powołany został Stanisław Alojzy Nowak, jak okazało się później ostatni limanowski starosta II Rzeczypospolitej.

Zbigniew Tadeusz Wierzbicki w książce zatytułowanej „Żnięcia pół wieku później” wydanej przez Ossolineum w 1963 r. na stronie 120 pisze: *Szczególną rolę w ostatnich latach przed II wojną światową odegrali dwaj działacze Stronnictwa Ludowego, Józef i jego syn Adam Mamakowie. Podobno wywierali oni tak duży wpływ na ludność wiejską, że południowo – zachodnia część powiatu limanowskiego, gdzie rozwijała się dynamicznie główna działalność ludowców, nazywano nawet „republiką Mamaków”(...). Na ogół mieszkańcy Żnięcej i wsi sąsiednich wspominają do dzisiaj obu Mamaków jako „szczyrych polityków”(...).*

Wiec chłopski na rynku limanowskim.
Lata 30-te XX wieku.





Józef Mamak prowadzi starostę Ludwika Malkowskiego na wiec chłopów zgromadzonych na rynku limanowskim.

Dziś o Józefie Mamaku nikt prawie nie pamięta. Przez jakiś czas w Limanowej istniała ulica nosząca jego nazwisko. Później nazwę tej ulicy zmieniono. Pozostał rodzinny dom obecnie w wątpliwym stanie technicznym. Nie ma tu żadnej tablicy informacyjnej – objaśniającej, że w tym miejscu w latach 30-tych XX wieku spotykali się ludzie związani z ruchem ludowym, gdzie również odbywały się wielotysięczne wiece z udziałem Wincentego Witosy.

Czy zatem zabudowania „Mamakówki” podziela los taki sam jak dom Becków przy pobliskiej ulicy Słonecznej?

Trwała pamiątką - pomnikiem, pozostawioną po wójcie Sowlin - prezesie SL powiatu limanowskiego jest Szkoła Powszechna w Sowlinach (dziś ZSS nr 2), którą z jego inicjatywy wybudowano w latach 20-tych XX wieku, o czym niewiele ludzi dziś wie.

W bieżącym roku przypada 145. rocznica urodzin Józefa Mamaka - człowieka o cechach niezwykłych, który swoją postawą i postępowaniem udowodnił, że był bez reszty zaangażowany w to, co robił. Przedstawiamy w związku z tym tę rozpoznawalną i znaczącą postać dla ruchu ludowego w latach międzywojennych na Ziemi Limanowskiej, bliskiego współpracownika Wincentego Witosy.

Józef Mamak, syn Jana i Teresy z Jeżów, urodził się 21 stycznia 1868 roku w Sowlinach koło Limanowej. Po ukończeniu 4 klas w limanowskiej szkole ludowej, został oddany do gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie ukończył tylko 6 klasę.

W latach 1889-1892 odbył służbę wojskową w 20. pułku piechoty w armii austriackiej, gdzie awansował do stopnia sierżanta.

Po powrocie z wojska w 1893 r. przejmuje po ojcu majątek i gospodaruje na gruncie przeszło 30 – morgowym.

Przyszłą żonę Agnieszkę z Bednarzów (1871-1935), córkę Wojciecha i Alojzy z Tyrków urodzoną w Skrzyszowie pod Tarnowem poznał na plebanii u najstarszego brata ks. Antoniego Mamaka, gdzie Agnieszka była gospodynią. Mamakowie mieli ośmioro dzieci, siedmiu synów: Adama (1896-1962), Jana (1898-1942), Wiktora (1902-1963), Stefana (1905-1973), Stanisława (1913-1985), Józefa (1916-1942), Michała (zmarł w Krakowie i tam jest pochowany) oraz jedną córkę Jadwigę (1918-2007).

Żona Agnieszka dzielnie towarzyszyła Józefowi w trudnych latach jego życia i wspierała go, kiedy podejmował walkę polityczną o prawa chłopów polskiego. Wspierała również rodziny chłopskie, szczególnie górali z okolic Mszany Dolnej, a kiedy po „Marszu na Mszanę Dolną” – 1933r. byli aresztowani, posyłała im pakunki do więzienia, a ich rodziny gościła u siebie i pocieszała, aby nie upadały na duchu. Niszczona ciągłymi rewizjami nocnymi z powodu syna Adama, nagle odeszła w 1935 roku. Pogrzeb Jej miał charakter manifestacji ludowców jako wyraz szacunku dla zmarłej i zgromadził tysiące ludowców z całego powiatu limanowskiego.

Z ruchem ludowym Józef Mamak związał się dość wcześnie. Po rozłamie

w 1913 r. opowiedział się za Polskim Stronnictwem Ludowym Lewicą i w roku 1914 wszedł do Rady Naczelnej tej partii. Później jednak zbliżył się do Wincentego Witosy, któremu do końca życia pozostał wierny.

W czasie I wojny światowej służba wojskowa ominęła go dzięki temu, że piastował urząd sekretarza gminnego. W czasie wojny, zasiadając w Powiatowej Komisji Zasiłkowej w Limanowej, umożliwił ludności pobieranie milionów koron zasiłków wojskowych za rezerwistów i powołanych, nie tylko ich rodzicom, braciom, siostrom, ale i nawet dalekim krewnym.

Podejmowane przez niego działania miały dwojaki charakter. Pierwsze wiązały się z aktywnością społeczno – gospodarczą, drugie zaś z działalnością społeczno – polityczną. Te dwa rodzaje pracy przenikały się, przy czym do 1929 roku zdecydowanie poświęcił się realizacji zadań gospodarczych.

Kiedy w 1910 r. został wybrany wójtem gminy Sowliny, pełnił tę funkcję przez 20 lat i okazał się wówczas wzorowym jej gospodarzem, podnosząc poziom cywilizacyjny życia mieszkańców tej części Limanowej.

Od zakładów istniejących na terenie gminy: rafinerii nafty, tartaku i cegielni, wyegzekwował systematyczne płacenie podatków. To ułatwiło mu wykonanie wielu inwestycji na terenie wsi. Podjął budowę nowych dróg gminnych na terenie całej wsi, utwardzając je kamieniem pozyskanym od mieszkańców wsi. Kamień pochodził z pól uprawnych, który gromadzony przez lata na „kępach” przy gospodarstwach chłopskich okazał się znakomitym materiałem do utwardzenia dróg wiejskich. Stawiał również na potokach mostki betonowe, przepusty i wykonywał wysokie szkarpy. Robił to wszystko po to, aby podczas dojazdu do gospodarstw chłopskich, furmanki nie tonęły w błocie. Na przykład na potoku Skrudlak wybudowano dwa mosty żelbetonowe pierwsze tego typu w powiecie limanowskim. Kluczową jego zasługą dla rozwoju wsi było pozyskanie funduszy, które pozwoliły w 1925 roku przystąpić do budowy murowanej, piętrowej szkoły, według planów jego syna inż. Wiktora Mamaka (późniejszego prof. politechniki warszawskiej). Szkoła została wyposażona w nowoczesne urządzenia i była chlubą całego powiatu. Naukę w nowo powstałym budynku rozpoczęto 1 września 1929 roku. Przy tym przedsięwzięciu



Zarząd Powiatowy Stronnictwa Ludowego w Limanowej. Stoją od lewej: Stanisław Bańdur, Walenty Gawron, Stanisław Waśko; siedzą: Adam Mamak, Józef Mamak, Józef Marzec - 1939 rok.

zostały stworzone warunki do pracy dla wielu mieszkańców wsi (murarzy, cieśli, stolarzy, kamieniarzy, pomocników, furmanów), których w tych latach dręczyło bezrobocie. Sowliny stały się przykładem dla całego powiatu dobrze zarządzanej gminy w trudnych gospodarczo latach. Tak było do 1929 roku, kiedy to Józef Mamak z przyczyn politycznych został zdjęty z urzędu wójta z nakazu starosty limanowskiego Mullera. Został on ukarany za niestawienie się na przywitanie prezydenta Ignacego Mościckiego, który do Limanowej przybył z wizytą w lipcu 1929 roku. Nieobecność Mamaka na powitaniu urzędującego prezydenta była z jego strony protestem i sprzeciwem wobec panującej wówczas władzy.

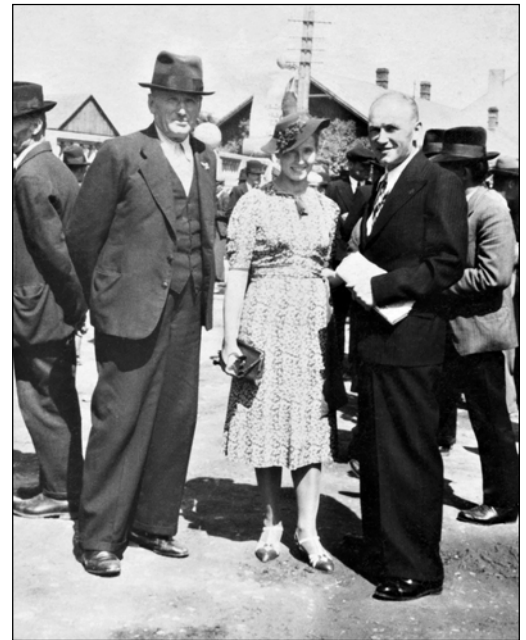
Po tym incydencie nasiliła się działalność polityczna Józefa Mamaka.

W powiecie limanowskim wysunął się on na czołowego działacza, który pozyskał wśród ludowców ogromny autorytet, co wyrażało się wielokrotnym obdarzeniem go funkcją prezesa Zarządu Powiatowego PSL „Piast”, a od 1931 r. Stronnictwa Ludowego. Funkcję tę pełnił do 1939 r. – do wybuchu II wojny światowej. W historii ruchu ludowego Józef Mamak należy do nielicznych prezesów Zarządu Powiatowego wybieranych kolejno przez tyle lat. W związku ze swoją działalnością doznawał od władz wielu szykan w postaci kar administracyjnych, był wielokrotnie aresztowany, bo też Józef Mamak i jego rodzina należała do najbardziej twardych, nieugiętych ludowców, mimo stałych upokorzeń i szykan ze strony

ówczesnych władz. Na wiosnę w 1938 r. roztoczono nad nim ścisły policyjny nadzór. Dzień i noc czterech policjantów czatowało koło jego domu. Z tego nadzoru pokpiwały sobie ówczesne gazety ludowe: „Zielony Sztandar” i „Piast”, pisząc, że Mamak może spać spokojnie, bez obaw, że mu coś zginie z obejścia, bo stale pilnują go policjanci.

Dzięki niemu i jego synom: Adamowi, Stefanowi, Michałowi i Stanisławowi, organizacja powiatowego SL wysunęła się na czołowe miejsce, zajmując w 1938 roku ósme miejsce w skali krajowej. Liczyła wówczas 85 kół i około 6 tys. członków. Pod ich kierownictwem organizacja ta zorganizowała pierwszy w historii Polski, niejako próbny chłopski strajk targowy w lutym 1932 roku. Po nim nastąpiła fala strajków chłopskich w 1932 i 1933 roku. Organizując strajk chłopskie w powiecie limanowskim, Józef Mamak – jako prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego – wydał 10 sierpnia 1937 r. odezwę do Zarządu Kół SL wzywającą chłopów do masowego udziału w strajku rolników od 15–25 sierpnia 1937 r., następnie osobiście kierował akcją strajkową. W tym czasie utrzymywał bezpośredni kontakt z Wincentym Witosem, który przebywał na emigracji w Czechosłowacji i przysyłał mu wskazówki i polecenia organizacyjne.

Przygotował też strajk w 1939 roku – współdziałając z socjalistami, m.in. z Janem Zawieruchą z Nowego Sącza i Zygmuntem Żuławskim, z którymi konferował i radził nad sprawami strajkowymi.



Józef Mamak z synową Marią z Zemanków i synem Adamem.

Pod wpływem Mamaków następowała radykalizacja ludowców i chłopów limanowskich – zarówno młodego jak i starszego pokolenia. Tak Józef jak i Adam Mamakowie sprzyjali poczynaniom młodzieży „Wiciowej”. Aby obniżyć bojowość Mamaka, policja groziła mu w 1938 r. Berzę. Nie wykonała jednak groźby ze względu na jego wiek.

Podczas okupacji niemieckiej, ze względu na swój wiek i stan zdrowia, nie uczestniczył w organizowaniu ruchu oporu, któremu bardzo sprzyjał i w którym czynny udział wzięli jego synowie. Był jednak nadal czynnym członkiem Stronnictwa Ludowego „Roch”.

W roku 1940 aresztowany wraz z rodziną przez Gestapo został zmaltretowany i sponiewierany, zwolniony po paru tygodniach. Syn Józefa – działacz konspiracyjny pseud. „Zrąb”, został wywieziony do obozu Auschwitz, gdzie zginął w komorze gazowej.

Po wyzwoleniu Józef Mamak pozostał ludowcem, działając mimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia. W kwietniu 1945 roku wszedł do Prezydium MRN i Zarządu Miasta, zrezygnował z tej funkcji 12 lutego 1946 r., pozostając radnym MRN. Należał do PSL Mikołajczyka, po którego ucieczce z kraju zawiesił działalność. Mimo tego był szykanowany przez ówczesne władze.

Zmarł 12 maja 1954 roku i został pochowany na cmentarzu parafialnym w rodzinnym grobowcu.

Fotografie: arch. rodziny Mamaków

Helena Bednarczyk

Ks. Stanisław Wojcieszak

W poprzednim numerze „Echa Limanowskiego” w artykule „Ród Bednarczyków ze Słonecznej”, została przedstawiona ta znana i ceniąca w naszym mieście rodzina. W tym szkicu natomiast prezentujemy najmłodszą z rodziny Bednarczyków, Helenę Barbarę.

Urodziła się 3 października 1919 r. w Sowlinach w rodzinie robotniczej. Dzieciństwo spędziła w domu rodzinnym. Do siedmioklasowej szkoły powszechnej uczęszczała w Limanowej. W roku 1933 została przyjęta do 4-letniego Prywatnego Gimnazjum Żeńskiego im. św. Kingi w Tarnowie do klasy o profilu ogólnokształcącym. Gimnazjum ukończyła w 1937 r. Następnie rozpoczęła naukę w Państwowym Żeńskim Liceum Pedagogicznym w Nowym Sączu. Wybuch II wojny światowej spowodował przerwanie nauki. Musiała więc powrócić do rodzinnego domu, gdzie była na utrzymaniu rodziców. W 1942 r. podjęła pracę w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „KOSA” w Limanowej i kontynuowała ją do początku 1945 roku. Od 1 lutego tegoż roku rozpoczęła naukę w trzeciej klasie Liceum Pedagogicznego, którą przerwała jej wojna. Egzamin dojrzałości złożyła 25 lipca 1945 r.

Jako przedmiot nadobowiązkowy wybrała grę na skrzypcach. Ponieważ



Rodzina Bednarczyków. Siedzą z przodu: Anna, matka, Barbara z Jasiców, Maria. Z tyłu: Piotr Longin, Honorata, Rafał, Helena Barbara.

korzystała ze stypendium, była zobowiązana do podjęcia pracy w miejscu wyznaczonym przez władze szkolne. Rozpoczęła więc pracę 1 września 1945 roku w Publicznej Szkole Powszechnej w Szczyrzycu. Od następnego roku do 30 września 1948 r. pracowała jako nauczycielka w Publicznej Szkole Zawodowej w Szczyrzycu. Uczyła matematyki i arytmetyki handlowej. W kwietniu 1948 r. Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie zwol-

niło ją z obowiązku złożenia egzaminu praktycznego i uzyskała kwalifikacje zawodowe do nauki w szkole powszechnej. W październiku 1948 r. otrzymała z Ministerstwa Oświaty roczny, płatny urlop naukowy i przez ten czas uczestniczyła w zajęciach w Państwowym Wyższym Kursie dla nauczycieli Szkół Zawodowych w Bielsku. Z bardzo dobrymi wynikami na wydziale matematyczno-rysunkowym zdała wszystkie egzaminy i kolokwia.



Zakończenie roku szkolnego w 1963 r. na placu przed szkołą „Metalówka” na „Kamieńcu”. Siedzą od lewej: Władysław Oleś - pierwszy dyrektor po II wojnie światowej, Helena Bednarczyk, Aleksandra Buzek, Janina Kuźniarska, Tadeusz Ociepka, Jan Sukiennik, Ludwik Tokarczyk, Jan Baczyński.



Nauczyciele na placu budowy nowej szkoły. Stoją od dyr. T. Ociepka, H. Bednarczyk, B. Tyrkiel - 1965 r.

Na własną prośbę została przeniesiona ze Szczyrzyca do Bochni i od września 1949 r. była nauczycielką w Państwowej Średniej Szkole Zawodowej, zwanej później Zasadniczą Szkołą Zawodową. Złożyła również 6 kwietnia 1951 r. egzamin „z zakresu samokształcenia ideologicznego”. 10 sierpnia tegoż roku z Centralnego Urzędu Szkolenia Zawodowego w Warszawie otrzymała dyplom uprawniający ją do nauczania w Zasadniczych Szkołach Zawodowych. Pracę w Bochni i wdzięczność tamtejszych uczniów wspominała bardzo mile do końca życia.

Do Limanowej przeniosła się z Bochni na własną prośbę 1 września 1960 roku i uczyła matematyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej. Była nauczycielką z powołania. W życiorysie pisanym w 1955 roku w Bochni stwierdziła: *Pracę nauczycielską lubię i staram się, aby z powierzonych obowiązków wywiązać się jak najlepiej. Gdy otrzymała wyróżnienie za nauczanie, napisała: mobilizuje mnie to do jeszcze większej, wyteżonej pracy nad sobą i dla dobra młodzieży i szkoły.*

O jej zaangażowaniu w nauczanie bardzo pozytywnie wypowiadali się zawsze jej przełożeni i koledzy z pracy.

Jakże mile wspominają ją też byli uczniowie i wychowankowie. Mówią: *Chociaż pochodziła z miasta, nigdy nie podkreślała tego ani swoich umiejętności. Bardzo szanowała młodzież, zwłaszcza ze wsi. Była zawsze wymagająca, ale bardzo kulturalna i usłuż-*

na dla każdego z uczniów. Uczyla bardzo dobrze i dużo nauczyła.

Należała od 1945 roku do Związku Nauczycielstwa Polskiego i była w Limanowej sekretarką Ogniska. Za pracę była wielokrotnie wyróżniana i nagradzana. W roku 1953 została odznaczona „Srebrnym Krzyżem Zasługi”, a w 1974 r. „Złotym Krzyżem Zasługi” oraz „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”, a także „Medalem im. dr Henryka Jordana”, który był nadawany przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD) za szczególne zasługi dla rozwoju opieki zdrowotnej dzieci i młodzieży.

Dyrektor Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Limanowej Tadeusz Ociepka w marcu 1973 roku zwrócił się do Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie o przyznanie jej nagrody indywidualnej. Motywował to następująco: *Wyróżnia się w pracy, osiągając bardzo dobre wyniki. Wprowadza nowoczesne metody nauczania. Należy do najofiarniejszych nauczycieli w szkole. Ma duże osiągnięcia w wyrabianiu samorządności młodzieży. Jako długoletnia opiekunka Samorządu Szkolnego osiągała bardzo dobre wyniki w pracy, organizując m. in. uczniów do prac społecznych dla szkoły i środowiska(...). Wiele czasu poświęca na pracę z uczniami osiągającymi słabe wyniki w nauce. Jest inicjatorką wielu poczynań wychowawczych w szkole. Była również opiekunką ZHP.*

W odpowiedzi na to pismo w czerwcu 1974 r. została jej przyznana nagroda Kuratorium w kwocie 3000 złotych. Helena Bednarczyk była zatrudniona w szkole w pełnym wymiarze czasu pracy. Jako nauczycielka przepracowała 32 lata (4 lata w Szczyrzycu, 11 lat w Bochni i 17 w Limanowej). W czerwcu 1977 roku jako nauczyciel dyplomowany przeszła na emeryturę. Bardzo przeżyła niemożność kontynuowania od kolejnego roku szkolnego dalszego nauczania. Poświęciła od tam więcej czasu rodzinie, bliskim oraz prowadzeniu domu. Część swego życia i umiejętności ofiarowała jako pomoc w posłudze pasterskiej brata Biskupa. Pomagała też starszemu i steranemu życiem rodzeństwu. Była bardzo gościnna i życzliwa dla sąsiadów i gości. Zawsze prezentowała się jako zadbana, dystygowana pani. A mimo to cechowały ją wielka prostota i umiar. Miała niezwykły dar integrowania środowiska. Zmarła nagle i niespodziewanie, gdy przygotowując na Boże Narodzenie dom, prała bieliznę. Było to 22 grudnia 1994 r. Pogrzeb odbył się w Wigilię. Przewodniczył mu bp Józef Gucwa, brat bp Piotr i liczni kapłani.

Na jej grobie przed nazwiskiem dopisane jest słowo „Profesor”. Profesor to człowiek, który posiada mądrość i przekazuje ją innym zwłaszcza młodym. Jednym i drugim odznaczała się Helena Bednarczyk.

Fotografie: arch. rodziny Bednarczyków, arch. ZSTiO w Limanowej



lewej: L. Tokarczyk, F. Dutka, E. Piechnik,



W klasie nowej szkoły. Od lewej: Anna Jasica, Aleksandra Buzek, Helena Bednarczyk, Maria Poško-Ociepkowa.



Dzień targowy na limanowskim rynku - 1915 r. W tle widoczny kościół w budowie.

Limanowskie jarmarki

Jan Wielek

**Jarmark – słowo pochodzenia niemieckiego (Jahrmarkt – targ do-
roczny), określał niegdyś uprzywilejowaną formę handlu detalicznego,
w której mógł brać udział każdy kupiec, mając przy tym zagwarantowaną
ochronę osobistą, jak też swoich towarów. Ta forma handlu związana
z miastami w Polsce rozpowszechniła się od XIV wieku i dotrwała do
zaborów. Jarmarki zwykle związane były z ważnymi świętami kościelny-
mi, zazwyczaj z odpustami. Prawo do zezwolenia na ich organizowanie
należało do monarchy, on też wyznaczał ich termin i charakter. Czym in-
nym dawniej były targi w miastach organizowane zazwyczaj co tydzień, te
zaś miały na ogół charakter lokalny.**

**Taki porządek obowiązywał niegdyś w mieście Limanowa. Dodajmy,
iż później jarmarki i targi przyjęły jednakową formę i stały się cotygod-
niowymi imprezami handlowymi.**

Dokument lokacyjny miasta Ilmano-
wa z 1565 roku wyznaczał terminy
dwóch dorocznych jarmarków na dni
świętej Marii Magdaleny (22 lipca)
i świętego Mikołaja (6 grudnia) oraz co-
tygodniowe targi w soboty. Podobnie po-
stanawia w 1603 roku król Zygmunt III
Waza. W 1640 roku ówczesny właściciel
Limanowej – Achacy Przełęcki z Przy-
łęk uzyskuje od króla Władysława IV

przywilej na organizowanie w mieście
trzech jarmarków, wypadających na dni
1 maja, 15 sierpnia (święta Wniebowzię-
cia NMP) i 6 grudnia. Cotygodniowe jar-
marki zostały przełożone na poniedziałki
– widać, że w mieście pojawiają się Żydzi,
którzy w soboty z powodu swego coty-
godniowego święta nie mogli handlować.
Poniedziałkowe jarmarki w Limanowej
utrzymują się do dnia dzisiejszego. Król

August Mocny podniósł liczbę limanow-
skich jarmarków do dwunastu – czyli
organizowanych co czwarty tydzień.

Już w czasach zaboru austriackie-
go, w 1798 roku, mieszczenie limanow-
scy na własny koszt wysyłają do Wied-
nia specjalnego posłańca, który uzyskuje
w kancelarii cesarskiej Franciszka Le-
opolda przywilej na organizowanie w cią-
gu roku 18 jarmarków – czyli wypadają-
cych co trzeci tydzień.

W czasach galicyjskich jarmarki porą
letnią rozpoczynały się bardzo wcześniej
rano około godziny piątej, kończyły się oko-
ło południa. Zimą godziny trwania jarmar-
ków były późniejsze– siódma rano – pierw-
sza – druga po południu. Na jarmarkach
można było nabyć właściwie wszystko co
było potrzebne do życia i prowadzenia go-
spodarki. Na rynku handlowano: artykuła-
mi spożywczymi, garnkami, drobnymi urzą-
dzeniami gospodarskimi, płótnem, gotowy-
mi ubraniami, obuwiem, uprzężą końską,
wyrobami bednarskimi – wszystkim, co

zdołali wyprodukować rzemieślnicy z miasta, okolic i dalekich nieraz miejscowości. Konie, bydło i inne zwierzęta targowano na targowicy poza centrum miasta.

O sile limanowskich jarmarków świadczył chociażby fakt, iż przez pewien czas zanikać zaczęły cotygodniowe targi, chociaż dziedzice starowiejszy zachęcali okolicznych mieszczan do czynnego w nich uczestnictwa, kusząc darmowymi fantami. Chodziło tu zwłaszcza o zwiększenie obrotów w dworskich karczmach, przy okazji targu zwiększały swoje obroty.

W drugiej połowie XIX wieku Limanowa, obok Grybowa stała się w Zachodniej Galicji jednym z głównym targowisk na konie i bydło, których powiat limanowski był dużym producentem.

Profesor Franciszek Bujak, zbierając materiały do swej monografii gospodarki Limanowej na przełomie XIX/XX wieku, notuje, iż w 1900 r. na jarmarkach limanowskich stargowano ok. 1 tys. koni, 17 tys. bydła, 2,5 tys. owiec, tyleż kóz, 9 tys. świń – razem ok. 30 tys. sztuk, co mogło stanowić około 20–25 procent oficjalnego obrotu bydła i trzody chlewnej w Zachodniej Galicji.

W okresie międzywojennym jarmarki w Limanowej odbywały się co drugi tydzień na przemian z jarmarkami w Tymbarku. Funkcjonowały również mniejsze jarmarki w innych miejscowościach powiatu limanowskiego – m.in.: Mszanie Dolnej, Skrzydlniej, Ujanowicach i Kamienicy. Kupcy limanowscy i z okolicznych wsi uczestniczyli w jarmarkach w dalszych miejscowościach takich jak: Wiśnicz, Grybów, Nowy Sącz, Stary Sącz, Łącko.

Szczegółowy i barwny opis limanowskich jarmarków z tego okresu sporządził

mój ojciec – Józef Wielek. Brak jednak miejsca na umieszczenie choćby fragmentów – stąd jego streszczenie: *By w dzień targowy wjechać do miasta wozem konnym lub wprowadzić przeznaczone na sprzedaż zwierzę albo też wnieść większą partię towaru, na jego rogatkach należało wykupić targowe. Można tego było również dokonać bezpośrednio na placach targowych lub miejscach postoju. Prawo sprzedaży targowego od magistratu dzierżawili specjaliści poborcy, rekrutujący się głównie z biedoty żydowskiej, zaś posiadanie takiego kwitka kontrolowali policjanci miejscy. Jarmark wyraźnie dzielił się na dwie części – „chłopską” i „babską”.*

Jarmark „chłopski” – czyli targ na konie, bydło, nierogaciznę, kozy, owce, barany odbywał się na usytuowanym wtedy już poza zwartą zabudową miasta, na placu za potokiem Mordarka. Dzisiaj stoi tam dworzec autobusowy. Plac targowy był szczelnie ogrodzony i obudowany. Dostać się na niego można było tylko przez dwie bramy. Jedna wąska, z obrotowym krzyżem pośrodku, przeznaczona była dla pojedynczych handlarzy przyprawiających jedynie małe zwierzę np. owcę.

Drewniany, obracający się krzyż pozwalał na sprawdzenie opłaty targowej, jak również na kontrolę tak wchodzących, jak i opuszczających plac targowy. Wprowadzający lub wyprowadzający duże zwierzęta np. konie czy krowy, przechodził szeroką bramą, z podnoszonym ku górze szlabanem, zwanym „ślągą”. Tuż za bramą zwierzę było badane przez weterynarza powiatowego, sprawdzony był również

„paszport” stwierdzający legalność pochodzenia zwierzęcia. Targi były zażarte, z „przybijaniem” ceny, głośnymi krzykami.

Miejscem jarmarku „babskiego” był rynek. Tu można było sprzedawać wszystko, co wyprodukowała wieś – nabiał, drób, króliki, gołębie, owoce. Można też było kupić wszystko, co potrzebne było do gospodarstwa domowego – warunek tylko jeden – posiadanie odpowiedniej ilości gotówki i targowanie się ze sprzedawcami, oferującymi swe towary na straganach lub po prostu na płycie rynku. Były to płótna – samodziały lub fabryczne, buty trzewiki lub z cholewami, naczynia domowe – gliniane garnki, które przywozili garncarze od Nowego Wiśnicza i Lipnicy, fabryczne i żelazki, drewniane skopce, łyżki, solniczki, moździerz, „cierlice” do międlenia lnu, wózki do przedzenia wełny, drewniane beczki o różnej pojemności, sierpy, kosy – słowem wszystko, co było konieczne do urządzenia domu i gospodarstwa.

W okresie międzywojennym na jarmarkach zaczęły się masowo pojawiać tandetne ubrania fabryczne tak kobiece jak i męskie, które skutecznie wypierały dawne, samodziałowe stroje ludowe.

To, czego nie było na jarmarcznych straganach oferowały otaczające rynek sklepy i sklepiki, w większości należące do Żydów. Mieściły się one też w lokalach odchodzących od rynku uliczek. Pojawiali się też handlarze – domokrażcy, noszący swój towar na plecach – ci z reguły nie płacili „placowego”, przez co byli ścigani przez magistrackich policjantów. Miejsca narozne okupowali żebracy, grający często na różnych instrumentach muzycznych – skrzypcach, harmoniach ▶



Limanowski jarmark - 1905 rok. W tle wieża drewnianego kościoła.



W drugiej połowie XIX wieku Limanowa była jednym z największych rynków handlu bydłem w Galicji Zachodniej.

głośno dopraszając się choćby groszowego datku. Aparat fotograficzny zarejestrował nawet wędrownego dudziarza, który na limanowski jarmark przywędrował z dalekiej Orawy.

Na jarmarkach zarabiali nie tylko kupcy, ale również restauratorzy i karczmarze. W Limanowej w okresie międzywojennym były dwie duże restauracje – jedna położona od strony południowej należała do Tomasza Biedy. W drewnianym budynku, od osłoniętej podcieniami strony północnej, mieściła się restauracja Marceliego Bursztyna. Obydwaj panowie tradycyjnie rywalizowali między sobą o stanowisko burmistrza, z reguły piastując je na przemian. Charakterystycznym było to, że furmani przywożący kupców na limanowskie jarmarki przez służbę miejską ustawiani byli od tej strony rynku, w której mieściła się restauracja aktualnie urzędującego burmistrza. Byli oni zwyczajowo najważniejszymi klientami tych przybyszów, dbano więc, by konsumenci mieli jak najbliżej. W poniedziałki wzrastały również obroty innych limanowskich lokali, z trwających nieraz do wieczora biesiad pijących chłopów. Z takich spotkań słynęła zwłaszcza karczma „lipowska”, położona przy rozwidleniu dróg prowadzących do Starej Wsi, Siekierzyny, Lipowego i Słopic – czyli u wylotu dzisiejszej ulicy Grunwaldzkiej.

W pierwszych latach po II wojnie światowej limanowskie jarmarki były podobne do przedwojennych, z tym, iż organizowane były co tydzień. Próbowano nawet wprowadzić drugi, mniejszy jarmark



Handel odbywał się również na tzw. „Małym Rynku”. Lata międzywojenne.

piątkowy, ale nie weszło to w tradycję. Z biegiem jednak czasu z dawnymi tradycyjnymi jarmarkami zaczęto walczyć – według ideologii i ekonomii socjalistycznej handel miało przejąć w całości państwo. Wyrzucono więc jarmarki z rynku, przenosząc je na tzw. „Mały Rynek”, określonego z czasem jako „rynek maślany”. Później targi – bo trudno to już nazwać jarmarkami, przeniesiono na tzw. „Dołek” – czyli bezpańskie boisko i tereny rekreacyjne dawnego, przedwojennego „Sokoła” i przyległe do tego miejsca ulicę Targową i położone nad potokiem mordarskim – Bulwary.

Dłużej, bo do schyłku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia przetrwała targowica dla bydła, przeniesiona później na kamieniec przy Potoku Starowiejskim (ul.

Józefa Marka), w końcu do Łososiny Górnej. Przeobrażenia gospodarczo – społeczne ostatniego dwudziestolecia pozwoliły na przynajmniej częściową reaktywację dawnych limanowskich jarmarków. Po dawnemu organizowane są w poniedziałki, zbyt małe targowisko „Na Dołku” przeniesiono na plac koło Limanowskiego Domu Kultury, później urządzono specjalne targowisko nad potokiem Mordarka, w miejscu gdzie łączy się on z Potokiem Starowiejskim.

Jarmarki te jak dawniej, cieszą się dużym powodzeniem wśród sprzedających, jak też kupujących. Biorąc w nich udział, wspomnijmy o dawnych, sławnych, limanowskich jarmarkach.

Fot.: arch. albumu „Okruchy pamięci”



Handel zwierzętami prowadzany był na tzw. „Targowicy” (dziś rejon dworca PKS).



Pod limanowskim „Sokołem” w latach 70-tych utworzono plac targowy.



Kamienna droga „Pod Górą”, w rejonie Chłopskiej Góry. Po prawej stronie gospodarstwo i dom rodzinny Franciszka Mamaka z charakterystycznym wiatrakiem.

Mój dom

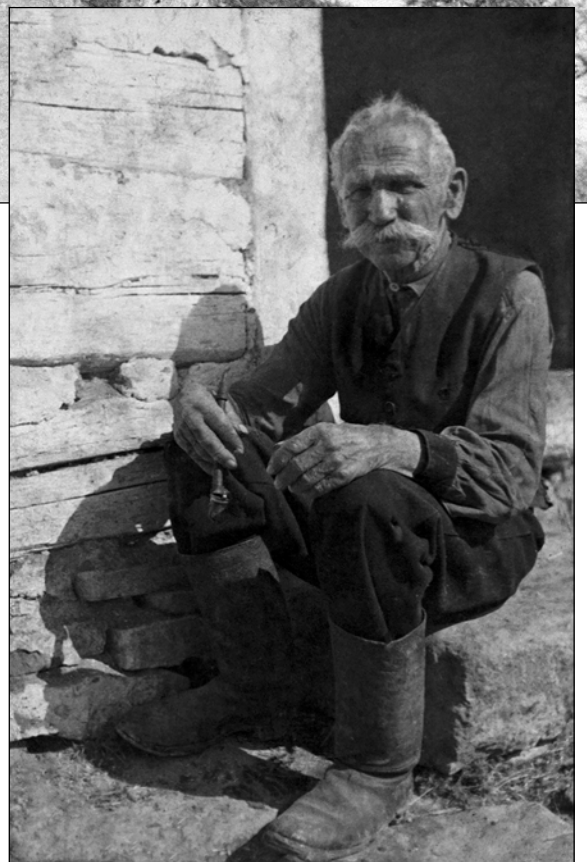
Antoni Mamak

Antoni Mamak, limanowianin „z dziada, pradziada” mieszkający pod Chłopską Górą (dziś zwaną Miejską) przy ulicy Leśnej jest autorem autobiografii zatytułowanej „Przeminęło z czasem”, w której m. in. pisze: (...) *Moje życie i mojej siostry Kazi było zajęte tym, co działo się w danej porze roku na gospodarstwie.*

W tym historycznym rysie przedstawia On w sposób barwny wydarzenia swojego życia. Opis ten pozwala Czytelnikowi w wyobraźni przenieść się w lata 30-te XX w., okres okupacji, czasy po II wojnie światowej i poznać jak w dawnych latach żyli ludzie utrzymujący się z gospodarstw rolnych znajdujących się w bliskości naszego miasta. Ten wrażliwy na piękno przyrody ponad osiemdziesięcioletni pan jest autorem wielu wierszy i szkiców wspomnieniowych. Niektóre z tych opowiadań publikowane były w „Echu Limanowskim”.

Jest on również jednym ze współorganizatorów spotkań limanowskich literatów tzw. poetyckich ogrodów, których pierwsze biesiady organizowane były w jego przepięknie utrzymanym ogrodzie „Pod Górą”. Publicystyczny dorobek Antoniego Mamaka zasługuje na uwagę, szacunek i uznanie. Ponieważ publikacje jego autorstwa pozostają w maszynopisie, a czas nieubłagalnie płynie, postanowiliśmy na łamach naszego dwumiesięcznika zaprezentować wybrane fragmenty związane z niepowtarzalnym opisem Jego rodzinnego domu, którego obraz stanowi część historii Limanowej. W latach współczesnych takie ilustracje starego budownictwa odnaleźć można jedynie w opisach literackich bądź w skansenie.

Stanisław Ociepka



Franciszek Mamak (1862-1945), siedzi na progu rodzinnego domu „Pod Górą”.

Nasz rodzinny dom wybudował dziadek Antoni w roku 1860. Data ta została wyrzeźbiona na belce nadproża drzwi. Był bardzo długi, miał około 20 metrów. Dom ten otrzymał kolejny numer 159. Z tej informacji wynika, że w roku 1860 w Limanowej było zaledwie 159 domów mieszkalnych, bowiem nasz był w rejestrze zapisany ostatni. Cały został wykonany z ciosanego drzewa, bez użycia ani jednego gwoźdźka, czy śruby bądź klamry. Miał wystające węgiel, naroża pięknie



Rodzinny dom Mamaków - obraz Wiesława Mamaka, syna Antoniego.

wyciosane i połączone na jaskółkę. Ściany były uszczelnione mocno ubitym leśnym mchem, oblepione od wewnątrz gliną i wybielone wapnem. Cały dom podmurowany był kamieniem, na płytkich fundamentach. Pod stodołą miał sklepioną z kamienia polnego, obszerną piwnicę. W ziemie ciepłą, a w lecie zimną jak lodownia. Wejście do niej było ze szopy przy stodole. Cały dach był kryty słomą, kalenica (górną część dachu) gontami. Potężny, murowany z kamienia komin nakryty był prostokątnym, płaskim kamieniem. Cała konstrukcja dachu: krokwie, bąty (poprzeczki krokwi), łąty, łączone były za pomocą bukowych kołków. Wrota do stodoły osadzone były na drewnianych wrzeczadkach (okucie budowlane), ustawionych w gniazdach, a deski wrót umocowane do spontów (poprzeczne listwy) również za pomocą bukowych kołków. Nad boiskiem znajdowało się piętro. Były to poziome belki, położone w poprzek ścian, na słupach drewnianych. Piętro służyło do składania zwiezonego żyta, a po omłóceniu składane były tam króciaki, tj. specjalne snopy z żytniej słomy, przeznaczone do wyrobu kicek na krycie dachu.

W stodole musiało pomieścić się jeszcze wszystko zboże. Układanie snopów zboża w stodole, to była prawdziwa sztuka. Mama do nas mówiła: Masz tak układać snopki, aby między dwa zmieścił się jeszcze jeden. Tak starannie ułożone zboże czekało do zimy na młockę. Miało i tą dobrą stronę, że utrudniało naszym dostępowi do ziarna.

Do domu wchodziło się przez niewysokie wejście, wykonane z ciosanych bali, wysoki próg, który był równocześnie podwaliną ścian. Przejście przez takie niskie drzwi wymagało pochylecia głowy. Był to jakby znak szacunku dla gospodarzy. Przed progiem był kamienny głaz pełniący również rolę schodów, ulubione nasze miejsce i naszego taty na wieczorny odpoczynek.

Chyba nigdzie nie ma piękniejszego widoku od tego, jaki roztaczał się z naszego progu i naszych okien. Siadaliśmy na wysokim progu albo na kamieniu przed wejściem. Przed nami roztaczał się widok na góry, na miasto w dolinie, a od samego domu pola na wiosnę były zielone, latem pełne kóp siana i tysiące mendlów zboża, a w ziemie nieskazitelną promieniowała bielą śniegu.

Na południowym zachodzie widać było masyw największej naszej góry Mogielicy. Góra ta od najmłodszych lat budziła we mnie grozę. Wiedzieliśmy, że wszystkie gwałtowne burze przychodzą właśnie z tamtej strony. Wystarczył w lecie tylko parny, upalny dzień, a nad górami gromadziły się czarne, groźne chmury. Głuche grzmoty, błyskawice z piorunami w ciągu krótkiego czasu, przechodziły przez Dział i Starą Wieś, zmierzając w naszą stronę.

Daleko hen widać było masyw Gorca. Zza Mogielicy wysuwało się czoło Kudłania i cały Beskid Wyspowy.

Powróćmy do opisu domu. Pierwszym pomieszczeniem była sień, długa, wąska, z klepiskiem z ubitej gliny, zamiast

podłogi. Z sieni tej było wejście na górę, w postaci drewnianych schodów, wejście do stajni, a po prawej stronie do kuchni.

Pierwsze, co rzucało się w oczy po wejściu do kuchni, to była olbrzymia kapa (górną część pieca). Nakrywała ona całą kuchnię do gotowania, kocioł na ciepłą wodę oraz komorę do pieczenia chleba (piec chlebowy) i nalepę wylepioną gliną, na którą wygarniało się rozżarzony węgiel z pieca chlebowego. Cała kapa była wsparta na rogu kuchni na grubym, stalowym pręcie. Na nim były zamocowane poziome drewniane belki, wmurowane końcami w ścianach. Na tych belkach wsparta była potężna murowana z kamienia kapa w kształcie kopuły, stopniowo przechodząca we właściwy komin, szeroki, że można było swobodnie wejść do niego. Komin na wysokości pował był zamykany stalową klapą, w czasie pieczenia podnoszoną za pomocą pręta, przez nas nazywanego kociubą. Pod nalepą było pomieszczenie, w którym najczęściej suszono drewno, ale bywało i tak, że gnieździły się tam młode króliki.

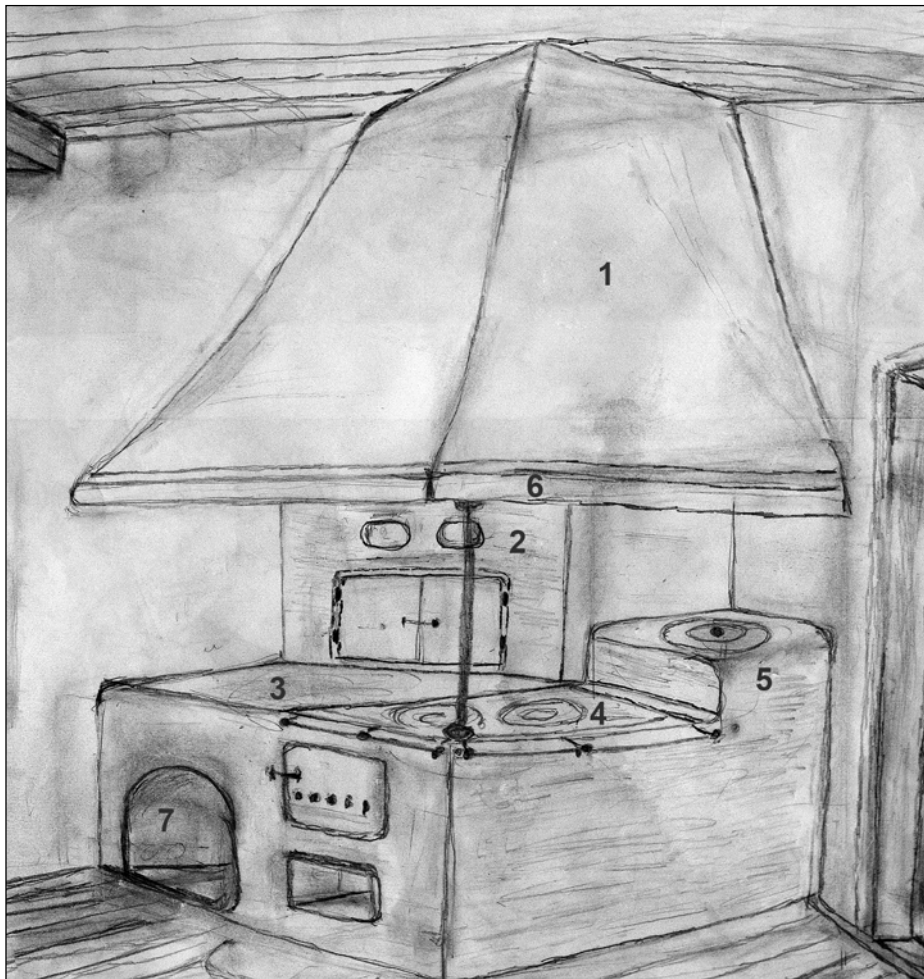
Dym spod kuchni kanałami przechodził do izby, krażył po piecu, trochę ogrzewał izbę, a potem ulatniał się do komina.

W kuchni było jeszcze drewniane łóżko, wyścielane słomą, wepchaną do siennika, wieszak na naczynia kuchenne, a pod oknem warsztat szewski z zydelkiem do siedzenia i regałem na wszelkiego rodzaju kopyta. Był też stół i ława drewniana. Ojciec mój był szanowanym w okolicy szewcem.

Podłoga w kuchni i izbie była zrobiona z grubych desek sosnowych. Jak na owe czasy było to już wielkim luksusem. Głębokie smugi lat zaznaczyły się na deskach. Świadczyły one, że podłoga była często szorowana wodą. Wszystkie podłogi zamiatało się pomiotłem, to jest związanymi gałęziami jedliny albo miotłą zrobioną z gałązek brzoźowych.

W kuchni do izby prowadziły niskie drzwi. Nasza izba była bardzo miła, ogrzewana i słoneczna. Miała trzy nieduże okna, jedno na południe, a dwa na wschód. Dostarczały one dużo światła, zwłaszcza podczas wschodu słońca. Promienie słoneczne pięknie przesiewały się przez gęste liście starego włoskiego orzecha.

W izbie były dwa solidne, drewniane łóżka, szafa, stół i maszyna do szycia skórzanych cholewek do butów, marki Singer. Ściany obwieszane były świętymi obrazami. Jeden z nich był bardzo



Piec - szkic Antoniego Mamaka.

1. **Kapa** - górna część pieca.
2. **Piec chlebowy**.
3. **Nalepa** - miejsce do wygarnięcia rozżarzonych węgli z pieca chlebowego.
4. **Kuchnia** z blachami.
5. **Kocioł na ciepłą wodę**.
6. **Drewniane belki**, na których wspierała się kapa w kształcie kopuły stopniowo przechodząca w komin.
7. **Podnalepa**, otwór gdzie suszono drewno.

Były tam dla nas prawdziwe skarby: pięknie poukładane falowane spódnice, wyszywane cekinami gorsety, kolorowe z frędzlami chustki na plecy, buzdryśówki, chustki na głowę, kapelusze i czapki barankowe. W osobnym miejscu, nazywanym „półskrzynkiem”, były srebrne i złote obrączki, sznur prawdziwych koralików, jakieś stare monety, spinki, broszki, stare pożółkłe dokumenty i tajemniczy notes zapisany cyframi.

W izbie był również kamienny piec, ogrzewany kanałami od kuchni i cały tył pieca piekarniczego. Z izby było wejście do komory. Było to wąskie pomieszczenie, z zakratowanym małym okienkiem. Komora służyła jako podręczny magazynek. Znajdowały się tam żarna do mielenia zboża, beczka z kiszoną kapustą, wózki do przedzenia lnu, skrzynia, szafa i różnego rodzaju narzędzia.

Z sieni wchodziło się również do stajni. Przez nią wyprowadzało się krowy, które prawie zawsze pozostawiały za sobą placki. Wszystek obornik wynosiło się również przez sień na gnojowisko przed dom.

Red.: Ten obraz „namalowany” słowami przez Antoniego Mamaka pozostaje w naszej wyobraźni jako dziedzictwo przodków, którzy tworzyli fundamenty obecnej rzeczywistości.

Nigdy nie zapominaj, ile zawdzięczasz tym, którzy żyli przed tobą.

H. Jackson Brown

cenny. Przedstawiał Jezusa Ukrzyżowanego i wszystkie narzędzia męki. Zaginał gdzieś bez śladu. Na ścianie była przymocowana półeczka, a na niej dosyć duża gipsowa figurka Matki Boskiej, nazywana przez nas Matką Boską Majową, dlatego że w miesiącu maju kładło się ją pomiędzy okna na stole, gdzie był dla niej zrobiony ołtarzyk, pełen polnych kwiatów. Na ścianach, nad łózkami, zawieszono były bardzo stare i piękne kilimy. Przedstawiały one pasące się konie.

W rogu naprzeciw drzwi kuchennych był zabytkowy zegar. Na tarczy miał wymalowane rajske drzewo z jabłkami. Zegar należało raz na dzień naciągnąć, tzn. podnosić do góry ciężarkę, zawieszoną na łańcuchach. Zegar wydzwaniał pięknie godziny i kwadransy.

Najbardziej interesowała nas duża, drewniana skrzynia, pięknie kuta, ozdobiona blachą, zamykana na wielki zamek ozdobnym kluczem.

Dojazd do klienta!

Complex

ZWROT PODATKU za pracę za granicą
Anglia, Irlandia, Holandia, USA, Niemcy, Norwegia, Belgia, Austria
brak opłat wstępnych, średni zwrot 3000 PLN!, szybko i sprawnie

KREDYTY I POŻYCZKI
Oferta kilkunastu banków, wysoka przyznawalność, bez dochodu

UBEZPIECZENIA
Komunikacyjne, majątkowe, na życie, rolne - raty bez dodatkowych zwyżek!

Biuro:
Galeria Tip-Top, Limanowa
ul. Piłsudskiego 20

Kontakt:
(0-18) 33 37 662
kom 515 069 707

Wszystkie usługi on-line!



www.complex-limanowa.pl



**BANK SPÓŁDZIELCZY
W LIMANOWEJ**

Kredyt PROSTA SPRAWA

weź kredyt

0%
odsetek

wystarczy

PIT-11

tylko

1 WIZYTA
w placówce
Banku

- 0% odsetek
- wystarczy PIT-11
- do 12 miesięcy
- płacisz jednorazowo prowizję
- spłacasz wyłącznie kapitał

Przykład reprezentatywny dla kredytu okolicznościowego o nazwie „Prosta Sprawa”:

RRSO dla reprezentatywnego przykładu wyliczonego na dzień 20.03.2013r. wynosi 19,14% przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu 3.000 zł spłacana w 12 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych po 250 zł, stopa oprocentowania kredytu stała w wysokości 0 % w stosunku rocznym, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 3.270 zł, w tym: całkowita kwota kredytu – 3.000 zł, całkowity koszt kredytu – 270 zł, na który składają się: odsetki – 0 zł, prowizja za udzielenie kredytu – 270 zł oraz opłata przygotowawcza – 0 zł.

Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

Sprawdź jakie to proste w najbliższej placówce Banku!
zobacz więcej na www.bs.limanowa.pl



GRUPA
psb

IMPULS[®]


Wienerberger
Building Material Solutions



*W ofercie pełen asortyment marki Wienerberger:
pustaki Porotherm, dachówka oraz klinkier*

Skład budowlany Impuls zaprasza.

LIMANOWA ul. Piłsudskiego 14 c
Tel. 18 337 41 27, 18 337 59 77

e-mail : biuro@impuls-psb.pl
www.impuls-psb.pl